

juillet - dec 1971

Tygodnik Polski

23, rue Talbott, PARIS 9^e

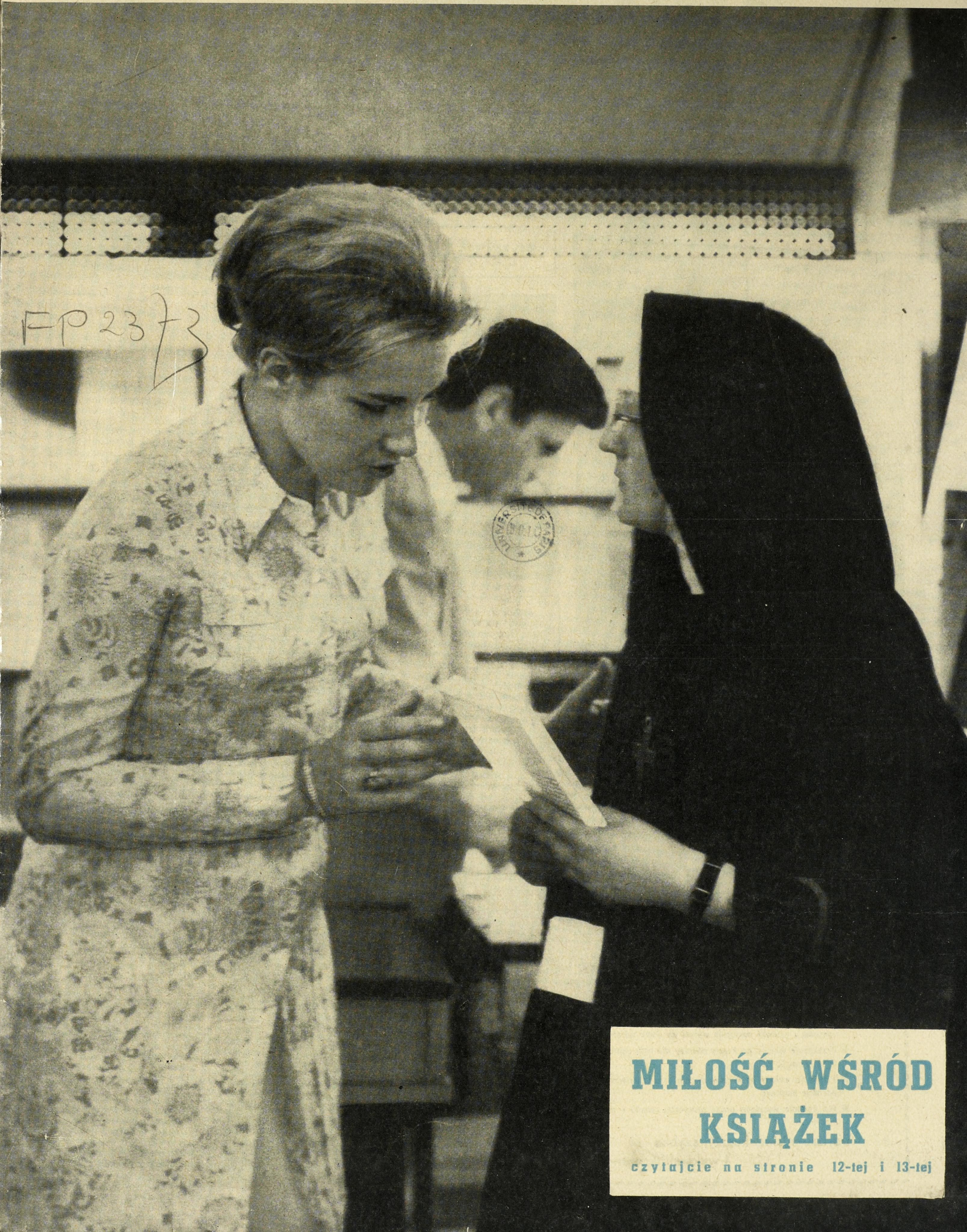
CENA 1 F.
PRIX 9 F. B.

4 lipca 1971
juillet

Rok wydania XIV Nr 27 (715)

LA SEMAINE POLONAISE

FP 2373



MIŁOŚĆ WŚRÓD KSIĄŻEK

czytajcie na stronie 12-tej i 13-tej



W Warszawie obradował VIII Walny Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Uczestniczyło w nim 251 delegatów reprezentujących ponad 5.300 członków tej organizacji, zrzeszającej dziennikarzy prasy, radia i telewizji. Na otwarcie obrad przybył I sekretarz Komitetu Centralnego Partii Edward Gierek, który w przeddzień Zjazdu przyjął delegację Zarządu Głównego SDP. Na zdjęciu — podczas spotkania przemawia E. Gierek, obok z prawej — przewodniczący ZG SDP St. Mojkowski.



Nowy film o nastolatkach, do którego scenariusz napisał Aleksander Ścibor Rylski, realizuje obecnie reżyser Zygmunt Hubner. Tytuł tego dramatu psychologicznego z życia młodzieży brzmi „Sek-solatki”. W rolach głównych występują nie zawodowi aktorzy, lecz uczniowie liceów: Hanka Wolska z Warszawy i Tomasz Ficner z Gdańska. Na zdjęciu widzimy ich w jednym z ujęć plenerowych.



ZDJĘCIA: CAF



Przebywająca w Polsce delegacja brytyjsko-polskiej grupy parlamentarnej, której przewodniczył G. B. Drayson, po wizycie w Warszawie, udała się w podróż po Kraju. Goście zwiedzili Kraków, Oświęcim, Katowice i Szczecin. Na zdjęciu — brytyjscy parlamentarzyści w obozie zagłady w Oświęcimiu. Od lewej: A. Blenkinsop, J. Johnson i D. J. Watkins składają kwiaty pod ścianą śmierci.



Jedną z największych atrakcji na szlaku wodnym Ostróda-Elbląg jest podróż statkiem po łądzie. Różnicę poziomów między taflami poszczególnych jezior statki pokonują na specjalnych platformach poruszających się po szynach. Kto woli, może ten odcinek trasy przebyć spacerem. Na zdjęciu — statek „Gdańsk” na pochylni w Buczańcu.



Jędrzejów (woj. kielecki) słynny jest w Europie ze swego unikalnego muzeum zegarów słonecznych. Wśród około 400 eksponatów jednym z najstarszych jest zegar gwiazdowy z 1524 roku. W muzeum znajduje się również zbiór dzieł traktujących o budowie i działaniu tych zegarów. Dodatkową atrakcją dla turystów-smakoszy jest odrębny dział gastronomii, gdzie eksponowane są zabytkowe naczynia kuchenne, nakrycia stołowe oraz przepisy przyrządzania potraw staropolskiej kuchni.



W dorocznym międzynarodowym festiwalu sztuki w Bergen (Norwegia) wzięły udział także zespoły polskie. Warszawski teatr „Ateneum” zaprezentował tam poemat dramatyczny „Peer Gynt” Ibsena, a teatr lalkowy „Guliwer” wystawił widowisko baletowe „Pan Twardowski”, którego fragment widzimy na zdjęciu.



4 lipca, w dniu tragicznej śmierci generała Władysława Sikorskiego, rokrocznie w kościele św. Krzyża w Warszawie odprawiane jest uroczyste nabożeństwo żałobne, o czym zawiadomienia rozlepiane są wcześniej w różnych punktach miasta.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

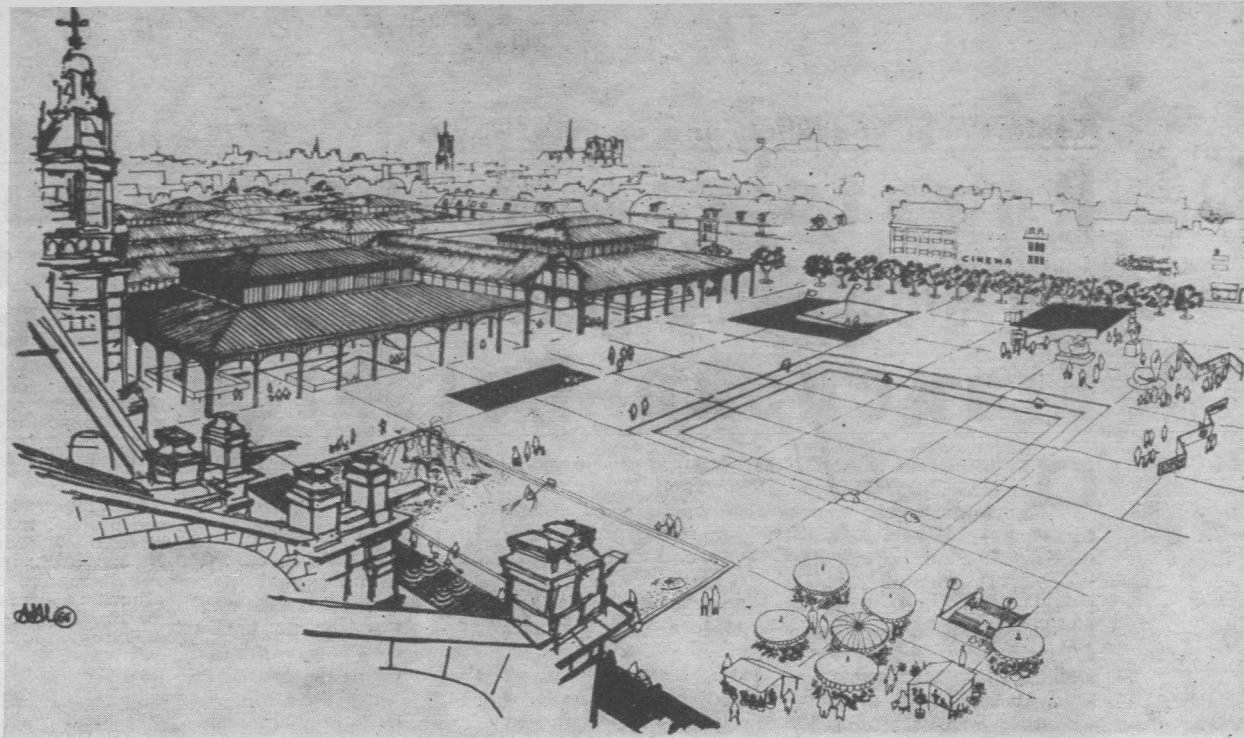
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

HALE PARYSKIE WEDŁUG POLSKIEGO PROJEKTU?



Pisaliśmy w poprzednim numerze o projekcie polskich architektów zagospodarowania paryskiej dzielnicy Hal. Alicja i Hieronim Listowscy, odkryli duże możliwości wykorzystania istniejących elementów urbanistycznych. Cechą charakterystyczną projektu jest próba zachowania podstawo-

wych elementów Hal. Im bowiem są one starsze, tym bardziej nabierają wartości jako zabytek architektoniczny. Może jeszcze nie wszyscy dziś tak właśnie traktują ten fragment Paryża, ale być może już niedługo — to, co wydaje się może brzydkie, będzie uznane za piękne i godne konserwacji?

Polscy architekci urządzili wystawę w Pa-

lais Royal i w Galerii de Valois. Jak już pisaliśmy — Alicja i Hieronim Listowscy przekonująco udowodnili konieczność pozostawienia na terenie dawnych Hal Centralnych dwóch wolnych obszarów — Plateau Beaubourg i Carreau des Halles. Powyżej reproduujemy szkic projektu rozwiązania pp. Listowskich.



upodobało sobie „mocne uderzenie”. Dla nas jednak, pokolenia pamiętającego Zamek sprzed 1939 r. — jest to powrót na stary szlak sentymentów i uczuć.

„Jak uśmiech dziewczyny kochanej,
jak wiosny budzącej się wiew,
jak świergot jaskółek nad ranem...
Tak serce raduje piosenki tej
śpiew,
Piosenki o mojej Warszawie.”

Są miasta, w których piosenki rodzą się same. Zapewne żadne wielkie miasto nie potrafiłoby pokonać Paryża w konkurencji piosenek. Co roku powstaje kilka takich utworów, które warto przechować w pamięci Paryżan. Nie znane są jednak piosenki o miłości do Londynu, Berlina, Oslo, choć piosenkarze układają muzyczne wyznania miłosne do Rzymu, Wiednia, Budapesztu, Moskwy, no i

JAK UŚMIECH DZIEWCZYNY

Przyjemnie jest każdemu gościowi Towarzystwa „Polonia” w Warszawie, przy ul. Brackiej 5, gdy opuszczając gościnny lokal otrzymuje na pamiątkę plastikową płyto-pocztówkę, której tytułową stronę reprodukuje powyżej. Rysunek przywraca — nie oczyma wyobraźni — a rysunkiem dokumentalisty Plac Zamkowy, jak wyglądał on kiedyś, gdy był siedzibą Prezydenta RP.

...staje w wyobraźni starszego pokolenia dawna Warszawa, do której ma się sentyment nawet wów-

czas, gdy tamte lata były chude i gorzkie. Stare mury pełne dumy, tradycji i faktów z przeszłości historycznej przypominają jednak ludziom na Wychodźctwie i w Kraju nie tylko tradycje, lecz także lata młodości, gdy wszyscy byliśmy bogatsi o młode siły i nadzieje.

Do tego wraca piosenka A. Harrisa, którą nagrano na pocztówce Zamku królewskiego. Może brzmi cklewie dla współczesnego młodego pokolenia, które

oczywiście Warszawy. Trudno odpowiedzieć: dlaczego? Może z tej przyczyny, że miasta te mają swoją konkretną osobowość?

Ludzie pamiętający przeszłość powiadają zaś, że Warszawa odzyska swą osobowość dopiero wówczas, gdy znów staną mury Zamku Królewskiego: z barokowym hełmem na wieży, z łopocącą flagą biało-czerwoną na szczycie. Gmach ten jest tak samo potrzebny stolicy Polski — jak piosenka.

W „Transtours” w Lille

PANI JANINA WSZYSTKO ZAŁATWI

Pani Janina ŻUWAŁ — kierownik Oddziału Biura Podróży „TRANSTOURS” w Lille mówi, że może dlatego tak chętnie przychodzą do niej właśnie załatwiać swoje sprawy podróży do Polski klientki, że pracują tutaj same kobiety. Na ogół mówią: „Pani Jania wszystko załatwi”... i są już spokojne o wszystkie formalności i dobre rady na podróż do Polski. Poza tym ponieważ pani Janina Żuwał mieszka przy biurze, więc nawet gdy nie przyjdzie się w godzinach urzędowania, to pani Janina też załatwi.

Poza panią Żuwał w Oddziale „TRANSTOURS” w Lille pracuje jeszcze jej córka — pani Joanna Maron. W sezonie zaś, kiedy najczęściej pracy, pomaga też p. Zofia Dziewicka, no i wnuczka pani Żuwał — Zuzanna Kasia Maron, która pomaga jak tylko może, to ostempluje koperty, to znów pójdzie zrobić fotokopie. Kasia jest zresztą bardzo dumna ze swej przydatności w pracy i najchętniej sama już by załatwiała klientów mamy i babci.

— Do tegorocznego sezonu turystycznego byliśmy przygotowani na czas, ale ruch z załatwianiem formalności wyjazdowych do Polski oraz zorganizowaniem sobie urlopu rozpoczął się w tym roku później — mówi pani Żuwał. — Na wiosnę było natomiast sporo korespondencji z zapytaniami, z prośbami o wyjaśnienie spraw campingów, spraw dewizowych, organizowania całych grup. Pilnie więc wtedy odpowiadaliśmy na listy. Więcej natomiast jest w tym roku niż w roku ubiegłym sprowadzeń swych krewnych i bliskich z Polski do Francji na urlop i te formalności my też załatwiamy dla naszych klientów. Więcej też niż w roku ubiegłym jest Francuzów interesujących się możliwościami spędzenia urlopów w Polsce, szczególnie tzw. wakacji w siódle i sporo amatorów campingów. Ogólnie można powiedzieć, że jednak połowa naszych klientów jedździ do Polski pociągami, a druga połowa samochodami. Mamy zresztą wielu stałych klientów, dla których co roku organizujemy wyjazdy do Polski...

— Co srode — mówi dalej pani Żuwał — wyjeżdża grupa naszych klientów pociągami, przeciętnie 60-80 osób, którym najczęściej o sobiście towarzyszące, jest to dla mnie meczące, ale klienci są zawsze zadowoleni, bo mają zaufanie, że wszystko o sobiście przeze mnie będzie dopilnowane. Jak tu



Pani Janina Żuwał — kierownik Oddziału Biura Podróży „TRANSTOURS” w Lille zawsze pogodnie rozmawia ze swymi licznymi klientami i współpracownikami. Właśnie przyjechał do niej współpracujący z „TRANSTOURS” p. Jan Wojtkowiak z Waziers

wiec samej nie jechał? — pyta pani Janina.

— Z dotychczasowych podróży do Polski nadal nasuwa się wniosek — stwierdza pani Żuwał — by rozbudować w Kraju bazę hotelową i sieć restauracji. Byłam np. z grupą swych klientów w Łowiczu. Wszyscy byli zachwyceni okolicami i pięknym folklorem, ale niestety nie było możliwości ani przenocowania w hotelu, ani zjedzenia. Jednak serdeczność i gościnność Polaków oraz urok polskiego krajobrazu, tak działają na turystów odwiedzających Polskę, że wyjeżdżają z niej na ogół zachwyceni i chętnie do niej powracają.

— Na zakończenie proszę przekazać za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” wszystkim moim klientom, by nie czekali z załatwianiem formalności wyjazdowych do Polski do ostatniej chwili — dotyczy to głównie turystów, wyjeżdżających samochodami do Polski. No, a przede wszystkim życzyć wszystkim wyjeżdżającym do Polski miłego i przyjemnego spędzenia wakacji.

uka

Konferencja konsultatywna w Paryżu

Pozytywne objawy w stosunkach gospodarczych Francusko-Polskich

OD dłuższego czasu obserwujemy znaczne ożywienie w stosunkach gospodarczych i przemysłowych francusko-polskich. Działalność ta śledzona jest z dużą uwagą ze strony obu rządów, tj. Republiki Francuskiej i PRL, a specjalna mieszana komisja francusko-polska do spraw współpracy gospodarczej i kooperacji przemysłowej na okresowych posiedzeniach konsultatywnych analizuje przebieg współpracy oraz ustala dodatkowe zasady dyktowane przez bieżące potrzeby.

Ostatnio taka kolejna okresowa konsultacja obu stron odbyła się w Paryżu. Dokonano na niej przeglądu wymiany handlowej w bieżącym roku, przy czym stwierdzono znaczne przyspieszenie polskiego importu do Francji przy równoczesnym zróżnicowaniu jego asortymentu, co uznano za objaw dodatni, jest to bowiem zgodne z założeniami wieloletniej francusko-polskiej umowy handlowej.

Jak podaje w komunikacie z przeprowadzonych rozmów **Polska Agencja Prasowa (PAP)** „szczególną uwagę poświęcono sprawom dalszego rozszerzenia współpracy gospodarczej między obu państwami oraz zróżnicowania kooperacji przemysłowej, która powinna stać się jednym z podstawowych założeń współpracy ekonomicznej między Polską i Francją.

„Uzgodniono również — czytamy w oficjalnym komunikacie — wymianę misji gospodarczych, w których skład wchodzić będą przedstawiciele branż, mających możliwości współpracy przemysłowej.”

Warto przypomnieć, że jest to wszystko zgodne z założeniami, które uzgodniono już w czasie rozmów na wyższych szczeblach rządowych, m. in. w czasie wizyt premiera Francji pana Chaban-Dalmas i sekretarza stanu pana Jean-Noël de Lipkowskiego w Pol-

sce oraz ministra spraw zagranicznych PRL Stefana Jędrzychowskiego w Paryżu.

W czasie rozmów konsultatywnych w Paryżu delegacji polskiej przewodniczył wiceminister handlu zagranicznego **Ryszard Karski**, a delegacji francuskiej generalny dyrektor do spraw stosunków gospodarczych w ministerstwie gospodarki i finansów pan **Jean Chapelle**. Wiceminister **R. Karski** został przyjęty i odbył rozmowy z francuskim ministrem planowania i zagospodarowania kraju panem André Bettencourtem oraz z sekretarzem stanu we francuskim MSZ p. **Jean de Lipkowski**.

LISTY DO REDAKCJI

„TYGODNIK” w PREZENCIE DLA RODZICÓW

Messieurs,
Veuillez prendre note pour un abonnement à „La SEMAINE POLONAISE” pour une durée d'un an pour mes parents qui fêteront leur „Noces de diamant” le 11 Novembre.
Sincères salutations.

Roch POGORZELCZYK
62-MAZINGARBE

Na temat artykułów po francusku

Szanowna Redakcjo,
Przychylnie się odniosłem do zdania Pana Władysława Grzybowskiego wyrażonego w liście zamieszczonym w „Tygodniku Polskim” dnia 13 czerwca 1971 roku co do artykułów pisanych po polsku.

Uważam, że sama jego nazwa wskazuje na to: „Tygodnik Polski”, a nie mieszany. Ja osobiście wolalbym, ażeby wszystkie artykuły były pisane po polsku.

Nie jestem ze starej emigracji, a we Francji przebywam dopiero parę miesięcy, więc nie znam prawie w ogóle języka francuskiego. „Tygodnik Polski” czytam od niedawna i uważam go za bardzo dobre pismo. Z poważaniem

F. ZUR
95-BEAUCHAMP

ODPOWIEDZI REDAKCJI

JAKIE DOKUMENTY POTRZEBNE SĄ DO ZAWARCIA MAŁŻEŃSTWA W POLSCE

W odpowiedzi na pytanie naszego Czytelnika p. Z. K., jakie dokumenty przedłożyć ma władzom polskim w Kraju obywatel francuski, który poślubić pragnie obywatelkę polską w Polsce, komunikujemy uprzejmie:

1) Urzędowi Stanu Cywilnego w Polsce okazać trzeba „Zapewnienie o braku okoliczności wykluczających wg. prawa zawarcie małżeństwa” („Déclaration sur l'absence de circonstances qui excluent, d'après la loi, la contraction du mariage”). Druk na to zapewnienie otrzymać można w Konsulatach Generalnych PRL w Paryżu, Lille lub Lyonie;

2) Złożyć należy również „Certificat de capacité pour contracteur un mariage en Pologne”, który otrzymać można w Konsulacie Republiki Francuskiej w

Warszawie (ulica Willowa 5) lub w Krakowie (ulica Karmelicka 9);

3) Potrzebny jest również akt urodzenia, wydawany specjalnie przez merostwa dla zawierających ślub. Akt urodzenia należy przetłumaczyć z francuskiego na polski;

4) Wymagane jest wreszcie posiadanie ważnego paszportu;

5) Małżeństwo zawarte być może dopiero po upływie 1 miesiąca od dnia, w którym wymagane dokumenty złożone zostały u kierownika Urzędu Stanu Cywilnego;

6) Prawo polskie przewiduje również możliwość zawarcia małżeństwa przez prokurację, ale tylko w wypadkach uzasadnionych poważnymi przyczynami i z pozwoleniem udzielonym przez Sąd Wojewódzki w Polsce.

POLSKIE LINIE OCEANICZNE OTWORZYŁY NOWĄ LINIĘ EUROPA — KANADA — WIELKIE JEZIORA

M.S. „Zawiercie” otwiera nową regularną linię między Europą oraz portem Wielkich Jezior i Kanadą.

Od ośmiu już lat trwały starania w „Federal—Maritime Commission” o uruchomienie tej linii i oto dopiero obecnie otwarto na niej żeglugę.

Jest to trzecia polska linia, łącząca Europę z Ameryką, mająca nie małe znaczenie dla portu w Antwerpii. Polskie Linie Oceaniczne stały się bowiem poważnym klientem dla portu w Antwerpii. Na pierwszej linii między Europą i Nowym Yorkiem kurs odbywa się dwa razy w miesiącu; na drugiej linii między Europą i Południową Ameryką odbywają się cztery kursy w miesiącu. Kursy statków na nowej linii odbywać się będą dwa razy w miesiącu. Portami ładunkowymi są: Gdynia, Hamburg, Bremen, Antwerpia, Montreal, Toronto, Hamilton, Detroit,

Milwaukee i Chicago. W powrotnej podróży statki zawijają do Detroit-Sarnia, Montrealu, Antwerpii, Rotterdamu, Hamburga i Gdyni.

Aby zapobiec trudnościom na tych liniach „Polish Ocean Lines” postanowił włączyć sześć jednakowych statków klasy „Lake-Ships”, wybudowanych w stoczniach szwedzkich i oddanych do użytku w latach 1969/70. Są to statki „Zawiercie”, „Zakopane”, „Zamość”, „Zabrze”, „Zambrów” i „Zawichost”. Statki te są specjalnie przeznaczone do pływania na reze Świętego Wawrzyńca (Saint-Laurent) i Wielkich Jeziorach. Mają one wzmocnione dzioby. Posiadają nośność 7.055 DWT. Jest na nich również miejsce dla 12 pasażerów i każdy statek może zabrać 70 zbiorników o wymiarach 20 stóp angielskich.

Y.V.

W chwili, gdy ukaże się ten numer „Tygodnika Polskiego” część naszych chłopców i dziewcząt będzie już w drodze na kolonie w Polsce, a druga część odleci niebawem. Samolotami z Paryża, Brukseli, Lille i Lyonu około 600 młodzieży przyleci do Warszawy, Poznania i Wrocławia, by stamtąd udać się do pięknych miejscowości wypoczynkowych nad Bałtykiem, jeziorami, w górach, w polskich borach i na nizinach na kilkutygodniowy pobyt wypoczynkowo-rozrywkowy. Już sam lot to dla wielu wielka przygoda, gdyż dla niejednego będzie pierwszą podróżą powietrzną. Jak stwierdziliśmy w ubr. roku na podstawie ankiety przeprowadzonej wśród uczestników, którzy po raz pierwszy udawali się na kolonie, zaledwie jeden chłopiec miał już poprzednio okazję podróżowania samolotem.

Oczywiście nie tylko sama podróż jest dla młodych czymś w rodzaju wielkiej przygody, o której po powrocie z wakacji będą wiele opowiadać rodzicom, znajomym a przede wszystkim rówieśnikom, którzy tego szczęścia jeszcze nie dostąpili, ale również sam pobyt na koloniach: spędzenie kilku tygodni w nowym otoczeniu, w nowych warunkach, na grach, zabawach, wycieczkach, poznaniu wielu nowych miejscowości, nowych rzeczy i ludzi.

Od dawna ludzie twierdzą, że „podróże kształcą”. I jest to na pewno ponad wszelką wątpliwość prawda. Podróże pozwalają na

WIELKA PRZYGODA

szersze poznanie świata, rozszerzają horyzonty, zmuszają do porównań, uczą niejednokrotnie rzeczy całkowicie nowych, o których istnieniu w ogóle się dotąd nie wiedziało. Pobyt na koloniach w Kraju to jednak nie tylko podróż, to coś znacznie więcej, co trudno określić jednym słowem, właśnie jeżeli chodzi o korzyści. Dla młodzieży, nawet i tej, która już w poprzednich latach jeździła do Polski na wypoczynek, kryją kolonie wiele niewiadomych. Jak tam będzie? — lub: „jak tam będzie w tym roku”. Każdy z uczestników stawia sobie dziesiątki różnych pytań. Każde łączy się z jego zainteresowaniami, marzeniami, pokusami chęcią poznania i zasmakowania czegoś więcej niżli się to znało lub miało dotychczas. Zaledwie nieliczne z tych pytań można odgadnąć: czy będzie można na koloniach dowolnie pływać, chodzić na grzyby, błąkać się po tajemniczych lasach lub zamkach, nagrać dowoli w piłkę, potać się bez dozoru mamy, zetknąć się z czymś takim o istnieniu czego nie miało się dotąd pojęcia, i tak dalej, i tak dalej... Te wszystkie domyślne pytania, nie są w sta-

nie nawet w przybliżeniu oddać tego, co rodzi w sobie młoda myśl, nie są w stanie wyrazić jej fantazji, zasięgu, wielkości, a przede wszystkim oryginalności.

A wszystko to ujęte później na koloniach, obozach, wycieczkach w ramy pewnego niewymuszonego porządku organizacyjnego, samodyscypliny, sensownie pomyślanego i atrakcyjnego programu, daje wspaniałe efekty wychowawcze. Nie bez olbrzymiego znaczenia, jest bliskie zetknięcie się z młodzieżą z innych ośrodków polonijnych, z innych krajów polskiego wychodźstwa, a także z młodzieżą krajową. Daje to nie tylko nowe znajomości, ale zazębia przyjaźń, poszerza znajomość świata i stosunki z nim, rodzi nowe projekty, ambicje, daje niejednokrotnie nie dające się przewidzieć korzyści na przyszłość. Trudno tu zresztą mówić o wszystkim, co młodzież zyskuje przez uczestnictwo w koloniach w Kraju. Nieraz już zresztą o nich pisaliśmy, argumenty powtarzają się i nie wnieslibyśmy już w tej materii nic nowego.

Po latach doświadczeń możemy dziś stwierdzić: wyjazdy na kolonie w Kraju stały się bardzo popularne, marzy o nich wielu chłopców i dziewcząt polskiego wychodźstwa w różnych państwach. Wyjazdom dzieci i młodzieży na kolonie w Polsce towarzyszą zawsze serdeczne myśli i życzenia nie tylko rodziców, rodzeństwa, krewnych i sąsiadów, ale i wielu starych emigrantów, którzy w swych latach młodzińskich podobnych możliwości nie mieli.

Prezentacja polskiego przemysłu w Paryżu

W lokalach „METALEX-FRANCE” w Paryżu zorganizowana została prezentacja produkcji trzech wielkich polskich firm eksportowych. Celem jej było nawiązanie bliższego kontaktu z rynkiem francuskim dla rozszerzenia eksportu polskich wyrobów przemysłowych do Francji oraz rozszerzenia kooperacji z firmami francuskimi.

Jedną z firm wystawiających była Centrala Handlu Zagranicznego przy Zjednoczeniu Przemysłu Lotniczego i Silnikowego „Pezetel”. Jest to centrala zupełnie nowa, zorganizowana w pierwszym kwartale br., która reprezentuje wszystkie zakłady z zakresu hydrauliki siłowej i pneumatyki siłowej, a także zakłady wytwórcze sprzętu lotniczego. Nowy kombinat przemysłowy w Polsce, który centrala reprezentuje, produkuje pompy zębate wielociśnieniowe, wielotłoczkowe pompy hydrauliczne, pompki przedzalnice używane do produkcji włókien sztucznych — pompki wiskozowe i syntetyczne.

Obok „Pezetelu” obecne było na prezentacji paryskiej Biuro Handlu Zagranicznego Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Budowlanych „Bumar”. Zajmuje się ono sprzedażą maszyn budowlanych: dźwigów, maszyn do robót ziemnych, drogowych, do transportu wewnętrznego, przerobu minerałów (np. do cementowni).

Najszerze kontakty handlowe ma „Bumar” z Krajami Demokracji Ludowej i z ZSRR, ale eksportuje również i na Zachód. Producenci polscy pragną rozwinąć kooperację handlową i przemysłową i z innymi krajami, tym bardziej, że mają już w tej dziedzinie pewne osiągnięcia. W zakresie produkcji dużych dźwigów budowlanych przewoźnych pomyślnie rozwija się współpraca z angielską firmą Jones, a z zachodniemiecką firmą Stetter produkuje wspólnie betonmieszarki samojezdne o dużej pojemności (do 6 m³).

Szef działu eksportu na kraje południowej i zachodniej Europy w P.H.Z. „Bumar” p. inż. Mieczysław Brzozowski oraz p. inż. Witold Gilowski — kierownik i informator techniczny stwierdzają z satysfakcją, że pomyślnie rozwijają się rozmowy z firmami francuskimi. Z firmą „Poclain”, produkującą koparki hydrauliczne, Polska dochodzi już do pewnych wniosków konkretnych w sprawie wspólnej produkcji pewnych elementów. Prowadzone są również rozmowy z zakładem „Manubat” z Dijon, produkującym budowlane dźwigi przeważnie składające się automatycznie.

Korzystając ze zorganizowanego w „METALEX-FRANCE” salonu szukają polscy eksporterzy zbytu na elementy do maszyn wykonywanych albo na podstawie rysunków firm obcych, albo własne standardowe. Oferują również cylindry hydrauliczne, pompy hydrauliczne, zmienniki momentów, sprzęgia hydrauliczne.

Trzecią prezentującą swe wyroby firmą było Zjednoczenie Przemysłu Aparatury Pomiarowej „Mera”. W Polsce jest „Mera” przedsiębiorstwem wiodącym w dziedzinie produkcji aparatury pomiarowej, środków automatyzacji, komputerów. Zarządza ono 20 zakładami wytwórczymi zatrudniającymi około 50 tysięcy pracowników, posiada 2 instytuty badawcze, 2 biura zbytu na kraj i jedną centralę handlu zagranicznego „Metronex”. Na eksport posiada Zjednoczenie cyfrowe tablicowe, przyrządy pomiarowe na obwodach zczalonych. Najciekawszych osiągnięć dokonuje ono w dziedzinie cyfrowego systemu automatyki pneumatycznej. Do Paryża przywieziono oczywiście nie wszystko, nie można było ukazać całego przekroju produkowanych artykułów. Przywieziono to, co może zainteresować rynek francuski.

Kierownik ekipy „Metronex” p. Piotr Głowacki oraz dyrektor Tadeusz Kiernowski podkreślili, że celem ich wizyty jest osiągnięcie porozumienia w ramach kooperacji przewidzianej protokołem podpisanym przez przedstawicieli Francji i Polski w r. 1969. Polska zakupiła francuską licencję na zawory regulacyjne i systematycznie dostawia podzespoły siłowników i siłowniki. Możliwości kooperacji przemysłowej polsko-francuskiej są duże. Dla ukazania istniejących możliwości wystawił „Metronex” również i elementy produkowane w kooperacji z innymi firmami, m. in. niemieckimi.

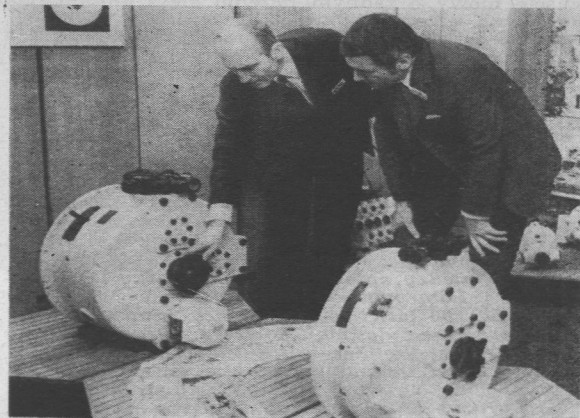
Na inaugurację salonu przybył do „METALEX-FRANCE” attaché handlowy przy Ambasadzie PRL p. Brożyna, konsul PRL w Paryżu p. Łukomski i wiele innych osobistości, przede wszystkim z dziedziny przemysłu i handlu francuskiego. Prezentacja rozpoczęła się pod dobrymi znakami, a rozmowy reprezentantów firm obu krajów nawiązane zostały w miłej atmosferze.



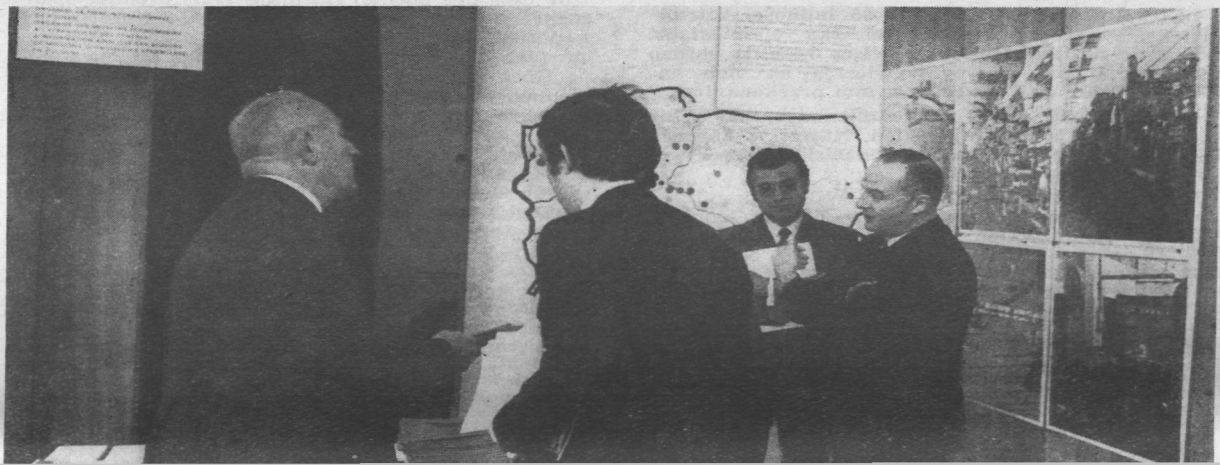
Rozmowy rozpoczęły się w miłej atmosferze. Przemysłowcy francuscy jak i polscy są przekonani, że w zakresie kooperacji przemysłowej polsko-francuskiej jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia



Na uroczystości otwarcia wystawy obecni byli attaché handlowy przy Ambasadzie PRL w Paryżu — p. Brożyna, p. konsul Łukomski i wiele innych osobistości, a zwłaszcza wielu reprezentantów świata przemysłowego Francji. Reprezentanci „Bumaru” pokazali francuskim przemysłowcom niektóre



elementy pochodzące z produkcji Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Budowlanych eksponowane w salonie. W zorganizowanym w METALEX-FRANCE salonie (zdjęcie u dołu) zaczerpnąć można było informacji na temat możliwości eksportowych niektórych gałęzi przemysłu polskiego



**FAKTY, KTÓRE WARTO
PRZYPOMNIEĆ (4)**

WALKA Z FAŁSZAMI

TRAKTAT Wersalski zanim go podpisano przewidywał przywrócenie Górnego Śląska odrodzonemu państwu polskiemu. Po wręczeniu Traktatu delegacji Niemiec, brytyjski premier Lloyd George, który początkowo, nie miał nic przeciwko powrotowi Śląska do Polski, po rozmowach z Niemcami i pod ich wpływem, doszedł do przekonania, że nie należy tego robić. Nie był to zresztą jedyny punkt Traktatu, w którym W. Brytania poprzednio zgodna z Francją, teraz zmieniała swe zdanie. Aby uzyskać odpowiednie poparcie w opinii brytyjskiej i móc się stanowczo upierać w Wersalu, Lloyd George zwołał do Londynu brytyjskie zebranie imperialne, które w wielu sprawach europejskich powzięto uchwały odmienne od dotychczas zamierzonych. W protokóle z tego zebrania czytamy m. in. wypowiedź brytyjskiego premiera, że „Imperium Brytyjskie nie może udzielić swoich sił zbrojnych dla zmuszenia Niemców do podpisania Traktatu, jeżeli nie będą poczynione zmiany dotyczące granic wschodnich Rzeszy, odszkodowań armii okupacyjnej oraz przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów”.

Dziś z odległości przeszło lat pięćdziesięciu i znajomości dziejów Europy za ostatnie półwiecze, nie trudno stwierdzić, że właśnie w tym stanowisku angielskim, tkwił, między innymi, załęczek drugiej wojny światowej. „Kiedy decyzje brytyjskie zostały zakomunikowane aliantom — pisał Lloyd George w swych wspomnieniach o Traktacie Wersalskim — Clemenceau zmartwił się, a prezydent Wilson zapatał gorącym oburzeniem, gdyż w sprawie warunków pokojowych doszedł już do porozumienia z Francuzami... Sympatia Wilsona dla Polaków była równie silna, jak jego pogarda dla Włochów. W odpowiedzi na nasz wniosek Wilson oświadczył, że projekt traktatu, zredagowany po długich dyskusjach, stanowi pod wielu względami kompromisowe uzgodnienie sprzecznych stanowisk; gdybyśmy więc teraz zmodyfikowali nasze warunki, licząc się z krytyką i protestami Niemców, ryzykujemy rozpadnięcie się całej konstrukcji i będziemy musieli zmienić ją od podstaw”.

Było to nie tylko naruszenie całej konstrukcji przygotowanego Traktatu, ale jak się później okazało, bankructwo sojuszu zrodzonego na polach walki we Flandrii i przypieczetowanego wspólnie przelaną krwią żołnierzy. Rozłożyli ten sojusz na obie łopatki politycy, choć może lepiej byłoby nazwać ich politykierami. Gdyby niemiecka Rzesza wygrała pierwszą wojnę nie byłoby, oczywiście mowy o żadnym liczeniu się z głosem pokonanych przeciwników. Zatwierdzone zostałyby wszelkie aneksje dokonane przez Prusaków kosztem Belgii, Francji i Rosji (praktycznie Polski) oraz nałożone zostałyby na pokonane państwa takie ciężary, pod którymi musiałyby również skapitulować Wielka Brytania, tracąc swoje imperialne przodownictwo.

„Mimo protestów Francji i Ameryki — przyznaje się Lloyd George — postanowiłem podtrzymać uchwałę delegacji brytyjskiej, nawet w konsekwencji gdybyśmy musieli odmówić podpisania traktatu (!!! — przyp. aut.). Potwierdzając nasz wniosek powołaniem się na wilsonowską zasadę „samostanowienia narodów” i dodałem: Nie ma analogii między sprawą Górnego Śląska i sprawą Alzacji i Lotaryngii. Górny Śląsk nie należał do Polski od 800 lat, i według moich informacji, nie pragnie i teraz do niej należeć... Proponuje się oderwanie od Niemiec kraju, który od 800 lat połączony był z innymi krajami niemieckimi”.

Wywiązała się wtedy następująca dyskusja:

WILSON: „Większość ludności Górnego Śląska stanowią Polacy, a nie Niemcy i wobec tego kraj ten powinien należeć do Polski”.

LLOYD GEORGE: „Ważne jest jednak to, co życzy sobie ludność Górnego Śląska”.

WILSON: „Tego nie da się ustalić, gdyż większość terenów na Górnym Śląsku jest własnością wielkich obszarników — Niemców, którzy terroryzują swoich dzierżawców i robotników”.

LLOYD GEORGE: „Większość ludności zatrudniona jest w przemyśle i mieszka w miastach. Wiem, że nasi robotnicy, angielscy reaguja bardzo ostro, jeżeli pracodawcy wywierają na nich nacisk, aby głosowali przeciw swoim przekonaniom”.

WILSON: „W Anglii jest odmienna sytuacja niż w innych krajach europejskich. Nawet w Stanach Zjednoczonych istnieje wielki nacisk wyborczy ze strony przemysłowców”.

Po tym dialogu, Clemenceau i Wilson skapitulowali wobec Brytyjczyka. Wpływ Lloyd George'a, który groził rozwaleniem alianckiego sojuszu już niemal na drugi dzień po zwycięstwie, okazał się druzgocący. Plebiscyt na Górnym Śląsku został postanowiony z pełnym przekonaniem Lloyd George'a, że bez względu na wyniki głosowania, Górny Śląsk musi przypaść Rzeszy, bo taki jest brytyjski interes na kontynencie. Niemcy nie mogą być za słabe, a Francja nie może być za silna. To był przedsmak tego, co niebawem zaczęło się dziać na Górnym Śląsku: jakby wytyczne do zdecydowanych różnic między Francuzami a Anglikami, którzy

wchodzili w skład Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej na Górnym Śląskim Obszarze Plebiscytowym w latach 1920—22. W korespondencji z Opola zrelacjonował plastycznie całą rzecz francusko-polski dziennikarz Henri Korab, o czym była mowa w poprzednim odcinku naszego cyklu.

Trzeba tu jednak zwrócić uwagę na fałszywe historyczne, jakimi posługiwał się Lloyd George w przytoczonej wyżej dyskusji, m. in., że Śląsk od 800 lat należy do Niemiec. Otóż Śląsk i to nie cały, przypadł Niemcom, a ściślej został zagrabiony na rzecz Prus przez Fryderyka II napadem na imperium Marii Teresy austriackiej w 1742 roku.

Maria Teresa była równocześnie królową Czech, a Śląsk właśnie wchodził poprzednio okresowo w skład ziem czeskich, decyzją polskiego króla Kazimierza Wielkiego, który jednak nie wyrzekł się go ostatecznie. Książęta, którzy Śląskiem rządili aż do XVII w. pochodzili z tego samego rodu — polskich Piastów.

Przyznanie zrabowanej części Śląska Prusom nastąpiło dopiero w 1763 roku po wojnie siedmioletniej (1756—1763), w której brały udział: Austria, Francja, Rosja, Saksonia i Szwecja z jednej strony a Prusy i Anglia — z drugiej. Wynikiem tej wojny był tak zwany pokój hubertsburski, który m. in. zatwierdził przejście znacznej części Śląska spod władzy Habsburgów pod władanie pruskich Hohenzollernów.

Polska w tej wojnie udziału nie brała, niemniej jednak dotkliwie ją odczuła wskutek przemarszu wojsk walczących stron przez jej ziemie, porywanie mężczyzn do wojska pruskiego i puszczanie w obieg przez Fryderyka II na terenie Polski fałszywych pieniędzy. Widać z tego, że Polacy nie mają powodu do nazywania Fryderyka II Wielkim, co obowiązywało w Prusach i jeszcze dziś stosowane jest w NRF. Uważają go po prostu za rabusia, grabieżcę Polski i oszusta, poprzednika Hitlera.

Śląsk podzielony od XII wieku na liczne księstwa piastowskie, nie był jednolitym organizmem polityczno-administracyjnym. Jedni z piastowskich książąt wiązali się okresowo z Polską, inni z Czechami, ale do czasu wymarcia linii Śląskich Piastów, choć część z nich wyobcowała się z bezpośredniej polskości, uważali swe powiązanie z Polską za podstawę rodzinną i pochodzeniową.

Nie bez znaczenia były też związki kościelne i podział kościelny. Znaczna część terenów, na których w 1921 roku odbywał się plebiscyt, do niedawna jeszcze należała do diecezji krakowskiej, a Wrocław uzależniony był od metropolii gnieźnieńsko-poznańskiej. To wszystko miało swą praktyczną wymowę i na przykład dla Opolan lub mieszkańców Bytomia od niepamiętnych czasów była i jest do dni dzisiejszych miejscem pielgrzymek Częstochowa, leżąca już w głębi Polski, ale w sąsiedztwie Śląska.

Fałszywe więc były argumenty pana Lloyd George'a, zresztą nie tylko te, ale i wiele innych, o czym jeszcze będzie mowa.

Wyniki plebiscytu, którego domagał się Lloyd George — jak to już wiadomo — nie miały żadnego praktycznego znaczenia. Międzysojusznicza Komisja Rządząca w Opolu, złożona z przedstawicieli trzech mocarstw, dysponująca aparatem rządzącym i wojskami, które miały utrzymać porządek na obszarze plebiscytowym, okazała się bezsilna. Anglicy zwerbowali na swą stronę Włochów, zignorowali zupełnie stanowisko Francji.

I wtedy doszło do III Powstania.

Znowu na widowni pojawił się Lloyd George. Tym razem na mównicy Izby Gmin. Echa jego wystąpienia w sprawie Śląska objęły cały świat i wywołały gwałtowne sprzeciwy z Paryża, Warszawy, a przede wszystkim z Górnego Śląska.

Cóż takiego powiedział tym razem pan Lloyd George w sprawie Górnego Śląska w Izbie Gmin.

„...Polska bezsprzecznie nie posiada praw historycznych do Śląska. Jedyną pretensją, jaką Polska może wysunąć do Śląska jako całości lub części, jest fakt że istnieje tam przeważająca ludność polska, która napłynęła do pracy w kopalniach i hutach, w czasach stosunkowo niedawnych”.

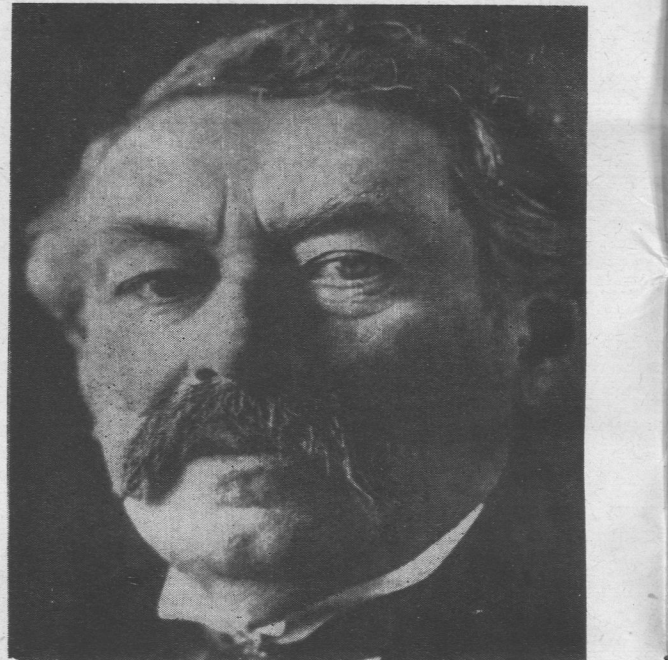
Tym razem Lloyd George nie mówił już o 800-letniej przynależności Śląska do Niemiec, ale o 600-letniej. W stosunku do poprzedniej argumentacji opuścił już więc 200 lat, ale za to wymyślił nowe igraswo, że ludność polska jest ludnością napływową a nie autochtoniczną. Zresztą jak wynika z dalszej dyskusji, Brytyjczyk (ściśle Walijczyk) do niedawna w ogóle nie wiedział, co to jest Górny Śląsk i mylił go z jedną z prowincji afrykańskich. A jeszcze przy innej okazji — nie krył zupełnie swych zamiarów i powiedział: „Nie można dać matpę zegarka, bo go zepsuje”. Tym zegarkiem był, oczywiście, Górny Śląsk a matpą — Polska. Polacy mieli słuszne prawo do oburzenia, a powstańcy nigdy mu tego nie darowali.

W dwa dni później (12 maja 1921) premier francuski Aristide Briand odpowiedział wyzywająco w parlamencie na mowę Lloyd George'a, wykazując prawdziwe przyczyny wybuchu III Powstania na Górnym Śląsku. Ponieważ w spisku brytyjsko-niemieckim leżały daleko posunięte przygotowania do wkroczenia armii niemieckiej na Górny Śląsk, która „miała tam pomóc aliantom i przywrócić porządek” a w rzeczywistości postawić Francję i Polskę wobec faktu dokonanego i włączyć w ten sposób Górny Śląsk do niemieckiej Rzeszy, Briand ostrzegł w sposób stanowczy przed próbą realizowania tego zamysłu.

„Tolerowanie bezpośredniej akcji rządu niemieckiego — powiedział m. in. Briand — organizowanej od zewnątrz a mającej na celu rozwiązanie problemu górnośląskiego siłą zbrojną, byłoby pogwałceniem zasad głosowania plebiscytowego... Rząd francuski nie ośmielił zwrócić rządowi berlińskiemu uwagę w sposób jak najbardziej kategoryczny na odpowiedzialność, jaką wzięłyby na siebie, ponieważ bezpośrednio wystąpienie Niemiec odbiłoby się odpowiednim echem w Polsce i nara-



Georges Clemenceau i Aristide Briand, kolejni premierzy Francji po I wojnie światowej domagali się przywrócenia Górnego Śląska państwu polskiemu



ziłoby na szwank sprawę jednego z zasadniczych celów wojny (mimoć jej) na co żadne z mocarstw się nie zgodzi.

Przyczyną zasadniczą trudnej sytuacji, w jakiej znajduje się Międzysojusznicza Komisja Rządząca na Górnym Śląsku — mówił dalej Briand — jest fakt, że odpowiedzialnością i ciężarami obciążono jedynie wojska Francji i Włoch, gdy tymczasem odpowiedzialność powinny ponosić cztery mocarstwa. Byłoby niesprawiedliwoscią w tych warunkach wyrzucać bezsilność wojskom okupacyjnym, kiedy wiadomo, że wypełniły one swój obowiązek. Lloyd George mówi, że Górny Śląsk był od wieków krajem niemieckim i że tamtejsza ludność napłynęła na Śląsk niedawno. Jest to twierdzenie najzupełniej nowe”.

To ostatnie zdanie, sformułowane zostało przez francuskiego męża stanu w sposób niezwykle subtelny, zgodny zresztą z zasadami francuskiej dyplomacji. Był to bowiem nie tyle nowy argument ze strony Lloyd George'a, co nowe kłamstwo. To też Briand podobnie jak Lloyd George — dał w swej mowie krótki rys historyczny Śląska, oparty jednak nie na fantazji, lecz na prawdziwych faktach, przy czym powołał się na źródła niemieckie.

„Spoglądając na słynny niemiecki atlas Andreasa*) z roku 1914 — mówił Briand — widzimy, że Górny Śląsk jest całkowicie oznaczony barwą niebieską, co ma oznaczać język polski, zaledwie z kilku różowymi wyspekami, oznaczającymi język niemiecki. Dlatego też po trzech miesiącach pracy Międzysojusznicza Komisja do spraw polskich w Paryżu postanowiła przyznać Górny Śląsk Polsce i w traktacie włączonym Niemcom, przyjętym jednomyślnie przez wszystkich sprzymierzonych, kraj

„Dla mnie wszystko, co polskie jest święte...”

Z WIZYTĄ U RODAKÓW W SOUCHEZ

Słowo Nord kojarzy się nam zazwyczaj z haldami i ciemnymi, smukłymi sylwetkami wież wyciągowych, ale północna Francja nie składa się li tylko z kolonii górniczych. Zagłębie węglowe, które przez wiele dziesiątków lat stanowiło o obliczu gospodarczym i o życiu codziennym departamentów Pas-de-Calais i Nord, zajmuje niewielką tylko część ich powierzchni. Przybyli w te strony w początkach lat dwudziestych emigranci polscy osiedlili się głównie właśnie w zagłębiu. Przyjechali byli przecież po to, aby wespół z górnikami francuskimi postawić na nogi tamtejsze podupadłe na skutek działań wojennych kopalnictwo. Dzisiaj spotkać można Polaków także i poza obrębem zagłębia, bowiem z chwilą przejścia na emeryturę niektórzy Rodacy porzucają kolonie górnicze i przenoszą się na stare lata w bardziej zielone zakątki, które być może przywodzą im na pamięć ich rodzinne wioski w Poznańskim, Rzeszowskim czy Krakowskim.

Tak właśnie uczynił pan Stanisław Kapski. Kiedy lat temu czternaście przeniesiono go na emeryturę opuścił kopalnię mieszkając, dołożył do otrzymanego za zwolnienie przysługującego mu górniczego domku trochę uciążliwego grosza i nabył dwupokojową chałupkę w leżącym nie opodal od Arras Souchez — miejscowości, gdzie w maju 1915 r. okryła się sławą kompania Bajorczyków dowodzona przez francuskiego majora nazwiskiem Noiret, który poległ w stoczony tam wtedy bitwie.

Dzisiaj nie jest to już jednak chałupka, lecz schludny i całkiem nawet ładny i komfortowy budynek. Ponieważ pan Kapski ma nie byle jaką smykałkę do majsterkowania, więc nabyte w Souchez mieszkanie własnoręcznie powiększył, oprowadził i wyposażył w cały szereg udogadniających prowadzenie gospodarstwa domowego szaf i urządzeń. Z pewnością niejedna Rodaczka z Souchez zazdrości pani Kapskiej, że ma tak zdolnego i przedsiębiorczego męża.

Polacy w Souchez nie liczą się, niestety, na kopy. Jest ich tam niewiele. Ale państwo Kapscy na brak partnera do rozmów nie mogą się na szczęście skarżyć: najbliższą ich sąsiadką jest Polka, pani Waleria Sokół, która podobnie jak oni abonuje „Tygodnik”. A poza tym mają przecież samochód i w każdej chwili mogą wyskoczyć do zagłębia i nagadać się tam po polsku ze znajomymi do syta.

Pan Kapski pochodzi spod Kościana, z miejscowości zwanej się Wielichowo, a pani Kapska urodziła się na emigracji — w Westfalii. On przyjechał do Francji równo pięćdziesiąt lat temu — w r. 1921, ona w dwa lata później.

— Poznaliśmy się i pobraliśmy dopiero tutaj, na Nordzie — tłumaczył nam p. Kapski. — Kiedy nasza rodzina wyjechała za chlebem do Francji, ja miałem zaledwie piętnaście lat. Od razu, rzecz jasna, poszedłem do kopalni. Początkowo mieszkaliśmy w Hersin-Coupigny. Przeprowadziłem tam pięć lat. Naprzód byłem tak zwanym „galibot”, to znaczy pchałem wagonetki. Następnie przeniosłem się

Pan Stanisław Kapski ogromnie lubi pracować w swoim ogródku i nie szczędzi starań, aby przedstawiał się on okazale. „W ogrodnictwie zakochany jestem od najwcześniejszych lat” — zapewniał nas



pod Lens, do Avion, i tam pracowałem aż do momentu, kiedy zostałem emerytowany. W sumie mam poza sobą trzydzieści pięć lat pracy w kopalni.

Pasją pana Kapskiego była praca społeczna. W okresie, kiedy mieszkał w Avion, działał w każdej nieomal z istniejących podówczas w tamtejszej okolicy organizacji polonijnych i sprawował w nich różne ważne funkcje. Każdą bez mała wolną chwilę trawił na zebraniach i na przygotowywaniu rozmaitych akcji i imprez. Pisywał także korespondencje do ówczesnych pism emigracyjnych.

— W domu bywał rzadkim gościem — powiedziała nam pani Kapska. — Ledwo wrócił ze szychty, już wsiadał na rower i znikał. Nieraz zmókł, nieraz zmarzył na tym swoim rowerku, ale mimo to nie można go było w domu utrzymać. Wracał zazwyczaj już pod wieczór. Ledwo co zjadł, już musiał pędzić na szychtę — bo pracował na nocnej zmianie...

W czasie wojny był pan Kapski członkiem francuskiego ruchu oporu — należał do „Forces Françaises de l'Intérieur” (F.F.I.). Zaś jeszcze w latach przedwojennych założył był w Avion polskie towarzystwo hodowlane.

— Do powołania do życia takiego towarzystwa parłem dlatego, że zajmowałem się i zajmuję zresztą po dziś dzień hodowlą gołębi — wyjaśniał nam nasz rozmówca. — Upodobanie do gołębi zrodziło się we mnie już w młodości. Od najwcześniejszych lat zakochany jestem także w ogrodnictwie. Za młodu uczyłem się zresztą sztuki ogrodniczej i gdyby rodzice nie byli zmuszeni emigrować do Francji, byłbym pewnie został ogrodnikiem. Ogromnie lubię pracować w swoim ogródku i nie szczędzę starań, aby przedstawiał się on okazale. Chłubię się między innymi tym, że obok ziemniaków francuskich rosną w nim ziemniaki polskie — potomkowie sadzeniaków, jakie kilka lat temu przywoziłem z Polski. Polskę odwiedziłem po raz pierwszy dopiero w 1956 r., a więc w trzydzieści pięć lat po opuszczeniu stron rodzinnych. Wybraliśmy się do kraju samochodem. Jechaliśmy bez wytchnienia aż do samego Wielichowa, nie zatrzymaliśmy się ani razu, i tak samo zrobiliśmy za drugim razem — bo byliśmy także w Polsce w r. 1969. Oczywiście, tak jeździć nie należy, Nord nie sąsiaduje z Polską o miedzę, a prowadzenie samochodu jest czynnością wyczerpującą, ale ja jestem tak starym, tak doświadczonym i rutynowanym kierowcą, że wydaje mi się — zapewne niesłusznie — iż od czasu do czasu mogę się na taką jazdę porwać. Ja, widzicie, prawo jazdy mam już od osiemnastego roku życia, to znaczy od 1925 r. Jestem tak zwanym „weteranem kierownicy”...



Państwo Kapscy — fotografia z okresu, kiedy nasi rozmówcy mieszkali jeszcze w Zagłębiu

...Obie nasze podróże do kraju przyprawiły nas o wiele wzruszeń — ciągnął po chwili dalej pan Kapski. — Spodobała nam się dzisiejsza Polska. Jakże zresztą mogłaby się nam Polska nie podobać? Przecież to jest nasz kraj! Wprawdzie jesteśmy od wielu już lat obywatelami francuskimi i darzymy Francję prawdziwym uczuciem, ale o tym, że pierwszą naszą ojczyzną jest Polska — o tym człowiek nie zapomni nigdy. Dla mnie, widzicie, wszystko, co polskie, jest, że tak powiem święte...

Pod koniec naszej wizyty u państwa Kapskich rozmowa zesłała na „Tygodnik”.

— Czytamy „Tygodnik” od deski do deski — oświadczyli nam nasi sympatyczni rozmówcy — i dostojnie wszystko wydaje się nam w nim godne uwagi, ciekawe i ładne. Nie rozumiemy tylko, dlaczego w bardzo skądinąd pożytecznym „Przewodniku turystycznym do Polski i po Polsce” nie zostały uwzględnione trasy wiodące do Polski z Nordu. Przecież najwięcej Polaków żyje właśnie w departamentach Nord i Pas-de-Calais!)

• Dodajmy, że państwo Kapscy wychowali dwie córki i że jedna z ich córek była w swoim czasie modelką i w 1955 r. reprezentowała „Modę Polską” na Międzynarodowych Targach w Lipsku.

) Jest to istotnie usterka. W najbliższym czasie postaramy się jednak ten błąd naprawić i opublikujemy osobny materiał poświęcony trasom wiodącym z Nordu do Polski (red.).



Hasło „Zamek”

LEKCJA HISTORII

Wycieczki w przeszłość ▲ Zamek za 3 lata ▲ Medal dla ofiarodawców

Warszawski Plac Zamkowy zaczyna nabierać charakteru jakiegoś staromiejskiego forum. W porze poobiedniej spotkać tu można dostojnych przedstawicieli starszego pokolenia Warszawiaków, którzy z gospodarską troską obserwują postępowanie na terenie objętym budową, dokąd od niedawna wstęp został zamknięty. Rankiem przybiegają wycieczki szkolne, prowadzone przez „panią nauczycielkę”. Dzieci z ciekawością obserwują prace potężnych żółtych koparek, odstawiających coraz to nowe tajemnice zamkowych podziemi, a potem, stojąc gromadką pod kolumną króla Zygmunta, słuchają opowieści o dawnej Warszawie i jej Zamku.

W niedzielę — plac i przylegające doń uliczki stają się punktem zbornym dla turystów z Kraju i dla cudzoziemców. Na gości z zagranicy czekają łśniące „sypialne” autokary z tablicami niemal wszystkich krajów europejskich, a także amerykańskie „krążowniki szos” przybyłe wraz z Rodakami zza Oceanu na pokładzie „Stefana Batorego” do Polski. Żeby atmosfera w tym miejscu stała się jeszcze bardziej starowarszawska, urządzono pod samym Zamkiem postój dorożek konnych. Pozostało ich w stolicy zaledwie dziesięć, ale za to tylko one mają prawo wjazdu na Stare Miasto i jego

Rynek, skąd wyrugowano samochody wraz z ich spaliniami i warkotem.

Obywatelski Komitet Budowy umożliwił miłośnikom starej Warszawy „wycieczki w przeszłość”. Przed krata, otaczającą plac budowy ustawiono 16-metrowej wysokości plansze fotograficzne, będące jakby skróconą lekcją historii w obrazach. Warszawiacy zatrzymują się przed tą jedyną w swoim rodzaju wystawą pod warszawskim niebem. Oto Zamek w jego dawnym splendorze. Oglądamy kolejne zdjęcia sal: audiencjonalnej, balowej i tronowej. Widać tron Stanisława Augusta na tle wielkiej malinowej tkaniny, zdobionej białymi orłami. Na szczęście — i tron, i tkanina ocalały i czekają w Muzeum Narodowym na powrót do Zamku. Ocalało również pokazane na zdjęciu urządzenie sali rycerskiej — kryształowe żyrandole, świeczniki, fragmenty posągów, a wiele cennych obrazów Bacciarelliego i Canaletta odzyskano po grabieży dokonanej przez hitlerowców w czasie wojny. Na innych planszach widnieją portrety królów polskich, którzy rezydowali na Zamku, poczynając od Zygmunta III. Jest ulubieniec Warszawy „książę Pepi” — Józef Poniatowski, który rezydował tuż obok, w Pałacu pod Blachą, gdzie po ostatniej wojnie rozlokował się sztab architektów miejskich.

Dalszy ciąg ze str. 12-13

SZLACHETNE ZDROWIE



FOTO: WŁ. OCHNIO

PŁEĆ POTOMKÓW - DO WYBORU

Od dawna poszukiwuje się metod, które umożliwiłyby rodzicom wybieranie płci dziecka. Amerykańska badaczka dr S. Kleegman dowiodła, że zawiązanie się ciąży, które następuje na 2 dni do 24 godzin przed owulacją, prowadzi przeważnie do potomstwa męskiego, natomiast zawiązanie się ciąży, po owulacji, prowadzi przeważnie do potomstwa żeńskiego. Płeć żeńska ma również przewagę, jeśli zajście w ciążę następuje wiele dni przed owulacją.

Według prof. L. Shettlesa (prof. kliniki położniczej uniwersytetu Columbia, N. Jork) dane te można wyjaśnić następująco: kwaśne wydzieliny pochwy zabijają przeważnie plemniki męskie, natomiast plemniki, powodujące potomstwo płci żeńskiej są niezwykłe wrażliwe na alkaliczny płyn szyjki macicznej. Jeśli

zapłodnienie następuje w czasie owulacji, kiedy śluzowa wydzielina gruczołów szyjki macicznej wzrasta dziesięciokrotnie i jest bardzo alkaliczna, wówczas plemniki, powodujące potomstwo płci męskiej mają większą szansę i mogą szybciej przesuwać się naprzód. Kiedy jednak wprowadzenie nasienia następuje około 2 dni przed owulacją, to w czasie samej owulacji plemniki męskie są już martwe, podczas, gdy żeńskie mogą jeszcze istnieć i być zdolnymi do zapłodnienia.

Wysokogórska kuracja dla nadciśnieniowców

Rozpowszechniony pogląd, że dla ludzi z podwyższonym ciśnieniem przebywanie w terenach wysokogórskich jest szkodliwe, to anachronizm — twierdzą specjaliści z instytutów medycznych i klinik Austrii, NRF i St. Zjednoczonych. W Alpach na wysokości do 2000 m nad poziomem morza prowadzą z dobrymi wynikami „kurację wysokogórską”, grupy osób chorych na nadciśnienie.

Kuracja — jak podaje czasopismo „Kosmos” — polega m.in. na codziennej rannej gimnastyce połączonej z hydroterapią, na kąpielach powietrznych, a także codziennym kilkukilometrowym spacerze na wysokości 1800 do 2000 m n.p.m.; każdy z pacjentów przebył w ten sposób od 150 do 200 km. Pacjenci nie przyjmują środków farmakologicznych obniżających ciśnienie, w zasadzie nie przestrzegają diety, a nawet nie zabraniono im palenia papierosów i picia alkoholu. W celu zmniejszenia niekorzystnych wahań klimatycznych uznano wrzesień za najbardziej odpowiedni miesiąc dla „wysokogórskiej kuracji”.

Preparat jednak nie pomógł i dziecko po zakończeniu operacji nadal krwawiło. W tej sytuacji dodatkowe ilości globuliny antyhemofilowej podawano chłopcu w formie kroplówek przez dwa tygodnie. Dopiero wówczas jego krew zaczęła krzepnąć, a rana goić się. Dla ratowania życia dziecka zużyto ofiarowane przez około 300 osób 60 litrów krwi. Hemofilia występująca wyłącznie u mężczyzn, jest chorobą wrodzoną. Przyczyny jej powstawania nie zostały — jak dotąd — wyjaśnione. Hemofilików spotyka się na szczęście rzadko.

BĄDŹ OSTROŻNY PO KLÓTNI z ŻONĄ

W amerykańskim czasopiśmie lekarskim „Medical Insight” psychiatra dr Stuart L. Brown ogłosił wyniki swych studiów nad przyczynami śmiertelnych wypadków drogowych: „Istnieje pewien rodzaj kierowców samochodowych — pisze — których należałoby z lekarskiego punktu widzenia traktować tak, jak pacjentów noszących w sobie śmiertelną chorobę”.

Psychiatra zbadał dokładnie prywatne życie 25 śmiertelnych ofiar katastrof. Jego współpracownicy, na formularzach zawierających 165 pytań, spisali wypowiedzi najbliższych krewnych tych ofiar, ich przyjaciół, kolegów i znajomych. Równocześnie, mechanicy i inżynierowie przeprowadzili ekspertyzę uszkodzonych w tych wypadkach samochodów. Policja dostarczyła opisu wypadków i zdjęć. Lekarze zaś — wyników obdukcji zwołk, ze szczególnym uwzględnieniem tych neurologicznych defektów, które mogły być przyczyną katastrofy, a także analizy krwi zawierającej odpowiedź czy ofiara wypadku znajdowała się pod wpływem alkoholu, narkotyku czy odurzających leków.

Tylko w trzech wypadkach przyczyną był defekt samochodu, i tylko pięć ofiar miało — jak wykazały badania — „równoważoną” strukturę psychiczną. We wszystkich pozostałych wypadkach przyczyną katastrofy była niebezpieczna jazda spowodowana „ciężkimi obciążeniami psychicznymi”, „defektami osobowości”, i — alkoholem. Warto podkreślić, że owe psychiczne defekty wykazuje zaledwie 10 proc. społeczeństwa

USA, podczas gdy w omawianej grupie aż 80 proc.

Brown i jego współpracownicy zbadali sobie trud i dokładnie prześledzili ostatnie sześć miesięcy życia pechowych kierowców: stwierdzili, że 10 z nich miało kłopoty finansowe, 10 kłopoty zawodowe. Stresy te pogłębione były dodatkowo przez złe układające się życie z żonami, czy przyjaciółkami. Ponad połowa badanych zwierzała się znajomym z tych kłopotów w ostatnich 12 godzinach swego życia. Dziesięciu z nich — jak zeznali ocaleni z wypadku współtowarzysze podróży — znajdowało się w depresji psychicznej.

Alkohol, depresja, nieświadomość psychiczne — zwiększają szansę wypadku. „Jeśli jednak — reasumuje dr Brown — nałożą się te wszystkie czynniki, prawdopodobieństwo wypadku jest olbrzymie”. Inaczej mówiąc: jeśli mężczyzna o nierównoważonej psychice, po klótni z żoną, po wypiciu nawet niewielkiej ilości alkoholu siądzie za kierownicą — można być przekonanym, że zmierza prosto do nieba...

DLUŻEJ SWIEŻA

W Instytucie Hematologii w Warszawie, podejmując badania prowadzone w innych krajach opracowano metodę o doniosłym znaczeniu praktycznym, pozwalającą na przedłużenie z 3 do 5 tygodni okresu przechowywania krwi. Ma to doniosłe znaczenie z punktu widzenia potrzeb leczenia, pozwala bowiem na jej lepsze i oszczędniejsze dysponowanie.

DLA NIEWIDOMYCH

Nakładem Niemieckiej Centralnej Drukarni dla Niewidomych wydany został w Lipsku leksykon drukowany alfabetem Braille'a. Leksykon składa się z 31 tomów i wydany został na razie tylko w 125 egzemplarzach. Jeżeli popyt będzie większy, nakład ten zostanie powiększony. Cena leksykonu wynosi tylko 15 marek (wschodnich). Nakładem tego samego wydawnictwa wydany został niedawno atlas świata dla niewidomych. Jest to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo na świecie.

ROZBIJAJĄ KAMIENIE

W Klinice Urologicznej we Frankfurcie n/Menem zastosowano po raz pierwszy metodę usuwania kamieni nerkowych przy pomocy ultradźwięków. Metoda ta opracowana została przez naczelnego lekarza tej kliniki dr Karla Heiza Gasteyera. Operacja odbywa się bez narkozy, jedynie przy miejscowym znieczuleniu. Polega ona na tym, że specjalną sondę wprowadza się możliwie jak najbliższe kamieni nerkowych. Za pośrednictwem tej sondy kamienie poddaje się działaniu promieni ultradźwiękowych, które je rozbijają na miążgę. Zależnie od wielkości tych kamieni, trwa to od kilku sekund do 18 minut. Dr Gasteyer oświadczył, że gdyby operacja trwała nawet dłużej, to nie pociągnęłaby ona za sobą żadnych ujemnych skutków dla organizmu.

PRECYZJA

W wyniku nieszczęśliwego wypadku 28-letni inżynier elektronik doznał poważnego urazu ręki. Przecięciu uległy wszystkie nerwy i ścięgna dłoni. Leczenie nie dało rezultatu. Chory stracił całkowicie czucie w dłoni i nie mógł nią poruszać. Kalectwo wydawało się nieuchronne. Wówczas specjaliści z poznańskiego Instytutu Ortopedii i Rehabilitacji zdecydowali się na skomplikowany zabieg operacyjny. W czasie 6-godzinnej operacji wyjęto z nogi pacjenta potrzebną ilość włókien nerwowych i wszyci je w miejsce uszkodzonych nerwów w dłoni. Operację przeprowadzono z zegarmistrzowską precyzją, przy użyciu szkieł powiększających. Zabieg zakończył się pełnym powodzeniem. Pacjent odzyskał czucie w palcach i całej dłoni. Teraz czeka go kolejna operacja — przeszczepienie ścięgien. Wszystko wskazuje na to, że operowana ręka będzie w przyszłości zupełnie sprawna.

ŻEŃ-SZEŃ Z PRÓBÓWKI

Radzieckim specjalistom z dziedziny fizjologii roślin udało się w warunkach laboratoryjnych wyhodować z korzenia żeńszienia, kulture tkanki tej rośliny. Przyrost tkanki jest szybszy od naturalnego rozwoju żeńszienia w lesie czy na plantacjach. Preparaty uzyskane w hodowli tkankowej w niczym nie ustępują preparatom z korzeni całej rośliny. Co więcej, kultury hodowane w ciemności wykazały większą aktywność farmakologiczną od preparatów z roślin naturalnych.

CZŁOWIEK ZANIEMÓWI

Angielski neurolog dr James Gritchley wysunął niezwykle ponurą przewidywanie: przyjdzie czas, że mowa ludzka całkowicie zgaśnie i zastąpi ją inny środek porozumiewawczy. Będzie to pewnego rodzaju telepatia. Dla uzasadnienia swojej przewidywania dr Gritchley wysunął następujące argumenty: 1) pomiędzy językiem mówionym a językiem pisanym otwiera się przepaść, która stale powiększa i pogłębia się, 2) we współczesnym świecie człowiek wyraża tylko ok. 60 proc. tego co myśli, przy czym procent ten stale maleje.

60 LITRÓW KRWI DLA RATOWANIA CHŁOPCA

DRAMATYCZNY przebieg miała walka o życie 8-letniego chłopca, który na Oddziale Chirurgicznym Szpitala im. Józefa Strusia w Poznaniu przeszedł operację usunięcia wyrostka robaczkowego. Do tego niezwykle łatwego zabiegu przygotowywano się wyjątkowo starannie, bo dziecko było hemofilikiem (krew ludzi cierpiących na tę nieuleczalną chorobę nie ma właściwości krzepnięcia). W związku z tym zabezpieczono odpowiednią ilość wytwarzanej ze świeżej krwi globuliny antyhemofilowej powodującej krzepnięcie krwi.

U wszystkich kuracjuszy stwierdzono znaczną poprawę. U niektórych ciśnienie wróciło do stanu normalnego, u reszty znaczne polepszenie stanu w takim stopniu, że po kuracji przestali przyjmować leki obniżające ciśnienie. U pacjentów stwierdzono też zmniejszenie częstotliwości pulsu.

Jednocześnie z „wysokogórską kuracją” w Alpach u innych dwóch grupach chorych na nadciśnienie przeprowadzono kontrolne pomiary w specjalistycznym uzdrowisku

LEKARSTWA z JADU ŻMIJ

LUDZIE od wieków boją się ężmi. Z obliczeń Światowej Organizacji Zdrowia wynika, że każdego roku od ukąszenia żmij umiera 30-40 tys. ludzi. A przecież znaleziono już sposoby ratowania ukąszonych przez żmije ludzi. Lekarze od dawna już przypuszczali, że jad żmij może być wykorzystany do leczenia ludzi. Jak się okazało, przypuszczenia te były słuszne, bowiem współczesna medycyna stosuje już dziesiątki leków wyprodukowanych z jadu żmij.

Niedawno zdarzył się w Stanach Zjednoczonych w Texasie dziwny przypadek. Pewnego człowieka chorego na padaczkę ukąsił grze-

chotnik. Natychmiast przywieziono go do lekarza. Człowiek ten bardzo ciężko znosił skutki tego ukąszenia, ale po wyliczeniu okazało się, że „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Po ukąszeniu bowiem przestały go nękać napady padaczki. Ukąszenie grzechotnika wyleczyło go więc z tej choroby. Przypadek ten nakłonił lekarzy do poszukiwania leków w jądzie żmij.

Obecnie w NRD zakończone zostały już prace nad produkcją leku z jadu przeciw padaczce. W związku Radzieckim produkują się z jadu żmij lekarstwa, które stosuje się w leczeniu hemofilii i innych chorobach krwi, reumatyzmu, alergii i rozstrojów systemu nerwowego.

Lekarze twierdzą, że w najbliższym czasie lista leków uzyskiwanych z jadu żmij poważnie się zwiększy. Jad żmij może być stosowany do leczenia wielu chorób, z którymi medycyna nie daje sobie jeszcze rady. Można będzie produkować lek, który będzie skutecznie zapobiegał zawałom serca.

Na razie jeszcze tylko hipoteza. Prowadzone obecnie prace wskazują, że w niedługim czasie będzie można uzyskać lek z jadu żmij, który rozceplając będzie czoły krwi w naczyniach krwionośnych i nie dopuszczając do tworzenia się czopów. Jad żmij w minimalnych dawkach łagodzi ból; w niektórych więc przypadkach można go stosować w zastępstwie morfiny i opium. Jest on nawet lepszym środkiem przeciwbólowym od narkotyków, ponieważ nie grozi ubocznymi skutkami, takimi jak narkomania...

W Klinice Hematologii Akademii Medycznej w Poznaniu przebywa aktualnie dwóch hemofilików. Jednym z nich jest 21-letni student, u którego wystąpił wewnętrzny wylew krwi po uderzeniu się w kolano. Podczas kilkudniowego leczenia otrzymał on już kilkakrotnie globulinę antyhemofilową i osocze z 10 litrów krwi. Globulinę antyhemofilową podaje się również 18-letniemu chłopcu spod Gniezna po resekcji zęba.

POLSCY ARTYŚCI NA NORDZIE

O DWÓCH PASJACH ZENONA NOWAKOWSKIEGO Z MAZINGARBE

Kilka lat temu na jednym z Salonów Górnika — wystaw, które odbywają się co trzy lata w Douai (Nord), i na które składają się obrazy, gwasze, rzeźby, fotogramy, wyroby ceramiczne, itd., będące dziełem górników i innych pracowników kopalń północnego okręgu węglowego — w dziedzinie sztuki stosowanej nagrodzona została praca artysty-amatora pochodzenia polskiego z Mazingarbe (Pas-de-Calais) — Zenona Nowakowskiego. Sztuka stosowana jest to sztuka dekoracyjna wprowadzona do życia codziennego w formie artystycznie wykonanych przedmiotów użytkowych, jak meble, naczynia, itp. Praca, za którą p. Nowakowski otrzymał w Douai nagrodę, była rodzajem montażu, czy też raczej wynikiem skrzyżowania rzeźby i rytownictwa, dziełem z pogranicza płaskorzeźby, miedziorytnictwa i pirografii (pirografia jest to sposób zdobienia przedmiotów z drzewa za pomocą rozpalonego do czerwoności ryłka metalowego, którym wypala się rysunek). Przedstawiała ona dwie spośród najgłośniejszych postaci, jakimi światowa literatura zaludnia wyobraźnię każdego pokolenia czytelników, mianowicie parę nierozłącznych bohaterów nieśmiertelnej powieści hiszpańskiego pisarza Cervantesa zatytułowanej „Don Kiszot” — toczącego boje z wiatrakami rycerza Smętnego Oblicza, czyli samego don Kiszota, i jego opasłego giermka Sanszo Panse.

Podczas kolejnej reporterskiej wędrowki po północnej Francji złożyliśmy niedawno temu wizytę autorowi nagrodzonego w Douai „Don Kiszota”.

— Sentyment dla bohaterów arcydzieła Cervantesa zrodził się we mnie za sprawą telewizji — wyjaśnił nam p. Nowakowski. — Kilka lat temu szedł w telewizji film oparty na tej powieści, i wtedy to właśnie postanowiłem zmierzyć się z wizją tego wielkiego pisarza, stworzyć własnego don Kiszota i własnego Sanszo Panse, zinterpretować po swojemu najwaleczniejszego z biednych rycerzy i najsłynniejszego z pacholków. Nie wiem, w jakiej mierze udało mi się oddać ową niezwykłą poezję, jaką Cervantes przepoił tę osobiwą, komiczną, ale jednocześnie symbolizującą przeciwieństwo doleczliwiec parę; w każdym bądź razie jurorom Salonu Górnika praca moja przypadła do gustu, i to skłoniło mnie do powielenia, że się tak wyrażę, mojego pomysłu: prócz owej wyróżnionej w Douai pracy poświęciłem don Kiszotowi i Sanszo Pansie szereg akwafort...

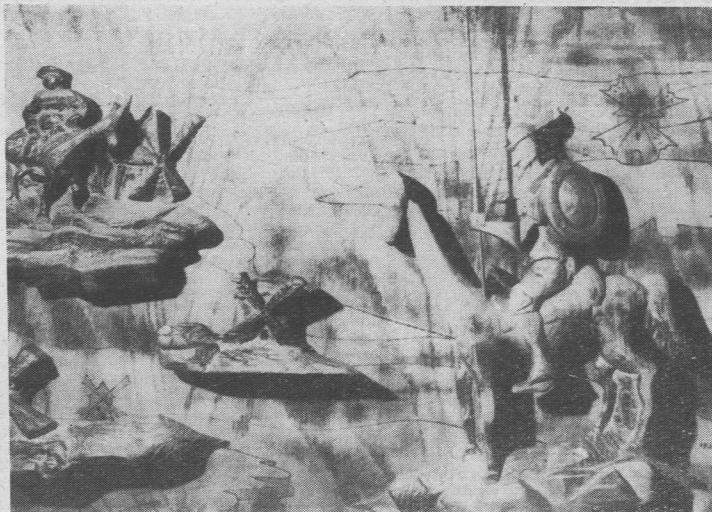
Gdyby telewizja uraczyła była Francję filmem o Don Kiszocie nie kilka, lecz kilkanaście lat temu, rozmówca nasz byłby prawdopodobnie poświęcił rycerzowi Smętnego Oblicza i jego słudze nie dzieło z pogranicza płaskorzeźby, miedziorytnictwa i pirografii, lecz po prostu obraz. Zanim bowiem zrodził się w nim po-

ciąg do płaskorzeźby i do rzeźby w ogóle parą się on przez długie lata pędzłem. O tym, że natura obdarzyła go nieprzeciętnym talentem malarzkim, świadczy między innymi odznaczający się doskonałą fakturą i zdobiący jeden z pokoiów jego mieszkania w Mazingarbe duży obraz zatytułowany „Polowanie z chartami”.

— Malowałem gwasze i uprawiałem także malarstwo olejne i rysunek — tłumaczył nam p. Nowakowski. — Rysowałem stalówką. Moja przygoda ze sztuką i pięknem zaczęła się już w dzieciństwie. Zawsze lubiłem malować, a nadto w szkole powszechnej miałem wielki pociąg do kaligrafii. Stąd moje szczególne nabożeństwo do stalówki. Ni gdy nie koncentrowałem się na jakimś specjalnym, wybranym wycinku rzeczywistości, nie miałem żadnych ulubionych tematów, zawsze malowałem co popadło, to znaczy to, co w danej chwili urzekało, podniecało, pobudzało moją wyobraźnię. Rozbrat z malarstwem wziąłem około roku 1965. Na powzięcie tej decyzji zdecydowałem się po zapoznaniu się z twórczością pracującego w tej samej fabryce co ja rzeźbiarza-amatora z Bully-les-Mines, znanego wam z pewnością p. Mariana Kwasigrocha. Odkryłem wtedy, że w sztuce trójwymiarowej, jaką jest rzeźba, będę mógł się wypowiedzieć pełniej, trafniej, dokładniej niż w malarstwie, które mimo wynalezienia perspektywy jest jednak sztuką dwuwymiarową.

...Jakby Wam to powiedzieć? Może tak: dawniej parąłem się malarstwem, a dzisiaj param się rzeźbą głównie dlatego, że pragnę się przekonać, czy stać mnie na dokonanie chociażby cząstki tego, czego dokazują czy też dokazali w dawnych czasach inni artyści — ciągnął po chwili dalej p. Nowakowski. — Ilekroć dawniej sięgałem po pędzel, ilekroć dzisiaj zabieram się do rzeźbienia, tylekroć czynię to w zamiarze zmierzenia się z tymi wszystkimi, którzy wczoraj czy przed wieloma wiekami pasowali się z dziewczicą białą płótna czy arkusza papieru albo z niejednokrotnie krnąbrnymi lipowymi czy innymi słoiami i z martwych tych rzeczy dobyli żywe i niepowtarzalne piękno...

Sztuka nie jest jedyną pasją p. Nowakowskiego. W wolnych chwilach zajmuje się on le



Akwaforta Zenona Nowakowskiego przedstawiająca bohaterów arcydzieła Cervantesa — sławnego rycerza Smętnego Oblicza, czyli don Kiszota, i jego sławnego giermka Sanszo Panse

Eau-forte de Zénon Nowakowski représentant les deux héros du chef-d'oeuvre de Cervantes — le Chevalier à la Triste Figure, autrement dit don Quichotte, et son écuyer Sancho

także wypychaniem ptaków i zwierząt. Zaczęło się od tego, że cztery lata temu wypchał na użytek szkoły w Mazingarbe sowę. Ponieważ okazało się, że ma uzdolnienia w tym kierunku, więc nabył książkę traktującą o wypychaniu i jął brać kolejno na warsztat wrony, wiewiórki, tchórze, itd. Obecnie ma on już w tej dziedzinie wielką wprawę.

W ruchliwym umyśle p. Nowakowskiego co i raz kiełkują projekty. W tej chwili na przykład zamyśla on zbudować w swoim ogródku miniaturową karczmę meksykańską. Czy zdoła ten pomysł zrealizować?

— Pracuję w sposób regularny, nie ma u mnie takich okresów, w trakcie których moje ulubione zajęcia leżałyby odłożeniem — powiedział

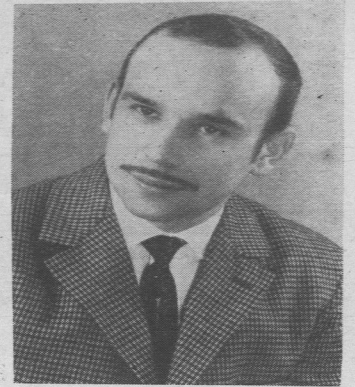
LES DEUX PASSIONS DE ZENON NOWAKOWSKI

Il y a quelques années, le jury du Salon du Mineur — manifestation qui se tient tous les trois ans à Douai et qui réunit des tableaux, des gouaches, des sculptures, des photographies, des céramiques, etc. d'us à des mineurs ou à d'autres membres du personnel des houillères du nord de la France — décernait le prix d'arts appliqués à un artiste amateur d'ascendance polonaise de Mazingarbe (Pas-de-Calais). — M. Zénon Nowakowski. L'oeuvre exposée par M. Nowakowski était une création hybride, tenant tout à la fois du bas-relief, de la pyrogravure et de la gravure sur cuivre. Elle représentait deux des plus célèbres personnages de la littérature mondiale: l'illustre chevalier de la Triste Figure, c'est-à-dire don Quichotte, et son inséparable Sancho Pansa.

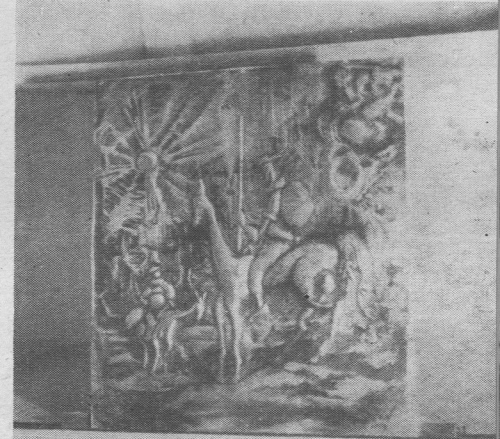
— C'est à la télévision que je dois d'avoir fait la connaissance des héros du chef-d'oeuvre de Cervantes — nous explique M. Nowakowski. — Il y a quelques années, la télévision a diffusé un film tiré de ce roman, et c'est précisément ce film qui m'a inspiré l'oeuvre que j'ai exposée au Salon du Mineur, comme aussi un certain nombre d'eaux-fortes. J'ignore si j'ai réussi à rendre l'extraordinaire poésie qui transsudait de ce couple immortel. Toujours est-il que le jury a vivement goûté mon travail.

Si la télévision avait diffusé ce film quelques temps plus tôt, il est probable que le „Don Quichotte” de M. Nowakowski eût revêtu non pas la forme de l'oeuvre hybride couronnée à Douai, mais plutôt celle d'un tableau ou celle d'un dessin. En effet, avant que de pratiquer la sculpture, M. Nowakowski donna longtemps libre cours à son amour du beau à l'aide d'un pinceau et d'une plume.

— L'histoire de l'attrance que j'éprouve pour les beaux — arts se confond presque avec celle de



nam pod koniec naszej rozmowy. — Ale tym swoim pasjom poświęcać mogę tylko dwie godziny dziennie. To jest niewiele. Ale ja nie rozpaczam, tylko cierpliwie wyczekuję momentu, kiedy przeniesiony zostanie na emeryturę. Wprawdzie od emerytury dzieli mnie jeszcze spory szmat czasu — w tej chwili mam czterdzieści lat — ale jeśli jej szczęśliwie doczekam, to wtedy zobaczycie! Wtedy dopiero będę rzeźbił!



Za to dzieło z pogranicza płaskorzeźby, miedziorytnictwa i pirografii jury Salonu Górnika przyznało Zenonowi Nowakowskiemu nagrodę w dziedzinie sztuki stosowanej C'est pour cette oeuvre que le jury du Salon du Mineur décerna à M. Zénon Nowakowski le prix d'arts appliqués.

ma vie-nous a-t-il dit. — J'étais déjà féru du dessin lorsque j'allais à l'école. J'étais aussi très fort en calligraphie, j'aimais à tracer avec application les pleins dodus et les maigres déliés; d'où mon attachement à la plume. J'ai fait des huiles, des gouaches, des dessins à la plume, et ce n'est que vers 1965 que j'ai délaissé la peinture et le dessin pour la sculpture. C'est au contact de M. Marian Kwasigroch — un sculpteur que travaille dans la même usine que moi et que vous connaissez certainement — que je me suis résolu à rompre avec le pinceau, c'est sous son influence que j'en suis venu à penser que je m'exprimerais mieux au moyen de la sculpture, qui est un art tridimensionnel, qu'au moyen de la peinture, qui en dépit de la conquête de la profondeur, demeure tout de même un art bidimensionnel. Pourquoi est-ce que je m'adonne à l'art? C'est, me semble-t-il, surtout pour me rendre compte si je suis à même d'accomplir ne fut-ce que partiellement ce que d'autres ont réalisé avant moi. Oui, c'est peut-être surtout à dessein de me mesurer à d'autres artistes.

L'art n'est pas la seule passion de M. Nowakowski. Depuis quelque quatre ans, il s'occupe aussi à naturaliser des animaux. Il a déjà empaillé une chouette, des corneilles, des écureuils, des putois, etc., et a acquis une solide expérience en la matière.

M. Nowakowski est un homme plein d'idées, il a beaucoup de projets, mais n'a malheureusement pas toujours le temps de les réaliser: pour l'instant, il ne peut guère consacrer à ses deux passions que deux heures par jour. Il a pris son parti de cette situation et attend patiemment le moment où il sera mis à la retraite, car — nous a-t-il assuré — c'est à ce moment-là qu'il se mettra enfin à sculpter tout de bon.

Jednym ZDANIEM

● Do końca 1975 r., a więc w ramach planu pięcioletniego polski przemysł wyprodukuje 965 tys. samochodów osobowych, ci. zarówek i autobusów.

● W dniach 28-30 czerwca br. zapowiedział swą wizytę w Polsce sekretarz generalny ONZ U Thant.

● Znany archeolog polski prof. Michałowski został doktorem h. c. uniwersytetu w Cambridge.

● W Warszawie przebywała delegacja z sekretarzem KC G. Golegancja Partii Komunistycznej snat na czele.

● Polonia z Detroit ufundowała dla Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu piękne, brązowe popiersie wielkiego polskiego astronoma.

● Laureatem dorocznej nagrody dla literatów marynistów im. Mariusza Żaruskiego został Zbigniew Flisowski, którego prace w swoim czasie drukował „Tygodnik Polski”.

● Na koncie odbudowy Zamku Królewskiego zebrano już 64 miliony złotych.

● Rząd PRL rozpatrzył projekt ustawy przyznającej tytuły własności nieruchomościom znajdującym się w użytkowaniu kościoła rzymsko-katolickiego lub innych wyznań na Ziemiach Odzyskanych.

PROSTO Z POLSKI

● Walny zjazd dziennikarzy

Zjazd polskich dziennikarzy obradował w Warszawie, zajmując się problemami bytowymi oraz zagadnieniami zawodowego postępowania ludzi tego zawodu. Na obrady przybył I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, a fotoreporterzy uchwycili na zdjęciach moment, gdy piechota udawał się przez ulicę Nowy Świat wraz z sekretarzem KC Stefanem Olszowskim i innymi gośćmi na otwarcie zjazdu. Przy okazji podano informacje dotyczące wydawnictw prasowych. W Kraju ukazuje się 1800 tytułów gazet i cza-

● Plany budowy autostrad coraz bardziej realne

W ostatnich latach zwiększa się na drogach w Polsce liczba samochodów ciężkich, wysokotonażowych, które wymagają bardziej wytrzymałych nawierzchni. Z przeprowadzonych badań i pomiarów wynika, że co 5 lat natężenie ruchu drogowego w Polsce wzrasta o 40 do 50 proc. Jednocześnie występuje wyraźna jego koncentracja na określonych trasach. Ponad 65 proc. całego ruchu samochodowego, skupia się na drogach łącznej długości ok. 24 tys. km. Do tychczas wzmocniono nawierzchnię ponad 12 tys. km tych dróg. Zgodnie z kierunkami rozwoju planuje się u dostępnienie do 1975 r. dla ruchu ciężkich pojazdów około 19.800 km dróg.

W programie modernizacji sieci drogowej w latach 1971-75 przewiduje się również budowę ok. 350 km dróg dwujezdniowych autostrad. Inne ważne zadanie stanowi budowa dalszych przejeżdż i obejść miast i osiedli na głównych drogach. Jak wiadomo, naj-

● Wrocławscy uczeni na drodze do szczepionki przeciw kile

Wielkim sukcesem wrocławskich uczonych jest uzyskanie pierwszej w świecie szczepionki przeciw kile, która podana jednorazowo drogą domięśniową uodparnia królik na zakażenie tą groźną chorobą. Osiągnięcie stanowi punkt zwrotny w uzyskaniu skutecznej szczepionki przeciwkiłowej. Sukces jest dziełem specjalistów pracujących pod kierunkiem prof. dr M. Metzgera z Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN we Wrocławiu. Choć nie można jeszcze mówić o szczepionce przeciwkiłowej dla ludzi — znaczenie tego osiągnięcia jest ogromne. Droga, która prowadziła do uzyskania szczepionki przez specjalistów wrocławskich była bardzo długa i uciążliwa. Prof. dr M. Metzger, badania nad immunochemią krętką bladego, zarazka wywołującego kile — rozpoczął przed kilkunastu laty. Zanim dojdzie do ewentualnego zastosowania uzyskanej szczepionki przeciwkiłowej u ludzi, trzeba będzie jeszcze przeprowadzić wiele doświadczeń i badań naukowych na zwierzętach.

● Potop w Warszawie — a także we Wrocławiu

Był to potop — bez cudzysłowu. Ogromne, ciemne chmury naciągnęły nad Warszawę. Ulewa, chwilałani pomieszana z gradem — zamieniła wiele ulic w szerokie, wartkie rzeki. Niektóre ogrody zalała woda na wysokość 1 metra. Stało się tak głównie dlatego, że dość licznie rosnące w Warszawie topole akurat przekwitwały, a spadające, zeszcze kwiaty zatykały studzienki odpływowe. Zresztą w ciągu półtoręgodziny spadły na stolicę takie masy wody, że także kanały były zbyt przepełnione, by odprowadzić całość napierających z nieba wód deszczowych. Zalane zostały magazyny, wiele piwnic i niżej położonych

mieszkań, a samochody na ulicach stały po osie w wodzie.

Podobnie gwałtowna ulewa granicząca z oberwaniem chmury przeszła nad Wrocławiem, gdzie spadł grad wielkości fasoli. Także w stolicy Dolnego Śląska straż pożarna miała wiele roboty z wypompowywaniem wody z piwnic, mieszkań, magazynów itd. Na szczęście wielkich szkód nie zanotowano. Natomiast w Warszawie ucierpiała komunikacja tramwajowa — wskutek uderzeń pioruna uszkodzono się 40 tramwajów. 50 autobusów musiano ściągać z tras, gdyż zostały zalane silniki wraz z ich urządzeniem elektrycznym.

● Hitchcock nie powstydziliby się — inwazja gąsienic na ..przedszkole

Wydarzenie jest szokujące, zupełnie jak w filmie „Ptaki”. Hitchcock nie powstydziliby się takiego pomysłu: gąsienice atakują gmach przedszkola! Budynek jest otoczony mnóstwem innych gmachów, mniejszych, tej samej wielkości co przedszkole i większych. Gąsienice nie atakują żadnego innego, wybrały sobie ten jeden, edyny — z małymi dziećmi — i szturmują go.

Inwazja przestraszona są wychowawczynie i kierownictwo. Gąsienice jakby się zmówiły. Ze wszystkich drzew maszerują do budynku Przedszkola nr 47 przy ul. Okrzei 4 na osiedlu Koszutki w Warszawie, pokonywują wszystkie przeszkody, wdzierają się do pomieszczeń, wypełzają na podłogi sal, są na parapetach i krzesłach. Straszą dorosłych i dzieci.

Apele przedszkola do różnych placówek o pomoc (San-Epid., Spółdzielnia Ogrodnicza, Zarząd Zieleni Miejskiej) nie dawały rezultatu, bo placówki te po prostu nie wierzyły,

że coś podobnego dzieje się naprawdę. Myślały, że żartowniś o bujnej wyobraźni robi dowcipy. Dopiero energiczna pomoc chemików zahamowała niezrozumiałe natarcie gąsienic. Czego szukały w przedszkolu — nie wiadomo.

● Laborantka — doktorem nauk

W Pałacu Staszica w Warszawie miało miejsce niezwykle wydarzenie — obrona pracy doktorskiej przez laborantkę, nie posiadającą studiów wyższych, Marię KOZAR z oddziału Zakładu Parazytologii PAN we Wrocławiu. Głęboka pasja badawcza, której poświęciła całe swe dotychczasowe życie Maria Kozar, ukoronowana została pracą doktorską, zdobytą w drodze samodzielnego zgłębiania wiedzy i poszukiwań, tym trudniejszych, że nie poprzedzonych studiami wyższymi. Obrona pracy doktorskiej Marii Kozar pt. „Badania nad pobudzeniem i hamowaniem

odporności u myszy zarażonych „trichinella spirulis” — zgromadziła najwybitniejszych naszych specjalistów z dziedziny parazytologii. Posiedzeniu przewodniczył prof. dr Włodzimierz Michałajew, sekretarz Wydziału Nauk Biologicznych PAN. Praca doktorska dotyczy włośnicy — ciężkiej choroby pochodzenia zwierzęcego, przenoszonej na ludzi. Przeprowadzone przez autorkę prace badania mają istotne znaczenie dla postępu wiedzy w zakresie profilaktyki i leczenia włośnicy. Możliwość uzyskania stopnia doktora bez wykształcenia uniwersyteckiego, powstała trzy lata temu, po zmianie ustawy o stopniach naukowych. Jest to jednak zawsze wydarzenie wyjątkowe.

● Tego jeszcze nie było — emeryci występują z gitarami

„Pogodna jesień” — taką nazwę nosi powstały w Krakowie, jedyny w swoim rodzaju zespół rozrywkowy, którego członkami są renciści i emeryci. Przygotował on specjalny program estradowy, złożony z pieśni oraz z tekstów satyrycznych. Założycielem 8-osobowego zespołu, który będzie występować w zakładach pracy oraz domach spokojnej starości w woj. krakowskiego, jest Władysław Sierpowski — przed 20 laty inicjator zorganizowania zespołu „Krakowiaczy”.

● Modernizacja chorzowskich Azotów

Najstarsza fabryka polskiego przemysłu azotowego — zakłady im. P. Findera w Chorzowie, przechodzą obecnie rekonstrukcję i rozbudowę, która umożliwi rozwój produkcji wielu nowych uszlachetnionych wyrobów chemicznych. Aktualnie są one czołowym wytwórcą i eksporterem karbidu oraz saletry potasowej. W najbliższych latach będzie tu wytwarzany także metanol — cenny półprodukt dla przemysłu: tworzyw sztucznych, barwników, farb i lakierów, środków farmaceutycznych.

TYGODNIOWA GAWĘDZA

- ▲ Zmiany również w Sejmie
- ▲ Ranga społeczna posta
- ▲ Tysiące ludzi dyskutuje

Kiedy profesor Dyzma Gałaj, znany socjolog został 13 lutego b.r. wybrany Marszałkiem Sejmu, powiedział wówczas w swym pierwszym wystąpieniu na plenarnym posiedzeniu parlamentu m.in.:

„Pragnę zapewnić Wysoką Izbę, że dołożę wszelkich starań, by w ścisłej współpracy z Obywatelami Polami, z kierownictwem klubów, kół poselskich, z Prezydium Sejmu i innymi organami naszego parlamentu — Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jak najlepiej wypełniał te zadania, które zostały określone przez Konstytucję, a których realizację powierzył mu naród polski”.

To zapewnienie Marszałka Gałaja było na czasie, albowiem w ostatnich latach Sejm nie bardzo spełniał swe konstytucyjne funkcje „najwyższego wyraziciela woli ludu pracującego miast i wsi”. Sejm wprawdzie zgodnie z Konstytucją uchwałal (czy zatwierdzał...) ustawy, ale nie wykorzystywał swoich możliwości celem ich szerokiego i wnikliwego przedyskutowania; jeszcze gorzej wyglądała sprawa, jeżeli chodzi o drugą funkcję Sejmu — o sprawowanie kontroli nad działalnością innych organów władzy i administracji państwowej. Zapomniano np. o prawie postów do interpelacji, a — jak kilku postów mi mówiło — spadało znaczenie posta w terenie, decydowała administracja.

Świadomość upadku znaczenia Sejmu była powszechna. Dał temu wyraz m.in. również przemawiający w imieniu Klubu Poselskiego PZPR poseł Józef Tejchma, postulując 13 lutego w Sejmie „wzmocnienie roli wszystkich instytucji przedstawicielskich naszego ustroju, w tym szczególnie Sejmu” i słusznie stwierdzając, że „tu — w tej Izbie — mamy klucz do podniesienia w Polsce kultury prawnej i państwowej”.

Od pamiętnych, tragicznych dni grudniowych, które stanowiły ogromny wstrząs, minęło pół roku. Minęły cztery miesiące od lutowego posiedzenia Sejmu, na którym padły owe ważne sformułowania. Nie jest to okres wystarczający, by bilansować dokonane zmiany, wystarczy jednak dla stwierdzenia,

czy zmiany takie zachodzą, czy kierunek prac odpowiada zapowiedziom.

Dla obserwatora prac polskiego parlamentu wydaje się rzeczą niewątpliwą, że minionie miesiące przyniosły takie zmiany. Marszałek Dyzma Gałaj w rozmowie telewizyjnej w czerwcu powiedział po prostu: „Pracujemy tak, by Sejm w opinii społecznej był Sejmem”. A oznacza to, że rządowe projekty ustaw są bardzo szczegółowo dyskutowane nie tylko przez postów, lecz również przez powołanych ekspertów, których zdania wysłuchują komisje tematyczne Sejmu. Oznacza to, że wpływa wiele interpelacji poselskich, na które zobowiązani są odpowiedzieć kierownicy resortów. Oznacza to, że komisje zgłaszają liczne dezycydaty, na które nie można machnąć ręką, jak to dawniej bywało. Oznacza to wreszcie wzrost autorytetu posta w terenie, którego nie można już dziś „spławić” jak to poprzednio się działo.

Jakimś symptomem nowego w stylu pracy Sejmu są dzieje rządowego projektu ustawy o walce z pasożytnictwem. Pierwsze czytanie tego projektu odbyło się w marcu br., przewidywano, że w czerwcu Sejm ustawę uchwali. Ale tymczasem uszczęła się wielka dyskusja publiczna, również prasowa, która wykazała istotne braki projektu i dość dużą różnicę poglądów na temat jej celowości. Ustawa w czerwcu nie weszła na porządek obrad sejmowych, może wejdzie jesienią. Jest to plon m.in. spotkań poselskich z wyborcami, podczas których omawiano projekt ustawy. Według niepełnych danych odbyło się około 630 takich spotkań, przy udziale 87 ludzi i ponad 5.600 zabierających głos w dyskusji.

Postaram się, Mili moi, wrócić jeszcze merytorycznie do tematu tych licznych dyskusji, bowiem sprawa rozwiązania kwestii tych, „co nie orzą, nie sieją”, a chcą zbierać plony jest ważką, a dyskusja była i jest nadal wszechstronna i ciekawa. Dziś jednak piszę o tej dyskusji tylko jako o ilustracji do tego „nowego”, które daje się zauważyć w pracy Sejmu — dla potwierdzenia słusznego kierunku zmian.

MARIAN

WYSPIAŃSKI AURAIT AIME SON VISAGE

C'est extraordinaire, vous semblez sortir d'un tableau de Wyspiański!

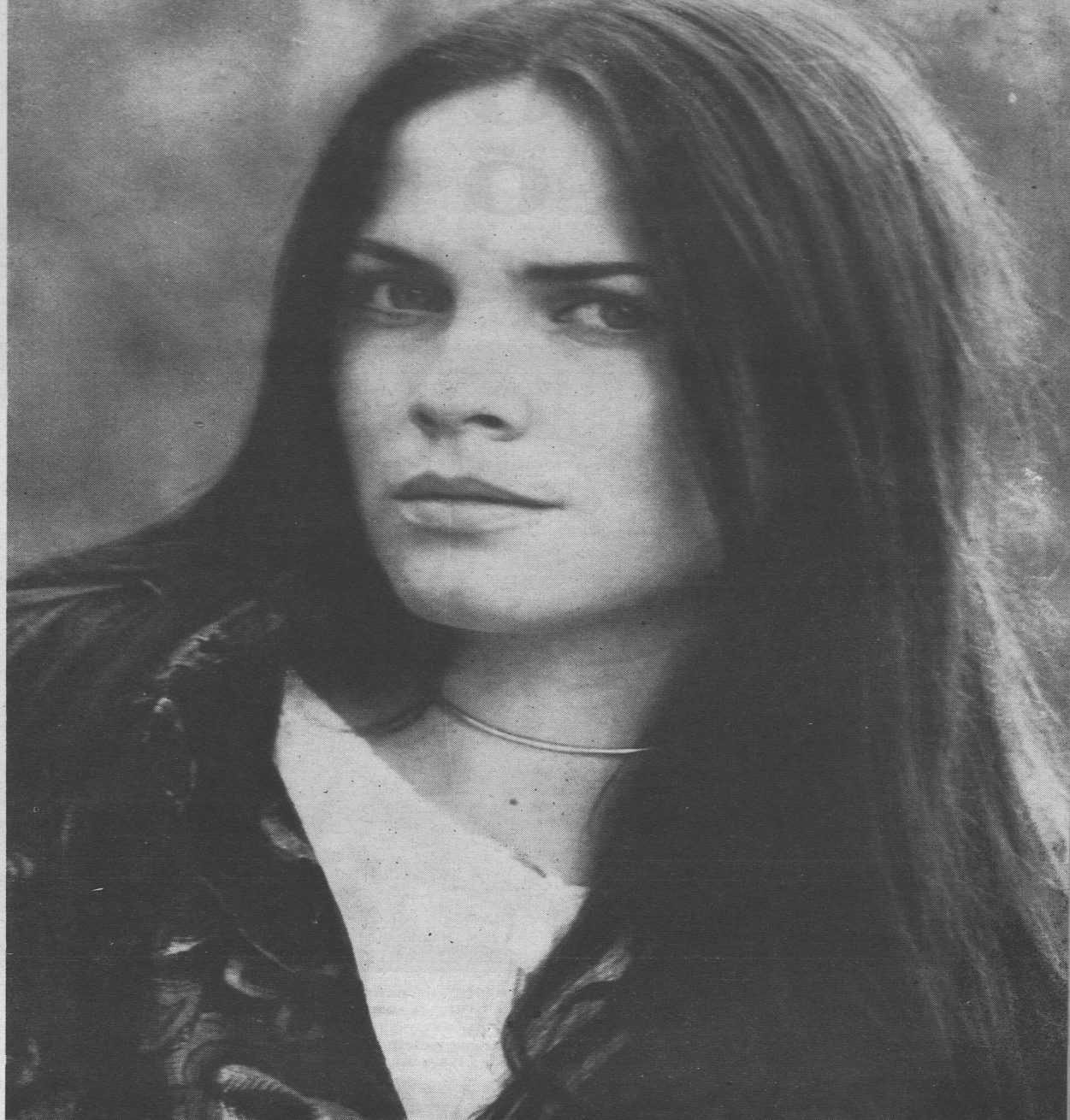
A cette réflexion, le visage de Nathalie Nell, s'éclaire de plaisir: „Wyspiański? J'adore!”.

En effet, le visage encadré de longs cheveux châtain et où brillent des yeux d'un bleu limpide ressemble, à s'y méprendre, à un modèle de ce grand peintre polonais.

Nathalie Nell avait profité de la Semaine du Cinéma français en Pologne, pour venir faire un tour dans le pays qu'elle commence à bien connaître. Née à Paris, de mère polonaise, elle vint pour la première fois à l'âge de treize ans. A ce moment-là, elle n'apprécia pas particulièrement ce séjour, ne comprenant pas la langue, elle ne pouvait s'entendre avec ses propres cousins, — „et puis — elle l'avoue en se moquant d'elle-même — j'étais plutôt snob, comme j'avais de bien plus jolis vêtements, je me sentais supérieure!” Mais elle n'est pas restée sur ce semblant de sentiment d'une première visite, elle est revenue, cinq, six fois, elle ne sait plus très bien. Toujours est-il qu'elle est emballée davantage à chaque nouvelle visite. Sa connaissance du pays s'approfondit et elle pu même servir de guide à ses collègues de la délégation.

Comment est venue l'idée d'une carrière cinématographique à cette jeune fille de vingt ans? Tout à fait par hasard. Une amie de sa mère, productrice de films industriels, réalisa un premier film artistique, „Nathalie”. Et cette amie, Anna Rawicz, trouva que Nathalie était une parfaite Nathalie! Ce fut là un début. Comme tout métier s'apprend, Nathalie Nell commença à fréquenter les cours d'art dramatique de Jacques Lecoq, puis elle se produisit dans des spectacles montés par des comédiens-amateurs dans différentes Maisons de la Culture.

En 1967, le célèbre metteur en scène André Cayatte lui confia un rôle dans le film qu'il réalise. Vient ensuite „Adolphe”, réalisé par Bernard Michel et tourné, en partie, en Pologne. Sa dernière apparition à l'écran se situe dans un film retentissant „Mourir d'aimer” d'André Cayatte et lors de la rencontre des délégués français avec les journalistes polonais,



Nathalie fut un ardent défenseur de ce film qui bouleversa la France, le mot n'est pas trop fort. Ouvrons une petite parenthèse à propos de ce film qui fut discuté d'un point de vue juridique. Les délégués français demandèrent si ce film était accessible au public polonais, si ce public comprendrait bien le problème qui y était traité. Et il s'avéra que pour la Pologne, le problème est „moyennageux” (je reprends le terme de l'un des journalistes). En effet, la majorité est à 18 ans (pour les garçons, décision de mariage sans le consentement des parents à 21 ans). Quant au détournement de mineur, il ne peut être pris en considération que s'il se rapporte à des jeunes ayant quinze ans révolus. Donc „Mourir d'aimer” a, dans la polémique, franchi les frontières de la France!

Mais revenons à Nathalie Nell, elle a encore tourné dans un feuilleton pour la télévision et maintenant, elle a des projets dont elle attend la concrétisation pour en parler.

Ce matin-là, le ciel, tour à tour, souriait et boudait. Le jardin de Saxe est à deux pas de l'hôtel Europejski. Il suffit de traverser la vaste place de la Victoire. Devant le Tombeau du Soldat Inconnu, les touristes se pressent et, impassibles, les soldats, garde à vous, tiennent la garde. Passé le tombeau, le jardin est un havre de calme. Des jardiniers s'affairent et piquent, de pensées multicolores, dans des plates-bandes de terre grise. Les représentations des déesses de l'Antiquité servent de décor à cette jeune muse du septième art. Un peu plus loin, l'étang tranquille attire par son calme et des cygnes y glissent noblement. Nathalie Nell se prête avec gentillesse aux exigences du photographe, mais, au détour d'une allée, apparaît un vieux gardien moustachu qui ne nous épargne pas de vilains épithètes, n'est-il pas interdit de fouler la pelouse bordant la pièce d'eau? Et Nathalie regagne l'allée en disant „En France, les gardiens de square auraient encore été moins aimables!?” Qu'à cela ne tienne, les photos ont été prises. Le ciel s'obscurcit dangeureusement et il faut fuir.

Nathalie profitera des quelques jours pris en plus de la visite officielle, pour sa grand-mère, ses tantes, pour flâner dans les rues, dans les musées, pour s'imprégner un peu encore de cette atmosphère polonaise qu'elle aime tant.

Un seul vœu: que nous admirions de plus en plus souvent sur les écrans, le beau visage de Nathalie Nell.

W. N.

Fot. Wł. Ochnio

M I Ł O Ś Ć W Ś R Ó D K S I A Ż E K

228



.... i przyciągali zwiedzających jak miód pszczoły" — państwo Teresa i Paul Monnet na terenie stoiska UDEF w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie

Efektowna dekoracja aluminiowa przed samym wejściem na teren tegorocznych warszawskich Międzynarodowych Targów Książki w Pałacu Kultury



Szefowa stoiska FOMA-France, pani Marguerite w otoczeniu swoich współpracowników na



Na stoisku UDEF było sporo książek na tematy teologii i religii — było więc obiektem licznych wizyt zakonnice i innych osób duchownych w Polsce

La dernière Foire Internationale du Livre qui s'est tenue en mai dernier à Varsovie, a attiré, comme chaque année, des éditeurs du monde entier. L'énorme succès de cette Foire semblerait confirmer les données optimistes de l'UNESCO; qui indiquent que de dix mille nouveaux titres paraissent annuellement, sans compter les nouveaux tirages, et si en 1955, 285 000 titres furent édités, en 1970, ce chiffre atteignit presque les 500 000.

Parmi les exposants, et éditeurs français figuraient en excellente position et leurs stands connurent un affluence supérieure encore à celle des années passées. Tous les grands noms étaient là: „Sodexport”, „Larousse”, „Hachette”, „Arthaud”; „Quillet”, „Les Presses universitaires de France”, les „Editions Radio”, „Odéon Diffusion et Eyroles”, „Gallimard”, „Doin”, „L'Entreprise moderne d'Édition”, „Gauthier-Villars” et „L'Union des Éditeurs Français”.

Cette dernière maison a sa petite histoire qui mérite d'être conté. Depuis plusieurs années déjà, le chef de vente de cette maison d'édition M. Paul Monnet ce rendait en Pologne à l'occasion des Foires du Livre. Un certain jour, qui devait s'avérer mémorable par la suite, il fit la connaissance d'une demoiselle Teresa Karwowska, étudiante à l'Université en philologie romane. Et ce qui devait arriver arriva, un mariage clôtura le roman d'amour. Ainsi on a pu voir cette année, à cette XVIe Foire Internationalu du Livre, M. Monnet et sa très charmante femme Teresa, s'affairer dans leur stand et on pourra sans doute les approcher tant qu'il y aura une Foire du Livre à Varsovie.

Na stoisku Sodexportu paryskiego przeważały książki z dziedziny nowoczesnej techniki i wiedzy XX wieku budzące duże zainteresowanie zwiedzających



FOMA-FRANCE
PARIS

foma france



16 MTK

Fot. Włodzimierz OCHNIO

o — setki zwiedzających Targi, ale interesująca książka każe o nich zapomnieć



NAUKOWCY twierdzą, że ludzkość ma już za sobą co najmniej 10 000 generacji. Dopiero jednak 150 ostatnich generacji zna pismo i umie się posługiwać. A książkami, w dzisiejszym naszym rozumieniu i znaczeniu dysponują ludzie dopiero od siedemnastu generacji.

W ciągu ostatnich 500 lat, jakie minęły od daty wydrukowania przez Gutenberga pierwszej nowoczesnej książki, w dziedzinie druku i wydawnictw książkowych nastąpiły ogromne zmiany. Wprawdzie od lat słyszymy zapowiedź, że już niedługo książki będą niepotrzebne, że zastąpią je „kasetki”; że literatura piękna w ogóle się przeżyła itp., ale życie wbrew tym złowróżnym zapowiedziom, przynosi coś zupełnie innego. Rośnie liczba wydawanych książek, zarówno tytułów jak i drukowanych egzemplarzy — dzieł powieściopisarzy, poetów, naukowców, techników. UNESCO podaje, że przeciętnie, oprócz wznowień, ukazuje się rocznie na świecie 10 000 nowych tytułów i że z 285 000 tytułów wydanych w 1955 r., liczba ich wzrosła w 1970 do prawie 500 000 tytułów.

O tym, czy i w jakich rozmiarach istnieje zapotrzebowanie społeczne na książki wszelkiego rodzaju, najlepiej mówią Międzynarodowe Targi Książki organizowane od kilkunastu lat w kilku państwach. Coraz w nich więcej wystawców-wydawców książek, coraz więcej na nich stoisk, a na tych stoiskach coraz więcej książek. Gdyby ludzie nie chcieli czytać, nie kupowałyby książek, malałaby liczba drukowanych tytułów i egzemplarzy, malałaby też liczba wystawców i znaczenie targów, tych międzynarodowych salonów książek, w których wydawcy i czytelnicy orientują się co nowego i co ciekawego w literaturze pięknej, naukowej, technicznej i to w skali światowej.

Tradycyjne, już po raz szesnasty zorganizowane w Warszawie Międzynarodowe Targi Książki, również w bieżącym roku (w ostatniej dekadzie maja) przyniosły kolejny poważny wzrost liczby wystawców, eksponowanych tytułów, zawartych umów i wręcz ogromny wzrost zainteresowania ze strony publiczności.

Wśród 271 wystawców, reprezentujących blisko 3000 najpoważniejszych firm wydawniczych z 27 krajów, nie zabrakło oczywiście Francji. I można nawet zaryzykować twierdzenie, że wśród 70 000 tytułów eksponowanych na wszystkich stoiskach, największe zainteresowanie wzbudzały stoiska z książkami francuskimi. Obserwuje się w Polsce jakby renesans języka francuskiego. Tytuły francuskie eksponowane były na Targach zarówno na zbiorowych, jak i indywidualnych stoiskach wydawców. Uczestniczyli wszyscy edytorzy liczący się na rynku międzynarodowym.

Był więc potężny „Sodexport” i była „Librairie Aristide Quillet” — kierownik stoisko: St. Orlik, emigrant z Polski, kombatant II wojny, ożeniony z Francuzką, mieszkający we Francji — była „FOMA — France” i był „Larousse”, „Hachette” i „Arthaud”; „Presses Universitaires de France” i „Editions Radio”; „Odeon Diffusion et Eyrolles”; „Doin” i „Entreprise Moderne d’Edition”; „Gauthier-Villars” i „Gallimard”. A także UDEF — „Union d’Editeurs Français”.

UDEF na swoim stoisku nr 230 na czwartej kondygnacji Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, w którym odbyły się XVI Międzynarodowe Targi Książki, reprezentowała oprócz siebie, 45 najpoważniejszych francuskich wydawnictw, włącznie ze słynnym Gallimardem. Reprezentowała w dziedzinie książek wszystko! Oczywiście wszystko w figuratywnym sensie. Bo i beletrystykę i filozofię, pedagogikę i pamiętniki, biografie m.in., Malreaux o de Gaulle’u, książeczki dla dzieci i rozprawy naukowe na tematy lotów kosmicznych, komputerów, elektroniki i niskich temperatur.

Był poza tym niezwykle sympatyczny szef sprzedaży UDEF, pan Paul Monnet, a także a może nawet przede wszystkim, była jego uroczą żoną, pani Teresa Monnet.

Małżeństwo państwa Monnet wywodzi się z książek. Tak, z książek! Kiedy kilka lat temu przyjechał on do Warszawy, aby zorientować się, czy warto w przyszłości wziąć udział w zapowiadanych Międzynarodowych Targach Książki, poznał wtedy na stoisku wydawnictwa Presses Universitaires de France, piękną blondynkę, romanistkę z Uniwersytetu Warszawskiego, biegle mówiącą po francusku p. Teresę Karwowską. No i ... miłość od pierwszego wejrzenia; od następnego roku udział w każdorazowych targach, a także małżeństwo. Małżeństwo zrodzone z miłości wśród książek, ze wspólną miłością do książek i sztuki w ogóle. Państwo Monnet mają już synka. A do Warszawy przyjeżdżają każdorazowo razem. W 1971 r. na stoisku UDEF szefowali: pan Paul Monnet i pani Teresa Monnet. I przyciągali zwiedzających jak miód przyciąga pszczoły.

— Targi straszliwie wykańczają — powiedziała nam pani Teresa — gdyby trwały jeszcze jeden dzień dłużej trzeba by mnie chyba odwiedzić do szpitala.

Promieniowała jednak przy tych słowach. Bo ten ruch, to jej żywioł. Bo to zainteresowanie, to przecież sukces dla UDEF-u, dla jej męża, dla niej samej.

UDEF ma w Paryżu swoją siedzibę na 117, Boulevard Saint-Germain. Byli tam chyba bardzo zadowoleni z wyników tegorocznej ekspozycji na warszawskich Międzynarodowych Targach Książki i ze sprawozdania, złożonego przez p. Paula Monnet.

Inicjatywa i przedsiębiorczość, dynamizm i żądza czynu nie zadowolilyby nigdy pani Teresy stanowiskiem wyłącnie „żony swego męża”. To też prowadzi ona w Paryżu na 4-6 rue de Varenne własną galerię, organizuje wernisaże, na których zbiera się i tout le monde i le grand monde.

— Czy Union d’Editeurs Français weźmie udział w XVII Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie w 1972 roku i czy weźmie w nich udział także p. Paul i pani Teresa Monnet — pytamy państwa Monnet.

— Nie tylko w XVII Targach, ale jak długo będzie istniał UDEF i jak długo będą organizowane Warszawskie MTK, tak długo my tam obecni będziemy.

Jan RAKOCZY

WALKA Z FAŁSZAMI

Dokończenie ze str. 6

ten uznany został za własność polską. Dopiero później po uwzględnieniu żądań niemieckich postanowiono uciec się do plebiscytu. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach Polacy żywili uzasadnioną nadzieję uszanowania wyników plebiscytu. Chciałbym tu położyć nacisk na to, że nie należy mieszać problemu górnośląskiego z odszkodowaniami, które zostały nałożone na Niemcy".

Argumentem, że Niemcy nie mając Śląska nie będą mogli płacić odszkodowań, szermował stałe Lloyd George i delegacja niemiecka.

W końcowej części swej mowy Briand stwierdził: „Plebiscyt nie może być wzięty pod uwagę w całości, lecz (jak chciał Lloyd George — przyp. aut.) tylko gminami (jak ustalał regulamin — przyp.

aut.) zaś większość polska w zagłębiu przemysłowym jest niewątpliwa. W miastach istnieje rzeczywistość ludność wyraźnie niemiecka z czym powinniśmy się liczyć. Nie znaczy to jednak, aby było można przyznać Niemcom cały okręg przemysłowy z setkami tysięcy Polaków (jak tego chciał p. Lloyd George, a w jego imieniu w Opolu piki Perival — przyp. aut.) fanatycznie przywiązanych do idei niepodległości. Nie możemy pozwolić na to, aby ludność polska w zagłębiu węglowym, po większej części robotnicza, mogła być poświęcona interesom właścicieli i przemysłowców niemieckich. Najelementarniejszą sprawiedliwość domaga się, aby głos robotnika był wart tyle, co głos bogatego przemysłowca..."

Aristide Briand w tym miejscu odkrył kulisy sprawy. Zamiar przyznania Górnego Śląska Niemcom w jego najbogatszej, to jest przemysłowej części, wywodził się z interesów niemieckich „baronów węglowych” — jak o właścicielach kopalń mówiła rodzima ludność górnośląska — za którymi stanęła twardo brytyjska finansjera, i co dziwniejsze rzekomymy socjalista Lloyd George.

Plany te spaliły jednak na panewce. Pokrzyżował je czyn powstańcy. Bojowy zryw Górnoszlązków nie doprowadził wprawdzie do Polski wszystkich ziem śląskich, ale znacznie więcej aniżeli chcieli Polscy przyznać Angliji. Jest faktem historycznie dowiedzianym, że w tej sprawiedliwej walce, po stronie walczącego ludu śląskiego, po stronie Polski, była Francja i jej żołnierz.

JAR

*) Andrees — Allgemeiner Handatlas. Bielefeld i Lipsk, 1914.

APARATURA REANIMACYJNA NA POKŁADZIE POWIETRZNYCH SANITAREK

Poznańskie samoloty sanitarne w najbliższym czasie zostaną wyposażone w aparaturę reanimacyjną. Dzięki temu będzie można przewozić nimi chorych wymagających zabiegów reanimacyjnych. Pacjentów w tym stanie transportowano dotychczas z konieczności karetkami samochodowymi z aparaturą do reanimacji. Dzięki samolotom chorzy szybciej znajdują się w szpitalu pod opieką lekarzy-specjalistów.

Do usprawnienia pracy wojewódzkiej stacji pogotowia ratunkowego w Poznaniu przyczyni się także wyposażenie wszystkich powiatowych stacji pogotowia ratunkowego w nadajniki, pozwalające na łączenie się z centralną w Poznaniu. Warto dodać, że wszystkie powiatowe stacje pogotowia ratunkowego i karetki samochodowe otrzymały już radiotelefony.

W KOŁOBRZEGU ŹRÓDŁA SOLANKOWE Z CZASÓW BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO

Solankowe źródło z czasów Bolesława Krzywoustego odkryto niedawno w Kołobrzegu. Jest to unikalny zabytek, toteż już prowadzi się prace nad całkowitym odsłonięciem źród-

ła i jego odpowiednim zabezpieczeniem. Nad źródłem wzniesiony zostanie pawilon, który pomieści ekspozycję obrazującą historię Kołobrzegu.

lumny, z której stracono posąg króla, ten odwieczny symbol Warszawy. Leży jego odłamany miecz, snują się jeszcze dymy nad Wisłą, ostatnie ślady pożarów, wzniesionych przez uciekających okupantów.

Jakże przyjemnie jest teraz odwrócić głowę i rzucić okiem na ten sam Plac Zamkowy — odbudowane kamieniczki, pełno ludzi. Za zamkowym ogrodzeniem — archeolodzy przy swoich łopatkach, operatorzy, obsługujący dźwigi i koparki. Roboty nabierają tempa. Ogłoszono oficjalnie, że Zamek stanie pod dachem wraz z elewacją do lipca 1974 roku, są jednak optymiści, którzy liczą na zapal warszawskich budowlanych, pragnących oddać ten cenny zabytek jeszcze przed tym terminem.

Tymczasem kolekcjonerzy ostrzą sobie apetyty na pamiątkowy medal, który przygotowuje Mennica Państwowa. Zaprojektowany przez plastykę Edwarda Gorola przedstawia po jednej stronie ruiny Zamku z 1944 roku i jego fragment widzący obecnie, a po drugiej wielki napis „Ofiarodawcy” na tle herbów królewskich i dawnej Warszawy. Załoga Mennicy podjęła się wykucia medalu w czynie społecznym, a otrzymywać go będą wszystkie osoby w Kraju i za granicą, które szczególnie zasłużą się w dziele odbudowy.

Na zakończenie informujemy, że na konto wpłat wpłynęło już ponad 60 milionów złotych, nie licząc wielu bardzo cennych zobowiązań tzw. czynów społecznych, których wartość sięga również milionowych sum.

LM

Nasz kącik kolonijny

Listy — odwiedziny krewnych-dalsze pozostanie w Kraju

Dzieci zobowiązane są do bezwzględnego listowego zawiadomienia rodziców o przybyciu na kolonie, czy obóz. Wskazane jest jednak, by rodzice zobowiązali dzieci do częstego pisania listów i zaopatrzili je w zaadresowane koperty.

W razie potrzeby kierownictwo placówki i wychowawcy przekazują informacje rodzicom o ich dziecku przez dołączenie kartki do listu dziecka lub też w oddzielnym liście.

Dzieci mogą bez żadnych przeszkód korespondować z krewnymi i znajomymi w Kraju.

Dzieci mogą pojechać do krewnych lub znajomych w odwiedziny lub pozostać po ukończeniu kolonii nadal w Kraju zabrane przez rodzinę. W tych wypadkach koszt przejazdu oraz całkowitą odpowiedzialność prawną-finansową ponosi nie kierownictwo kolonii, ale zabierający. Dzieci, które pozostaną dłużej w Kraju nie mogą korzystać pod żadnym warunkiem z powrotnego biletu lotniczego. W obu wypadkach jest potrzebna zgoda właściwego Konsulatu PRL, wyrażona na piśmie.

W następnym numerze dalsze wiadomości dotyczące kolonii letnich.

SKOŃCZYŁA 102 LATA

Niecodzienną rocznicę urodzin świętowała mieszkanka Wodzisławia, Teresa Till. Urodziła się 102 lata temu w 1869 roku w powiecie stanisławowskim. Babcia Teresa jest w pełni sił, bardzo jej się obecnie podobają uroczystości urodzinowe. Nie należy się temu dziwić, bo poczwąwszy od „setki” — każda rocznica jej urodzin przyjmuje charakter nieomal urzędowego święta. Zjawiają się przedstawiciele władz i licznych organizacji, składają życzenia, kwiaty i upominki. A babcia Teresa filutecznie się uśmiecha i powiada, że teraz dopiero zaczyna żyć. Zapytana o metody, jakie stosowała, aby dożyć tak sędziwego wieku, dała dobrą radę: Nie chorować! Unikać lekarzy! Sama, jak twierdzi, nigdy dotąd nie była u lekarza.

dowego święta. Zjawiają się przedstawiciele władz i licznych organizacji, składają życzenia, kwiaty i upominki. A babcia Teresa filutecznie się uśmiecha i powiada, że teraz dopiero zaczyna żyć. Zapytana o metody, jakie stosowała, aby dożyć tak sędziwego wieku, dała dobrą radę: Nie chorować! Unikać lekarzy! Sama, jak twierdzi, nigdy dotąd nie była u lekarza.

NA ODBUDOWĘ ZAMKU

Konsulat Generalny PRL w Lille nadał nam do opublikowania 4 z kolei listę osób, które ostatnio złożyły dary na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

Ofiarodawcom wyrażamy słowa sympatii i uznania.

PP. Paweł KIZEM — Drocourt — 50 fr.; Comité Parrainage „FRANCE-POLOGNE” de Harnes — 160 fr.; Anonimowi ofiarodawcy — 71 fr.; Józef TACZYKOWSKI — 20 fr.; Edward BABICZ — Roubaix — 100 fr.; BARABASZ — Carvin — 50 fr.; Józef SZWEDA — 10 fr.; Janina LONGOSZ — 10 fr.; Czesław ORZECHOWSKI — 10 fr.; Helena ZABELSKA — 10 fr.; Jan ROSADA — 15 fr.; Edward BURAK — 10 fr.; Ofiarodawca anonimowy — 5 fr.; Maria ADAMSKA — 10 fr.; Edward ADAMSKI — 10 fr.; Danuta NAJDYHOR — 100 fr.; Ofiarodawcy anonimowi — 34 fr.; Dar Polaków pracujących w firmie UGINE-KUHLMANN — 400 fr.; Alfreda ILSKA — Woippy — 20 fr.

Razem 1.095 fr.

Za pośrednictwem redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłacił 100.— franków na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie p. Jakub KAMIŃSKI z Blanc-Mesnil. Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

HASŁO „ZAMEK”

Dokończenie ze str. 7

Są na tej wystawie zdjęcia, z których wycieczki szkolne mogą uczyć się historii wielkich wydarzeń, jakich widownią był królewski Zamek: posiedzenie Senatu z udziałem króla Zygmunta, pokazane na starym sztychu uchwalenie Konstytucji 3 Maja, detronizacja cara Mikołaja I jako „króla Polski”, dokonana 25 stycznia 1831 roku przez powstańcy sejm patriotów.

Przejmujący kontrast tworzą dwie sąsiadujące ze sobą plansze: sielankowy widok Zamku namalowany przez Canaletta i płonąca wieża Zygmuntońska we wrześniu 1939 roku. Albo fotografia z okresu po Powstaniu Warszawskim 1944 r.: niemieccy młodzi wysadzają zabytkowy gmach i oto — już w zimowym pejzażu — wyniki ich barbarzyńskiej akcji: na opustoszałym placu sterczą w niebo opalone kikuty, jakby w odruchu niemej skargi. Dwie osoby pochylone nad ziemią szukają czegoś w szczątkach powalonej marmurowej ko-

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e

tél: 770-83-37 c.c.p. Paris 189-46-68

Przewodniki i mapy

Jerzy Łoziński, Adam Miłobędzki „Monuments historiques d'Architecture en Pologne”	F 22,20
Les Guides Bleus — La Pologne Ed. Hachette	34,00
Jerzy Tomalak — Słownik polsko-radziecki 344 str. w opr.	10,00
Kieszonkowy słownik francusko-polski i polsko-francuski 367 str. w opr.	16,00
Leon Bielas — Słownik Minimum francusko-polski i polsko-francuski 681 str. 7 cm × 5 cm	9,25
Antoni Platkow — Comment le dire en polonais	6,00
Antoni Platkow — Rozmówki francuskie	6,00
Wiktor Hensel — Dzieje Polski w pradziejach	27,75
Almanach „Tygodnika Polskiego” na rok 1971	5,00

Pour vos repas de familles, d'affaires, nocés et banquets allez à

L'AUBERGE DES DEUX LIONS

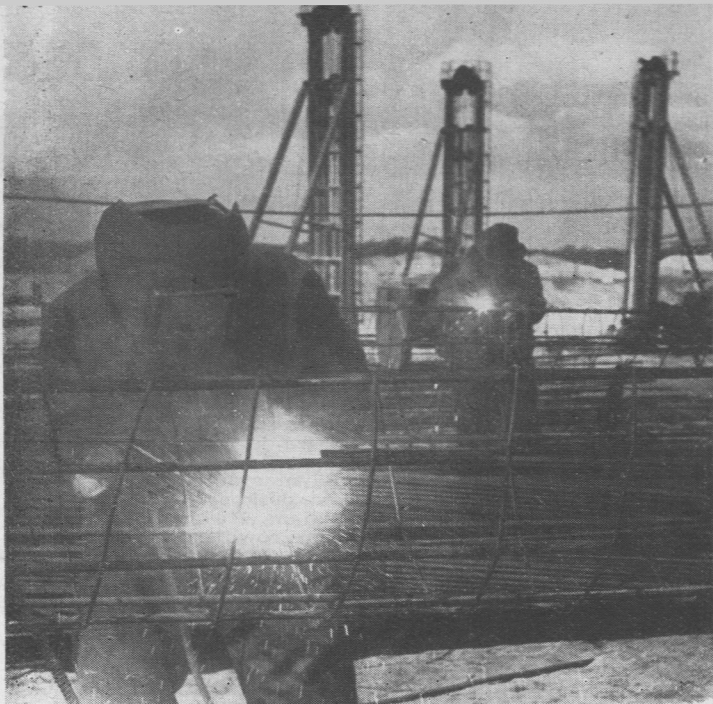
Gérant et Chef de Cuisine:

Tadeusz KOCHOWSKI

77-LA CHAPELLE S/GRECY

Cadre agréable et rustique. Prix modérés. Pour tous renseignements consultez-nous

Tél. 434-40-75



Sypią się iskry, kłębi się dym. Nieco dalej ciemne wieże maszyn do palowania, a wszystko razem wygląda jak obraz obcej planety

PEJZAŻ WIELKIEJ BUDOWY

SZZECIN stanowi centrum życia północno-zachodniego regionu Polski. Wiosną jest w nim najpiękniej. Kwitną wtedy tysiące magnolii a na ulice wychodzi tłum kolorowy, radosny — widać, że dominuje w nim młodzież. To dobrze, że są uśmiechnięci i nie pamiętają jak było tu przed 26 laty.

W dniu zakończenia wojny 9 maja 1945 r. Szczecin należał do najbardziej zniszczonych miast na wybrzeżach zachodnich. Polskie władze cywilne przejęły miasto od wojskowych władz Armii Radzieckiej w dniu 28 kwietnia 1945 r.

Pierwszym prezydentem, a właściwie pełnomocnikiem Rządu dla spraw miasta Szczecina był prof. dr inż. architekt Piotr Zaremba. Miał do pomocy ekipę... kilkunastu ludzi — a dookoła były ruiny. Stare miasto, zamek Książąt Piastowskich, obecna aleja Wyzwolenia, ulica Buczka, Mazurska, Podhalańska — wszystko to było zburzone całkowicie, lub prawie całkowicie. Kompletnie zniszczone i zdewastowane były zakłady przemysłowe.

Pierwszymi obywatelami miasta byli Polacy powracający z głębi Niemiec, wywiezieni tam w czasie wojny na roboty. Później zaczęli przybywać inni z różnych stron, różnymi drogami. Wraz z napływem ludności organizowało się życie miasta, odradzał się przemysł, powstawały nowe domy.

Taki był początek. Dziś mieszka w tym mieście ponad 300 tys. ludzi i nie ma już ruin, w miejsce których stanęły śmigłe, wysokie wieżowce. Gdyby opisać ile trudu włożono w odbudowę i rozwój dzisiejszego Szczecina powstała by z tego pokaźna księżka.

Takie obiekty jak Stocznia Szczecińska, zespół portowy Szczecin Swinoujście stanowią o gospodarce morskiej tego regionu, bo i region szczeciński zaczął rozkwitać. Np. „Police” — Zakłady Chemiczne, które wybudowano w ostatnich latach nad lewym brzegiem Odry w dolnym jej biegu, niecałe 30 km od centrum Szczecina. Z tych właśnie zakładów wędrują „w Polskę” nawozy sztuczne i kwas siarkowy na użytek rolnictwa i przemysłu.

Dużo zrobiono na tych ziemiach — a będzie jeszcze bogaciej i piękniej.

Ze Szczecina do Gryfina można dojechać autobusem lub pociągiem. Pół godziny jazdy. Historia tego miasteczka zaczęła się w 1254 r. od uzyskania lokalizacji. Później, w roku 1280 miasteczko uzyskało prawo wolnej żeglugi na rzekach pomorskich i prawo wolnego handlu z Pomorzem. W W XVII w. przeżyło najazd wojsk szwedzkich i cesarskich i w 1679 roku zostało podporządkowane elektorowi brandenburskiemu.

Historia powojenna Gryfina zaczęła się tak samo jak macierzystej stolicy — Szczecina, od odbudowy zniszczeń, które szacowano na prawie 70%.

Dziś miasteczko liczy 8 tys. mieszkańców i szczyty się pieczołowicie zabezpieczonymi zabytkami, wśród których jest kościół z XIII w. i fragmenty murów obronnych z Basztą Bańską z XIV—XV w. Było tu spokojnie i cicho, aż do dnia kiedy zjechali się w to miejsce ludzie, o których się mówi: „ci z wielkich budów”.

Byli wszędzie tam, gdzie powstawały duże obiekty przemysłowe. Są specjalistami w różnych dziedzinach, potrafią wznieść potężne hale fabryczne, wysokie kominy i wybudować ogromne piece. Tworzą ze stali i betonu budowle, które ożywiają pracę maszyn i odchodzą dalej. Budować od nowa.

Tu, u ujścia Odry, kilka kilometrów od Gryfina wybudują elektrownię Dolna Odra — jedną z największych w Polsce. Da ona rocznie 8 milionów kilowatogodzin energii elektrycznej dla potrzeb woj. szczecińskiego i innych regionów. W ciągu doby będzie „pożerała” 13 tys. ton węgla, a 8 turbogeneratorów, każdy o mocy 200 MW, przetworzy energię cieplną na elektryczną. Maszyny chłodzone będą wodą z Odry, a trzeba będzie przetłaczać tej wody aż 60 tys. m³ na godzinę.

Jak duża to będzie elektrownia przekonamy się za kilka lat. Dziś, na prawie 300 ha terenu prowadzone są prace ziemno-budowlane, żyje pracowita codziennością WIELKA BUDOWA.

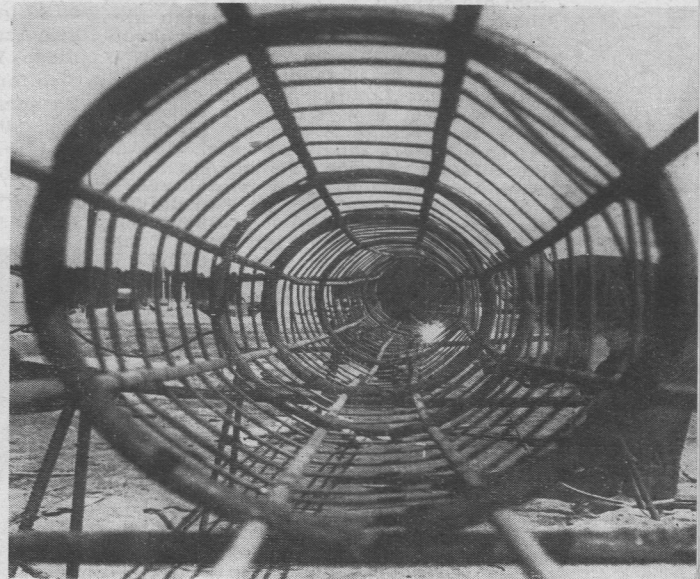
Tekst i zdjęcia:
Donat ZATOŃSKI



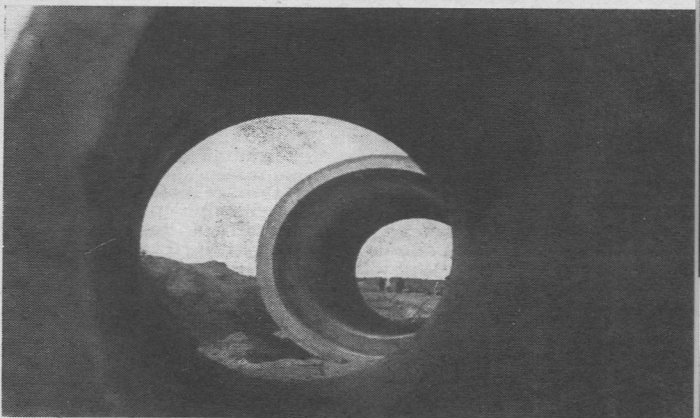
Jeszcze... jeszcze... jeszcze trochę... stop! Zatrzymują się mechanizmy, zamiera strzałka manometru. Na tym stanowisku prowadzone są badania hydrogeologiczne pod przyszłą elektrownię



Na budowie pracują najlepsi fachowcy, faicy, którzy budowali już nie jedną elektrownię lub cementownię w Kraju. Oto jeden z nich



W tym ujęciu wygląda jak sieć pajaka, jest to po prostu zbrojenie ze stalowych prętów. Ten płomyk w głębi to żar łuku elektrycznego gdzie w temperaturze dochodzącej do 3000°C stapia się, łącząc w jedno stal ze stalą



Te olbrzymie betonowe kręgi zostaną połączone w jedną, długą „nitkę”, która poprowadzi ogromną, jak rzeka masę wody chłodzącej

Z daleka wyglądają jak wieże szypów naftowych, a są to maszyny za pomocą których umieszcza się w gruncie betonowe pale, które później wzmocnią płaski fundament potężnej budowli



SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

Komu się nie podoba słowo „Poland”

PERYPETIE ZASADY Z EKIPĄ FABRYCZNYCH MECHANIKÓW PORSCHE

Sobiesław Zasada jest dość znany na świecie, ale tym Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”, którzy o nim nie słyszeli, wyjaśniamy, że jest on jednym z najlepszych europejskich kierowców rajdowych. Był już dwukrotnie mistrzem Europy, odnosił sukcesy w wielkich wyścigach transkontynentalnych jak: *London-Sydney* lub *London-Meksyk*, a w trudnych zawodach o *Gran Premio Argentina* lub *East African Safari* zadziwiał świat. Zasada startuje na różnych samochodach: w wielkich rajdach kontynentalnych i międzykontynentalnych na Porsche 911, w mistrzostwach Europy na BMW 2002, a wreszcie na innych, jak Rajd Monte Carlo — na Polskim Fiacie 125P. W wypadku jazdy na samochodzie obcej produkcji S. Zasada, jako swój główny warunek stawia fabryce to, że może na karoserii wozu wymalować słowo „Polska” w odpowiednim języku, namalować polską flagę i nazwisko kierowcy oraz jego pilota. Oczywiście fabryki akceptują te warunki, choć nie wszyscy pracownicy z tym faktem się zgadzają.

Problem flagi polskiej

Jako przykład może posłużyć ostatni *East African Safari*. W imprezie tej ekipa Porsche składała się z trzech kierowców: Szwedów — Waldegaarda i Anderssona oraz Polaka, właśnie Sobiesława Zasady. Trzy nowiuteńkie, przygotowane do trudów imprezy samochody Porsche 911 S były już w stanie gotowości. Każdy z nich miał wymalowaną na karoserii, okazałych rozmiarów flagę zachodniemiecką w kolorach czarno-złoto-czerwonych. Kierowcy przejechali wozy od ekipy mechaników, wypróbowali je, ale gdy Zasada wrócił z tej próby, zamiast flagi niemieckiej widać było pięknie lakierowaną biało-czerwoną, a na dachu, w widocznym miejscu napis „Poland”. Kierownictwo ekipy Porsche, zgodnie z umową, zawartą z Zasadą nie miało żadnych zastrzeżeń, ale byli w tym zespole ludzie, którym fakt podkreślenia przez Zasadę swego polskiego kraju bardzo się nie podobał. Wykorzystali też incydent Waldegaarda, by „popsuć” opinię Zasady.

Incident w czasie Safari

Incident ten przedstawiał się następująco: Przez pierwsze etapy Zasada jechał w myśl wskazówek miejscowego Polaka Nowickiego, bardzo rozważnie, rezerwując siły swoje jak i samochodu, na całą trasę. Waldegaard natomiast, podobnie jak większość kierowców europejskich od samego początku nie oszczędzał ani siebie, ani maszyny. Nic więc dziwnego, że po połowie trasy był już mocno zmęczony. Trzeba trafiać, że na jednym z odcinków bardzo złej drogi Szwed chciał wyprzedzić jadącego właśnie Zasadę. Polak, widząc nadjeżdżającego kolegę zwolnił i zjechał na brzeg wąskiej drogi. Niestety, Waldegaard wyprzedził zbyt szybko, a w dodatku pilot nie uprzedził go, że droga w tym miejscu lekko skręca w prawo. Wóz Waldegaarda wpadł kołami na pobocze, uderzył w nierówność terenu i uszkodził podwozie tak, że nie był zdolny do dalszej jazdy. Zasada się natychmiast zatrzymał, spytał Szweda w czym może mu pomóc, ale po pobieżnych oględzinach wozu sam Waldegaard kazał Polakowi jechać dalej.

Entuzjizm miejscowej Polonii — jako zarzut!!

Gdyby nie tajemnicze, nawet dla mechaników Porsche usterki silnika, Zasada miał szansę wygrać Safari. Jednak mimo niedomagań silnika na ostatnim etapie zajął piąte miejsce, jako

najlepszy z Europejczyków. I wtedy właśnie, gdy zawodnicy rozjechali się do domów w części prasy fachowej w NRF oraz w Austrii ukazały się artykuły, zarzucające Polakowi, że to przez niego Waldegaard musiał wycofać się z Safari. Co dziwniejsze, krytycznie o Zasadzie napisali ci dziennikarze, którzy odbywali dłuższe rozmowy przy kawiarnianym stoliku z jednym z członków fabrycznej ekipy sportowej Porsche. Czyżby to był tylko dziwny zbieg okoliczności? Chyba nie, jeżeli



Zasada i jego pilot otoczeni Polakami — w Sydney

się weźmie do ręki taki artykuł i przeczyta go do końca. Oto oprócz sprawy Waldegaarda wyciąga się tam i inne, nie mające nic z tym wspólnego. I tak zarzuca się Zasadzie, że jak tylko dostanie się do maluje na nim napis „Polska” i narodową flagę, że niechętnie korzysta z serwisu fabrycznego, lecz zawsze w pobliżu ustawiona jest grupka miejscowej Polonii, której pomoc jest dla Zasady ważniejsza niż mechaników Porsche i temu podobne bzdurne oskarżenia. Demaskują one jednak wyraźnie autorów. Nie podoba im

się że Polak, a więc człowiek, pochodzący z kraju, który dopiero przystąpił do rozwijania motoryzacji, jest jednym z najlepszych rajdowców świata, że mimo to sukcesy nie uderzyły mu do głowy i w każdej sytuacji demonstruje swoje przywiązanie do kraju ojczystego, że Rodacy zamieszkali na wszystkich kontynentach są dla niego najlepszymi, najcenniejszymi pomocnikami i przyjaciółmi na trasie, jednym słowem że jest PATRIOTA.

„The Autocar” i słowo „Polska”

Sprawa Safari przybrała na łamach fachowej prasy zachodniej nieoczekiwany obrót. Poważne pismo angielskie „The Autocar” zebrało głosy krytykujące Zasadę i w sposób udokumentowany dowiodło że Polak nie ponosi żadnej winy za krakę Szweda, co więcej wyraźnie stwierdziło tendencyjność wypowiedzi zachodniemieckich i austriackich dziennikarzy. Zabrała głos również firma Porsche, która w wydanym oświadczeniu oficjalnym przedstawiła swój punkt widzenia, zgodny z opinią Anglików, że Waldegaard uległ

AKTUALNOŚCI SPORTOWE

● Bardzo dobrze spisują się polscy lekkoatleci. Podczas ostatnich mityngów w Kraju i za granicą uzyskali oni sporo dobrych wyników. Pociężającą jest także coraz lepsza forma Ireny Szewińskiej. Startowała ona w Edynburgu, gdzie w skoku w dal miała doskonały wynik 6,67, a w biegach na 100 m 11,9 sek. W Edynburgu również dobrze spisała się Danuta Straszynska, która pokonała Balzer na 100 m p. płotki — 13,7 sek.

● W Sofii Polacy rozegrali pierwsze w bieżącym sezonie spotkanie międzypaństwowe. W meczu kobiet Polki pokonały Bułgarki 86:49, a Polacy — Bułgarów 143:79.

● Świetnie spisują się polscy płotkarze. Podczas zawodów z okazji 50-lecia warszawskiego klubu sportowego „Warszawianka” M. Józwick wyrównał należący do niego rekord Polski w biegu na 110 m — 13,8 sek. Ten sam wynik miał poprzedniego dnia w czasie meczu z Bułgarią w Sofii M. Wodzyński.

● Polskie łuczniczki i łucznicy osiągnęły już wysoką formę. W okręgowych zawodach, w których startowało ponad 10.000 zawodniczek i zawodników ustanowiono 20 rekordów Polski. Irena Szydłowska, oprócz sześciu rekordów Polski uzyskała także najlepszy wynik na świecie — 2.425 punktów. Nieco gorszy, lecz również lepszy od oficjalnego rekordu świata wynik wystrzelała Maria Maczyńska. Rekord Polski ustanowiony przez Tomasza Leżańskiego — 1.203 pkt jest także dużym osiągnięciem.

● Do wielkiej sensacji doszło podczas końcowych rund I ligi piłkarskiej. Zagrożona spadkiem do II ligi warszawska Gwardia pokonała 1:0 kandydata do tytułu mistrzowskiego — stołeczną Legię. W ten sposób Górnik-Zabrze dogonił swych warszawskich rywali. Rozstrzygnięcie, kto zdobędzie tytuł mistrza Polski, padnie w przedostatniej rundzie, kiedy to właśnie spotkają się w bezpośrednim pojedynku na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie obaj kandydaci do mistrzowskiego tronu — Legia i Górnik.

● Polska ósemka wioślarska, która przed rokiem, na mistrzostwach świata w Kanadzie niespodziewanie weszła do finału, jest w bieżącym sezonie w dość wysokiej formie. Na tradycyjnych regatach w Ratzeburgu (NRF), gdzie gwoździem programu jest właśnie wyścig ósemek, osada polska odniosła sensacyjne zwycięstwo, przed USA i Włochami. Bardzo dobrze spisała się również druga osada Polski, dwójka podwójna, która zajęła drugie miejsce, przegrywając tylko z medalistami mistrzostw świata — Norwegami.

● W Samochodowym Rajdzie Złoty Piasków, w Bułgarii, Polskie Fiaty spisały się doskonale. Zwyciężył co prawda Bułgar Czubikow; jadący na nowiuteńskiej Renault Alpine 1600, ale trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej zajął Polski Fiat 125 P z załogą Bachtin-Mystkowski.

● Warta-Poznań po raz piąty z kolei została mistrzem Polski w hokeju na trawie.

● Jedną z największych sportowo-turystycznych imprez kajakowych Europy — „Spływ Dunajcem”, rozegrana po raz trzydziesty, zgromadziła na starcie 2.300 zawodników, w tym 350 zagranicznych — z CSRS, NRD, Szwajcarii i Holandii.

● Podczas zawodów hipicznych CSIO w Olsztynie Puchar Narodów zdobyła ekipa Polski przed CSRS.

wypadkowi z własnej winy. Wydawałoby się, iż w ten sposób cała historia się zakończyła. Nie jesteśmy tego pewni. Ciągłe są bowiem jeszcze w dziale sportu firmy Porsche ludzie, którzy nie podzielają stanowiska swojego kierownictwa, są i w innych okręgach ludzie, dla których słowo „Polska” jest nienawistne, obojętne w jakim języku napisane, którym patriotyzm i solidarność Polaków, żyjących na całym świecie staje kością w gardle. Nie byłoby wielkiej straty, gdyby się tą kością — udławili.



La semaine des Jeunes

Corps conducteurs

Une de mes camarades m'a offert un petit ouvrage qui est le fruit de la collaboration de trois poètes: André Breton, René Char et Paul Eluard, et qui s'intitule „Ralentir travaux”. Cette plaquette s'ouvre par la belle et déconcertante préface d'André Breton que voici: „Tout le monde a vu une table, mais quand nous disons une table le malheur est que cette table à ce moment pour M. Breton est une table de café (car il boit), pour M. Char une table de jeu (car il ne joue pas), pour M. Eluard une table d'opération (car il est passé ce matin place de l'Opéra). Si l'un des ces messieurs dit ici: une table, vous voyez ce qui en résulte. Table rase une fois faite de ceux qui les écoutent prononcer le mot table, l'un après l'autre, la poésie suit son cours, comme le Tarn dans les ravissantes inondations du Sud-Ouest”.

Pourquoi m'est-il venu à l'esprit de citer ce texte? Parce que je suis en train de penser à vous. A vous tous qui lisez „La Semaine des Jeunes”. Vous, vous me connaissez déjà assez bien, tandis que moi je ne sais presque rien de vous, j'en suis réduite aux hypothèses. Certes, je sais ce que c'est qu'un

jeune Français ou une jeune Française d'ascendance polonaise, mais je n'en suis pas plus avancée pour autant, car tout comme la table d'André Breton, ce jeune homme ou cette jeune fille peuvent revêtir les formes les plus diverses. Êtes-vous grands-vous, les garçons? Grands comme qui? Dois-je comprendre que vous êtes des Charlemagne ou des Danton en herbe? Ou voulez-vous tout bonnement dire que vous avez la taille requise pour être soldats? Et vous, les filles? Quel est le périmètre de votre cœur? Combien votre cœur peut-il contenir de coups de foudre? De chagrins? D'idéals? Quelle peinture votre amour chausse-t-il? Quel est le tour de taille du rêve de votre vie? De combien d'étages se composent les châteaux en Espagne que vous bâtissez? Comment se prénomment les Princes Charmants qui vous y attendent? Tristan? Lancelot? Pip, comme le pauvre héros des „Grandes Espérances” de Dickens? Ernest? Judas? Ignace, comme le fondateur de la Compagnie de Jésus? Mystère. Et comme vous semblez répugner à écrire des lettres, il est probable que je ne débrouillerai jamais ce mystère.

Peu importe. Je ne sais point quels vous êtes, mais il y a une chose dont je suis sûre: que vous soyez bruns ou blonds, que vous avez un cœur d'or ou un cœur d'artichaut, que vous aimez-vous,

les garçons-les beautés platureuses ou les beautés sveltes et graciles, que vous en soyez conscients ou non, vous êtes tous — tout comme moi d'ailleurs — des corps conducteurs. De bons corps conducteurs. Car nous laissons passer, nous transmettons, nous propageons, nous véhiculons deux courants à la fois. Quels courants? Ce sont des agglomérats de pensées, de souvenirs, de sentiments et d'habitudes qui font partie intégrante de notre vie. Ce sont aussi comme des mélodies au sein motre desquelles notre propre voix se mêle aux voix qui ont tissé mémoire, aux voix qui depuis toujours nous habitent, aux voix de nos pères. Que nous le voulions ou non, que nous le sachions ou non, ces mélodies ne laissent pas de fluer à travers nos pensées, à travers

nos faits et gestes, à travers nos exclamations et même à travers nos silences. L'une de ces mélodies est dédiée à la France; l'autre est consacrée à la Pologne. En d'autres termes, nous sommes des diffuseurs, des transmetteurs d'amour. Lorsque nous nous rendons en Pologne, c'est naturellement à la première de nos deux mélodies que nous passons la parole, c'est évidemment l'amour de la France que nous nous appliquons à infuser aux Polonais. Et ici, en France, c'est à l'amitié franco-polonaise, à la sympathie pour la Pologne et à la connaissance du pays de nos ancêtres que nous servons de conducteurs.

C'est en méditant sur la contiguïté (14 juillet — 22 juillet), des fêtes nationales française et polonaise que j'ai fait cette découverte. Bien

qu'elle ne soit pas aussi importante que l'invention de l'imprimerie ou celle de la machine à vapeur, je pense que ma trouvaille n'est pourtant pas dénuée d'intérêt. „Connais-toi toi-même” — disait Socrate. Pour être à même de penser et d'agir efficacement, il importe de prendre préalablement conscience de ce que l'on est.

Après avoir tenté d'être profonde, essayons maintenant d'être spirituelle. J'ai oui dire que dans sa jeunesse, l'écrivain Roland Dorgelès proposait au metteur en scène qui montait ses pièces de faire voter le public, à fin du troisième acte, pour savoir comment elles devaient se terminer. S'il me prenait la fantaisie de suivre les brisées de Roland Dorgelès et de vous consulter au sujet de la conclusion de mon article, je suis sûre que vous exigeriez que je le terminasse par des acclamations telles que „Vive la France!”. „Vive la Pologne!”. „Vive l'amitié franco-polonaise!”.

N'est-ce pas que j'ai raison? Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

SKLEPIE POLSKIM

przy 11, rue Joffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej, imienin oraz wesel.

Sklep nieczynny w niedziele.

112

PIGULARZ

Po tego rodzaju rozmowie pani aptekarzowa wytaczała sprawę przed mężem i Wielicki zaczynał wnet odwoływać się do koleżeńskości, do stosunków przyjaznych, życzliwości, narzekając przy tym na czarną niewdzięczność ludzką. Władysław z początku wysłuchiwał perory w pokorze, lecz po pewnym czasie nabrawszy w stosunku do Wielickiego zupełnej pewności siebie, umiał się odciąć i powiedzieć na przykład:

— Do prowadzania po rynku pani aptekarzowej się nie godziłem!

Lecz nie tu jeszcze kończyło się „towarzystwo”. W dni słotne, puchmurne Wielicki zapraszał kolegę na górę...

— Może kolega, jakby nie było, pójdzie trochę na górę... do zony... na gawędkę?...

— Ależ... mam pilny list!...

— Kiedy ja proszę kolegę! Niechże kolega pozwoli!...

I włókł się bierny puer na ową górę będąc przekonany, że prócz znanych opowieści, będzie nadto zmuszonym wysłuchać starą polkę i fałszywie ułożone ze słuchu „W morzu przegląda się”, które to utwory składały się jedynie na całość „muzykalnej duszy” pani aptekarzowej.

Stosunek i przyjaźń Władysława z Posnerem uległy znacznemu osłabieniu, powodem którego był ów nieszczęsny eliksir dla Wili...

Posner zobaczywszy etykietę Wielickiego na flaszce, zrobił pięknej sklepiarce scenę zazdrości. Wila przyjęła wybuch ten obojętnie i dała do zrozumienia Posnerowi, że nie chce go więcej widzieć na oczy. Tego samego dnia Władysław otrzymał bilecik, aby, jak może najprędzej, stawił się w sklepiku w bardzo ważnym interesie. Turkowski zwrócił się z prośbą do pryncypała, otrzymał zezwolenie, opatrzone pewnym przekazem skierowanym do Reinówny, i poszedł.

Wila na widok Władysława zarumieniła się i odciągawszy go co prędzej od rozmowy z matką, zajęta rozgatunkowywaniem świeżo przyniesionych z piekarni bułek, zaczęła gorączkować:

— Panie! Wszystko skończone! Nareszcie jestem wolną! Pan mnie rozumie... stosunek ten był mi ciężarem. Dłużej komedii odgrywać nie mogłam!...

Władysław nie był w stanie zrozumieć, o co właściwie chodziło. Wila nie dała mu przyjść do słowa.

(c.d.n.)

PIGULARZ

109

Władysław tymczasem, przejęty na wskroś dramatem małżeńskim, postanowił działać bezzwłocznie.

Więc okrył Wielicką swoim paltotem, napił wodą i bromem i zabrał się do wysłania depezy.

Po krótkiej naradzie do brata pani aptekarzowej zamieszkałego w Warszawie wysłany został telegram następującej treści:

Ratuj! Mąż mnie tyranizuje. Życie moje w niebezpieczeństwie. Przyjeżdżaj natychmiast.

Maria

Po obliczeniu czasu podróży telegramu do Warszawy i skombinowaniu go z rozkładem jazdy pociągów, brat mógłby przyjechać dopiero za jakie dwanaście godzin. Należało zatem na ten czas obmyślić środki obrony. Turkowski przywołał po cichu grupą Kasię, polecił jej wprowadzić Wielicką do kuchni i zabarykadować wejście.

Wielicka nie miała słów na wyrażenie swej wdzięczności puerowi, który zapewniwszy ją z rycerskim ukłonem, że spełnia tylko swój obowiązek, odprowadził ją do drzwi kuchni, a sam, zdenerwowany przejściem, powrócił do apteki.

Zaledwie atoli zdołał zebrać myśli, drzwi od laboratorium skrzypnęły przeciągle... i stanęła przed nim dziwaczna figura jakaś, mocno przypominająca Wielickiego. Władysław wydał lekki okrzyk zdziwienia. Figura... przemówiła cichym, zachrypniętym głosem, padając na krzeselko:

— Kolego! Widzi kolega! To ja jestem!... Tak mnie ubrała ta... ta... sekutnica, jakby nie było! Hiena! Pantera!... O... niech się kolega nigdy nie żeni!...

Turkowski z przerażeniem spoglądał na twarz pryncypała, która przypominała jakąś potwornie wykrzywioną maskę. Nos fioletowosiny, lewo oko podbite, twarz nabrzmiała i podrapana, na czole guz wielkości śliwki, włosy tu i ówdzie przerzedzone...

Puer w pierwszej chwili nie mógł zrozumieć Wielickiego.

— Panie! Co się stało?! Kto?...

— Mówię, jakby nie było... Manusia, ta jaszczurka... tego!... Ratuj mnie, kolega!... Oo... jak ja się teraz ludziom pokażę?... Całą gębę mam pokancerowaną!... Choroba!... Dłużej z nią nie wytrzymam... niech sobie wraca do matki i... koniec! Jakby nie było, takiego drapieżnego stworzenia trzymać nie chcę i nie mogę!... Ratujcie, kolego... ratujcie! Boli!...

Władysław, nie namyślając się dłużej, zabrał się do obmywania twarzy pryncypała. Pozalepiał mu krwawe skazy plas-

KIEDY ROZESZŁY SIĘ LINIE ROZWOJOWE CZŁOWIEKA I MAŁPY?

Drogi rozwojowe człowieka jako gatunku oraz cziekopodobnych małp rozeszły się około 5 do 7 milionów lat te-



Młoda szympansica

mu. Tak twierdzi grupa uczonych z Uniwersytetu Kalifornijskiego kierowana przez dr Wilsona. Według dotychczasowych hipotez opierających się na analizie znalezionych kośpalnych resztek, linie rozwojowe człowieka i cziekopodobnych małp rozeszły się o wiele wcześniej. Różni badacze podają okresy od 12 do 24 milionów lat.

Amerykańscy uczeni opierają swój pogląd o późniejszym „rozejściu się” człowieka i małpy na podstawie opracowanej przez nich nowej metody określenia okresów rozdzielania się linii ewolucyjnej ssaków. Metoda ta polega na badaniu stopnia mutacyjnych zmian w białkach. Uczeni twierdzą, że w białkach krwi np. hemoglobinie, albuminach i fibrynogenie co 3,5 miliona lat następuje zmiana jednego aminokwasu. Ten właśnie okres zmiany przyjęli jako miernik, przy pomocy którego obliczyli okresy rozejścia się linii rozwojowych różnych ssaków a zwłaszcza rządu Naczelných rodziny cziekowatych.

Według obliczeń dr Wilsona cziekopodobne małpy oddzieliły się od pozostałych tak zwanych małp Starego Świata, czyli małp wąskonośnych około 30 do 40 milionów lat, zaś „odległość mutacyjna” między rządem Naczelných, a koźmi wynosi około 90 milionów lat.

Warto tu przypomnieć, że białka całego świata zwierzęcego zbudowane są z 20 ro-

dzajów aminokwasów, obrazowo mówiąc 20 rodzajów cegiełek. Różnica polega na tym, że białka różnych zwierząt mają w swej biochemicznej konstrukcji odmienny porządek, układ owych cegiełek-aminokwasów. Ten porządek z kolei zapisany jest w „księdze dziedziczności” tj. w kwasie dezoksyrybonukleinowym — DNA. Ilościowo biorąc różnice w budowie białka są niekiedy minimalne, np. w łańcuchu białkowym przedstawione są 1—2 aminokwasy. Ale wynikające stąd biologiczne różnice są olbrzymie. Np. w takim białku jak insulina jest różnica tylko jednego aminokwasu między ludzką i owczą albo dwóch aminokwasów między ludzką i świnią. A różnice...

Orangutan — noworodek: Jak dziecko



Guzik wszedł w modę...

... dopiero w XVII wieku, choć znany był i używany od niepamiętnych czasów. W XVII wieku jednak stał się modną ozdobą stroju i często cennym klejnotem. Złotnicy zaczynają wyrabiać guziki pięknie grawerowane, stanowiące oprawę drogich kamieni. Takie guziki-klejnoty noszono pod brodą, przy rękawach kaftana. Kobiety ozdabiały gęsto swe suknie drogocennymi guziczkami, by wyglądać strojnienie. Uboga ludność miast i wsi w tym samym czasie zapinała odzież na guziki z cyny, drewna, lub rogu. Guzik więc, choć często w potocznej mowie znaczy tyle co nic, miał okresy wielkiej kariery.

ROSŁY KORALE w Karpatach

Niedawno jeden z naukowców rumuńskich, Ilije Turkulec, w czasie badań górnych partii Karpat znalazł ogromne kolonie korali. Jego zdaniem, znalezisko potwierdza hipotezy uczonych, że w dalekiej przeszłości geologicznej duże obszary kontynentu europejskiego były zalane wodami ciepłego południowego morza.

BIALI INDIANIE nad Amazonką

W dżungli nad Amazonką odkryto dzięki szczep białych Indian, w którym mężczyźni noszą rude brody, a kobiety i dzieci trzymane są w ukryciu. Indianie ci wyrabiają sami proste narzędzia, ceramikę i broń, uprawiają warzywa.

Antropolodzy przypuszczają, że pochodzą oni od rasy białej, mają bowiem skórę, włosy i oczy charakterystyczne dla tej rasy. Ich język jest niezrozumiały dla innych grup Indian, żyjących w tym rejonie.

RACHUNKI POCZTOWE sprzed 160 lat

Podczas prac remontowych budynku dawnej poczty głównej w Radomiu znaleziony został ciekawy dokument. Jest to bilans wpływów i wydatków z lat 1809—1810 w poszczególnych „pocztamtach” Księstwa Warszawskiego. Znajdujemy tam m. in. takie pozycje, jak koszty utrzymania koni, opłaty za ubiór pocztowników, honoraria dyrekcji itd. 160-letni dokument przekazany zostanie do zbiorów archiwalnych.

WYSTAWA IKON w Lublinie

W Lublinie, w starej Bramie Krakowskiej, gdzie mieści się oddział historyczny Muzeum Lubelskiego, czynna jest wystawa ikon pochodzących z XVI i XVII wieku. Ikony te stanowią własność Muzeum Ziemi Przemyskiej. Poza jednym eksponatem, który pochodzi z Bizancjum, wszystkie wystawiane ikony malowane były w Polsce.

110

PIGULARZ

terkiem angielskim, na czoło przyłożył arnikę z *aqua sedativa Raspaili*, oko podbite i zaczerwienione opatrzył przymoczką z *solutio zinci sulphurici* i *tinctura opii crocata*, nos wykapał w mieszaninie wody gulardowej i opium. Pryncypał prawil jeszcze długo o niewdzięczności kobiet, o swym gołębim sercu i czarnym charakterze Mani. W końcu, z głową spowiniętą bandażem i merłą higroskopijną, a twarzą połataną czarnymi paskami plasterka, z nosem zanurzonym w menzurce z gulardową wodą, powlókł się na górę.

Władysław w niemym osłupieniu patrzył za odchodzącym.

Kto z nich ma rację? Co wyniknie z tej awantury?... Kto tu jest winnym, czy zeszepecony mąż, czy o mały włos nie udużona połowica?...

Puer po pewnym przeciągu czasu zaczął nasłuchiwać na schodach, lecz w mieszkaniu Wielickich panowała niczym nie zamącona cisza. Około południa wpadła do apteki służąca Kasia.

— No, co tam? Jakże tam?... pytał gorączkowo Władysław.

— The! Aby nic! Pan z panią siedzą sobie w stołowym i całują się!...

— To nie może być! Po tym wszystkim?

— O... abo to takiego co wielkiego! Potargali się krzynekę, i tyła! No, niech ta pan da mi pieniędzy, bo lecę do tylegrafu z karteczką!...

— Do tylegrafu? Pokaż!

Turkowski wziął kartkę i przeczytał co następuje:

Miciu, nie przyjeżdżaj. Mały żart! Jestem zupełnie szczęśliwa. Sciskamy cię oboje.

Mania

Władysław przyglądał się długo kartce i oczom swoim nie wierzył. Głos Kasi go oprzytomnił.

— Niech pan daje prędzej pieniądze, bo krzyceć na mnie będą!

— No, no! Więc się pogodzili...

— Nie mieli czego tak bardzo się godzić. Ale... ale... jakem wychodziła, to pani pedziła do pana, że niby pana trzeba odprawić!...

— Nie rozumiem!

— Ja tam nie wiem! Coś tam o panu mówili!...

Władysław nie potrzebował długo czekać na rozwiązanie zagadki.

PIGULARZ

111

Nad wieczorem małżonkowie zjawili się w aptece i obsypali puera wyrzutami. Wielicki zarzucił mu wprost bezecną intrygę, Wielicka najpodejrzliwszą w świecie dwulicowość. Przemówienie zakończyło się zapowiedzią, że Wielicki dłużej już Władysława trzymać nie może!

Puer był tym razem nieporuszony. Otrząsał się już był od dawna z tym ulubionym „trzymać pana nie mogę”, które powtarzało się po kilka razy na dzień. Z tej groźby nic sobie nie robił, przekonawszy się, iż jest to jedno więcej ulubione wyrażenie pryncypała.

Tego rodzaju sceny małżeńskie powtarzały się dosyć często i zaczęły zatruwać życie młodemu farmaceucie. Atoli, jak się rzekło wyżej, daleko silniej dopiekało mu towarzystwo pani aptekarzowej, od którego w żaden sposób nie mógł się wykreścić. Wielicka lubiła spacerować, a ponieważ mąż nie zdradzał ochoty do towarzyszenia jej, więc wysyłał puera... I co dzień niemal mieszkający Rawy mogli oglądać oryginalną parę, jaką stanowili pryncypałowa i uczeń. Ona sunęła z powagą, kładąc w uszy Władysławowi po raz setny opowiadaną historię swego dzieciństwa, panięskich czasów i pożycia małżeńskiego, on odwrocony w drugą stronę, jednocześnie po raz setny powtarzał sobie, że lepiej by mu było u „Gędźby & Miłeckiego” syfony nosić niż tę babę po rynku i ogrodzie ciągać. Kiedy Turkowskiego ogarniała apatia, wskutek której podczas spaceru zdarzały się takie rozmowy:

— Panie Władysławie! Czy ja przypuszczałam kiedy, że będę zmuszona siedzieć w takiej Rawie?...

— Zapewne.

— Wie pan, gdyby nie matka...

— Wiem.

— Czy ja mówiłam panu?...

— Owszem, owszem! Już to pani mówiła.

— Tak! Kto odebrał takie wychowanie jak ja!...

— Rozumiem! Do lat sześciu miała pani dwie bony, później guwernantkę, następnie uczęszczała pani na pensję do pani Przetaczkiewicz...
— Panie Władysławie, co to znaczy?

— Nic. Głowa mnie boli!...

— Może byśmy poszli w stronę cmentarza... tam jest świeższe powietrze...
— Dziękuję! Nogi mnie bolą!



Michalinka ma głos

OD KOGO?

JAK ten czas mija! Oto znów będziemy obchodzić rocznicę naszego ślubu. W związku z tym otrzymaliśmy parę upominków od przyjaciół, bo ludzie zdają sobie sprawę, że wytrwać razem tyle lat to jednak wyczyn, który należy wynagrodzić. Geniusia przysłała nam popielniczkę (choć wie, że przestaliśmy palić), Maniusia pómimiek na rybę (który u niej widziałam raz na obiedzie), a Helunia czajnik (nie wiem, gdzie go podziąć, mam takie dwa).

Niemniej to bardzo miło otrzymywać podarunki. A że wieczorem urządzamy u siebie małe przyjęcie, przeto spodziewamy się, że jeszcze nam ktoś coś przyniesie.

Na godzinę przed przyjęciem, posłaniec z magazynu przyniósł nam piękną, kryształową wazę. Doprawdy, cudło! Wewnątrz nie było żadnej wizytówki, więc zaczęliśmy sobie łamać głowę, kto to mógł przysłać.

— To pewnie mój kolega Henio — powiedział mój mąż.
— No wiesz! On nie ma takiego dobrego gustu. Byłby raczej wybrał garnek gliniany, nie kryształ. To chyba moja kuzynka Jadziunia.

— Co? Ta skapica? Nigdy by się na taki upominek nie zgodziła.

— A może ciocia Olesia?
— Ha, ha, utopiłaby cię w szklance wody, ale nie z kryształu.

— Więc kto?
— Zobaczymy. Pewnie ktoś z gości, którzy dziś przyjdą. Trzeba mu będzie podziękować. Ale komu.

Pierwsza przysłała pani Dupont. Uśmiechała się do mnie tak znacząco... To chyba ona!

— Kochana — zawołałam — dzięki za kryształ!

Od razu uśmiech jej zniknął. Odpowiedziała mi kwaśno:

— Jeśli to ma być aluzja do tego, że przysłałam z pustymi rękami, to mocno nietaktowna.

Przeprosiłam ją zawstydzona. Nadszedł stryjek Bandziok, przynosząc parę kwiatków. Podbiegłam do niego.

— O, jak stryj o nas pamięta! Ale po co było robić taki wydatek?

— Nie ma o czym mówić — odparł skromnie — tych parę kwiatków kupiłem na straganie... (Więc to nie on).

Weszła kuzynka mojej teściowej. Zwróciłam się do niej dyplomatycznie:

— O, jak jestem pani wdzięczna! (Ostatecznie każdy uważa, że należy mu się za coś wdzięczność).

— Nie przesadzajmy, ja zawsze przychodzę punktualnie, gdy się mnie zaprasza.

To nie ona. Zaczęłam pilnie obserwować wszystkich moich gości, ale żaden mi nie wyglądał na kryształową wazę. Kiedy wieczorem wszyscy się rozeszli, powiadłam do męża:

— To nie był nikt z obecnych. Więc kto?

Nagle ujrzałam, że on się czule uśmiecha.

— Doprawdy nie odgadłaś? Ach ty kochany głuptasku...

Otworzyłam usta ze zdumienia. To on! No coś podobnego!

Co za uroczą niespodzianka, co za takt! Ze też się nie domyśliłam. Tak zawsze na niego narzekam, a on wykazał delikatność niezwykłą. Kryształ, nie mąż.

Zaczęłam go ścisnąć, wzruszona i szczęśliwa. Nagle rozległ się dzwonek i wszedł sąsiad z pierwszego piętra.

Bardzo państwa przepaszam, ale dozorczyńni mi mówiła, że przez pomyłkę została tu doręczona moja waza z kryształu...

To był dla mnie wstrząs. Ach, gdybym mogła rozbić tę wazę na głowie mego oszukającego spryciarza! Niestety musiałam ją oddać sąsiadowi. Z uśmiezkim kwaśnym jak cytryna...

MICHALINKA

AU FUMET
SAVOUREUX

Le mouton à la Tartare



Bien que le mouton soit considéré en Pologne comme une viande de second ordre, les Tartares, au cours de leurs „visites”, historiques, ont laissé quelques recettes culinaires qui ne sont vraiment pas à dédaigner. Et le mouton à la tartare en est un bel exemple.

Faites fondre dans une cocotte un gros morceau de mouton. Déposez, sur le fond, quelques grandes et belles feuilles de chou, quelques légumes tels carottes poireaux, céleri etc... hâchés menu et des rondelles de pommes de terre. Sur cette couche, mettez un bon morceau de rôti de mouton. Recouvrez de nou-

veau d'une couche de feuilles de chou et de légumes, versez de la graisse de mouton fondue sur le tout et faites cuire à l'étouffée à feu doux, au moins deux heures. N'oubliez pas de glisser entre le cocotte et la flamme une plaque d'amiante afin que les légumes n'attachent pas.

Si les Tartares n'accommodent pas ce met de tous les épices auxquels nous sommes habitués, je vous conseille néanmoins de ne pas épargner le thym, le laurier, le poivre et les diverses épices. Cet excellent plat n'en peut être que meilleur.

Ernestine DODUE

DAŁY IMIONA ULICOM WARSZAWY

Jest w stolicy pewna ilość ulic nazwanych imionami wybitnych kobiet. Największa liczba ulic przypada w udziale słynnym postaciom kobiecym z literatury i muzyki. I tak Mickiewiczowi zawdzięcza Warszawa ulice Świtezianki, Rusałki, Grażyny i Maryli. Sienkiewiczowi — ulice Danusi, Jagienki i Oleńki. Moniuszce — Halki i Prząszniczek. Orzeszkowa obdarzyła stolicę ulicą Marty, Słowacki — Balladyny, Zeromski — Bandoski, Prus — Izabelli. Zapolska chlubi się ulicą Kaśki Kariatydy, Kochanowski — ulicą Urszulki. Jest też w Warszawie ulica Romea i Julii.

Inne warszawskie „kobiecy” ulice to: Barbary, Biruty, Cecylii, Hortensji, Jagody, Klauudy, Ludwiki, Marzanny, Michaliny, Michalinki (skąd my to znamy?) i Natalii.

Kobiety-literatki reprezentują następujące stołeczne ulice: Deotymy, Poli Gojawicyńskiej, Hajoty, Klementyny Tańskiej-Hoffmannowej, Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, Marii Konopnickiej, Elizy Orzeszkowej, Gabrieli Zapolskiej i Narcyzy Zmichowskiej.

Nie brak w Warszawie ulic kobiet panujących, a więc Królowej Marysieńki (także Marii Kazimiery), Anny Jagiellonki, Dąbrowski, Królowej Aldony, Królowej Jadwigi, księżny Anny, Rzepichy i Wandy (co nie chciała Niemca).

„Swoje” ulice mają w stolicy także Maria Skłodowska-

Curie, Olga Boznańska i Helena Modrzejewska.

I jeszcze — Bellona, Czerwony Kapturek, Flora, Dziwożona, Melpomena, Panna Wodna, Sybilla, Syrena i Nike...

Pour être belle...

PIĘGI

Szczególnym zagadnieniem wiosenno-letnim jest sprawa piegów. U młodych kobiet i dziewcząt do tego skłonnych (o jasnej, młecznym karnacji i jasno-rudych lub rudo-blond włosach) piegi pojawiają się regularnie już na początku wiosny i nekają swe ofiary przez całe lato. I choć wielu młodym istotom dodają wdzięku — przez mnóstwo dziewcząt uważane są za „dopusz Boży”, za poważny defekt urody.

W stosunku do piegów postępowanie może być dwojakie: albo im nie przeciwdziałać i wystawiać twarz na słońce wiedząc, że na opalonej skórze będą mniej widoczne, lub też piegi usuwać i twarz wybielać nie zapominając jednak, że każde następne nasłonecznienie wywoła następną porcję piegów.

Tym paniom, które wybiorą pierwszy wariant postępowania, radzimy pamiętać o środkach ułatwiających piękną i równomierną opaleniznę, których mnóstwo produkuje obecnie przemysł kosmetyczny.

Tym paniom, które decydują się na walkę z piegami polecamy używanie specjalnych kremów od najsłabszego poczynając. Mocniejsze można stosować dopiero po upewnieniu się, że poprzedni nie drażni skóry i nie skutkuje dostatecznie. Po wybieleniu twarzy trzeba ją chronić przed nasłonecznieniem.

„500 wymówek”

W Londynie ukazała się ostatnio książeczka pod tytułem „500 wymówek dla małżonka”. Można w niej znaleźć najlepsze sposoby wymigięcia się wobec żony od naprawy pralki, zlewu czy elektryczności, rady takie np. jak wyprosić za drzwi teściową nie narażając się na awanturę rodzinną itd. Niestety, nie dowiedzieliśmy się jeszcze w jakim nakładzie ukazała się owa „zbiawienka” książeczka i jakim powodzeniem cieszy się u panów małżonków.

12 franków — dziecko na licytacji

Rzecz dzieła się w Brazylii, w publicznym parku w Kurtybie, 23-letnia matka, aby uchronić córeczkę przed śmiercią głodową — zdecydowała się na tę rozpaczliwą „aukcję”. Cena wywoławcza dziewczynki wynosiła 10 cruzeiros czyli około 12 franków, a kiedy ktoś z tłumu ofiarował 50 cruzeiros, nieszczęsna matka zdecydowała się na sprzedaż. Nabywcą dziecka okazał się jednak agent policji, który zaresztował kobietę, która opuszczona przez męża i rodzinę wraz z dzieckiem głodowała od 3 dni.

Historyczny „sinobrody” w TV czyli SZEŚĆ ŻON HENRYKA VIII

Angielska telewizja nakręciła sześć 90-minutowych filmów, z których każdy poświęcony jest jednej z żon króla Henryka VIII, popularnego monarchy, zapalonego sportsmena, teologa i humanisty, który miał pecha do swoich żon i z trudem doczekał się męskiego następcy tronu. Zmarł mając lat 56, przeżył dwie żony — czwartą i szóstą. A oto kolekcja „sinobrodego” wcale nie z bajki, lecz z autentycznej historii.

KATARZYNA ARAGONSKA była wdową po zmarłym następcy tronu, liczyła lat 22, Henryk — 18. Henryk odziedziczył ją po bracie wraz z koroną angielską. Małżeństwo to trwało 22 lata, jego owocem była córka Mary. Chorowita Katarzyna rozłączona z królem na drodze prawnej przeżyła swą następczynią i zmarła na rok przed śmiercią trzeciej żony Henryka VIII. ANNA BOLEYN miała romans z królem przez siedem lat. Pobrali się, gdy Anna miała lat 26. Aby poślubić u-

kochaną Henryk zerwał z papieżem. Anna urodziła mu córkę Elżbietę. Zawiedziony monarcha „w trosce o sukcesję” oskarżył Annę o niewierność. W wyniku zorganizowanego procesu Anna powędrowała na szafot.

JOANNA SEYMOUR wpadła królowi w oko jeszcze przed rozprawą z nieszczęśliwą Anną. Poślubił ją w 10 dni po straceniu Anny. Była dwa razy młodszą od Henryka i dała życie upragnionemu synowi — następcy tronu, lecz zaraz po porodzie zmarła.

ANNA KLIWIJSKA była piękna na portrecie, a o jej wyglądzie Henryk zabiegał przez całe trzy lata wdychając do 25-letniej narzeczonej. W rzeczywistości okazała się wręcz nieładna i ten zawód stał się powodem rozstania królewskiej pary już po kilku miesiącach. Anna otrzymała sówite wynagrodzenie za rozwód i podobno była ze swego losu bardzo zadowolona (jedyna!).

NOTKI - PLOTKI

Aktorka brytyjska, Susan Hampshire — Fleur z „Sagi Forsytów” — jest jedną z najpopularniejszych postaci angielskiej TV. W ub. roku otrzymała za rolę Fleur nagrodę dla najlepszej aktorki telewizyjnej a ostatnio — nagrodę za rolę księżnej Marlborough w serialu BBC pt. „Pierwszy Churchill”.

*

Jubileusz 60-lecia życia małżeńskiego czyli „diamentowe gody” obchodzili niedawno państwo Ksenia i Stanisław Aniszewscy, długoletni mieszkańcy Grudziądza.

*

Prasa duńska informuje, że tytuł „mami-rekordzistki” powinien być nadany 33-letniej pani Elisabeth Pedersen, zamieszkałej pod Kopenhagą, gdyż od 1963 r. dostarczyła ona do „banku mlecznego” Centralnej Kliniki Położniczej w stolicy Danii — łącznie 1500 litrów pokarmu dla niemowląt. Pani Elisabeth posiada 3 dzieci.

*

Na szczycie elewatora w Zakładach Wytwarzających „Polmo” w Przemysłu, w huk i wibracji oczyszczarki — samica brunatno-szarego ptaka z rodziny drozdów ze stoickim spokojem wysiada jaja — jaja zlożone w gnieździe, zlokalizowanym w tak niezwykłym miejscu. Pomimo otwartych okien dzielna ptasia matka rzadko opuszcza haletę produkcyjną, w której się zamieszkała. Pomysłowych legów!

*

Jak się dowiadujemy, szczęśliwa matka gdańskich pięciocieczek, pani Leokadia Rychert, opuściła już klinikę i powróciła do domu — do dwóch małych synków, męża i matki. Pięcioraczki w dalszym ciągu przebywają w klinice pod troskliwą opieką lekarzy.

KATARZYNA HOVARD

była zwana przez Henryka VIII „różą bez kolców” i poślubiona przez niego w dwa lata po rozwodzie z Anną — udowodniła Henrykowi, że jednak miała kolce. Młodziutka kobieta swego królewskiego małżonka po prostu wkrótce zdradziła. Za zdradę zapłaciła szafotem, lecz jej straszenie Henryk odczuł ponoć niezwykle dotkliwie.

KATARZYNA PAAR została królową Anglii licząc lat 31 i będąc już dwukrotną wdową. Była cicha i potulna, lecz Henryk VIII nie miał dla niej serca i z trudem wykreśliła się z zarzutu herezji, który mógłby i ją posłać na szafot. Ale przed „karą” uchroniła ją śmierć króla.

Na zakończenie warto przytoczyć opinię angielskiego biskupa Stubbsa na temat Henryka VIII i jego niefortunnych małżonek. Otóż ów biskup miał się wyrazić, że wizerunkiem żon monarchy, aczkolwiek postępowania jego nie usprawiedliwiają — tłumacza jednak pośpiech, z jakim je usuwał. Oj, życie, życie!

LISTY Józefa Grzybka

„Śmiech to szczerze królestwo człowieka“

Panie Redaktorze!

Co się tak kwasicie? Nie wypaliście się jak należy? Co? A może żonie przypalił się pęczak? Czy też może szwagier nadeptał wam na odcisk? He? Albo może wnućzek obsiadał wam ślubne ubranie? Też nie? No to dlaczego stroicie fochy? Z jakiego powodu tak zmarkotnieliście, jakby za chwilę Pan Bóg miał Was powołać do swojej chwaty? Smutno Wam, że nie zdążyliście zbić w życiu kabzy i że nie możecie jeść kawioru na Florydzie w towarzystwie jakichś wyfiokowanych metras? Co Wam też do głowy przyszło! Spójrzcie na mnie. Mnie też nie karmiono za młodu żadnym kawiozem, tylko zwyczajnymi poznańskimi pyrkami, mnie też nie poiono ptasim mlekiem ani nijaką maźmazją, tylko maślanką, a patrzcie, jaki ze, mnie wyrósł przystojny i wesoty chłop. Miał wyszukawać sobie powodów do zmartwień powinniście się cieszyć i na grochu, jak to my mówimy, składać niebiosom dzięki za to, że obdarzyły Was takim pocieszonym znajomkiem jak ja. Tak, tak. Jak to pisał już przed stoma z górą laty poeta: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”. Uśmiechnijcie się wreszcie trochę, do stu fur beczeł krochmalu! Jeszcze! Śmielej! Wyraźniej! Serdeczniej! Stodziej!

Proszę? Nie, gdzie tam, przebierać się nie musicie, ja wcale nie zamierzam zrobić Wam zdęcia. Chodzi mi po prostu o to, aby wyrwać Was na chwilę z kieratu codzienności i rózierać Was, rozweselić, rozśmieszyć. Czytałem gdzieś, że w dawnych wiekach utartą się był zwyczaj, iż podczas pewnych uroczystości kaznodzieje mieli obowiązek rozbawiania pobożnych słuchaczy wesotymi anegdotami. Chciałbym, jeśli nic przeciw temu nie macie, wstępować co pewien czas w ślady tych dawnowiecznych duchownych.

Osiemnastowieczny moralista francuski Chamfort twierdził, że bezprowrotnie straconym spośród przeżytych przez nas dni jest ten tylko, w którym nie śmiałyśmy się ani razu. Czy więc śmiech jest codzienną potrzebą człowieka? Nie można tego stwierdzić z całkowitą pewnością. Jest wielu ludzi, którzy przez całe życie obywają się bez śmiechu. Są i tacy, którzy obawiają się śmiechu, odczuwają go jak przykrą dolegliwość. Człowiek śmiejący się jest dla takich ludzi człowiekiem podejrzany. Ale nawet jeśli śmiech nie jest potrzebą człowieka, to w każdym razie jest jego prawem. Śmianie się jest bowiem formą oceny ludzi i zdarzeń. A wszystko, co ludzkie, wszystko, co nas otacza podlega naszej ocenie. Śmiech jest także wyrazem siły. Panujemy nad tym, z czego się śmiejemy, a czasem także i nad

tym, z kogo się śmiejemy. Dlatego też śmiech bywa tak cenny zarówno w życiu zbiorowym, jak i w życiu osobistym. Gdybyśmy wszyscy mieli poczucie humoru, dalibyśmy sobie łatwiej radę z co najmniej połową naszych trudności.

Jak wiadomo, śmiech nie jest zjawiskiem jednolitym: wykazuje on rozmaite odmiany. Śmiech może być gardłowy, gromki, serdeczny, homeryczny, stłumiony, srebrzysty, idiotyczny, służalczy, przypominający psie merdanie ogonem, itd. Nie wiem, czy nauka przeprowadza badania nad istotą śmiechu, ale przecież może kiedyś uda jej się odkryć bakcyle humoru i może też bakcyle można będzie planowo rozmnażać. Kiedy to nastąpi, na świecie stanie się jaśniej. Przecież śmiech to zdrowie. Śmiech nas krzepi, śmiech nas odpręża, śmiech nas wzmacnia.

Ponieważ nie ma go do tej pory w aptekach, choć zalecają go nie tylko tacy znachorzy jak ja, ale nawet i sami lekarze, przeto szukajmy jego źródeł w nas samych. A kiedy wydajność



DROGA PANI ANNO!

Siedem lat temu rozeszłam się z mężem, mając wówczas 33 lata. Ponieważ z natury jestem wesota, a i niebrzydka, miałam w tym czasie dwóch starających się panów. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie moja córka. Ciągłe płacze, wymówki doprowadziły do tego, że zerwałam i porzuciłam zamiary wyjścia za mąż, a poświęciłam się wyłącznie wychowaniu córki i domowi. Dziś moja córka ma 20 lat, pracuje na siebie i wkrótce wyjdzie za mąż. I tak, jak kiedyś odmawiała mi prawa do zamążpójścia, tak dziś namawia mnie. Ciągłe robi mi uwagi, że nigdzie nie chodzę, nikogo nie znam, że zostanę na stare lata sama. Ze powinienam wyjść za mąż a mieszkanie, które wspólnie zamieszkuje, zostanie jej. Sprawa nie jest dla mnie taka prosta. Mieszkam w niewielkim miście, wszyscy tu wszystkich znają i trudno spotkać towarzysza życia dla kobiety, która u-

kończyła 40 lat. A druga sprawa — przestałam już myśleć o takich rzeczach, bo zdaję sobie doskonale sprawę, że szanse są znikome. Jak mam reagować na słowa córki i jak postąpić?

ANNA

DROGA PANI!

Pyta pani jak reagować na słowa córki. Normalnie, nie ustępować, nie zwalniać dla jej potrzeb swego mieszkania, nie poddawać się presji. Nikt nie ma prawa pani zmuszać do zamążpójścia wbrew jej woli, nikt, a tym bardziej własne dziecko. Z jednym się tylko zgadzam, że na stare lata będzie ciężko żyć w samotności. Jeśli więc spotkałaby pani kogoś odpowiedniego na męża, warto by może pomyśleć o małżeństwie. Ale przecież nie w tej chwili, nie na siłę, nie dlatego, że dla tej smarkatej to jest wygodne i, że jej potrzebne jest pani mieszkanie. Moim zdaniem bardzo źle się stało, że uległa jej pani przed laty. Wtedy, gdy byli odpowiedni kandydaci trzeba było wyjść za mąż. Była pani młoda, choć i teraz owe 40 lat to nie jest żaden wiek! Proszę więc odpowiedzieć córce stanowczo i ostatecznie, żeby nie wtrącała się do pani życia osobistego, że jeśli uzna pani za stosowne — wyjdzie za mąż, a jeśli nie, to nie. Ze na pani mieszkanie nie powinna liczyć. I to wszystko.

ANNA

ziemców do dziedziczenia we Francji, zostało uznane przez ustawę z 14 lipca 1819 r., która zniósła dawny art. 726 francuskiego Kodeksu Cywilnego, pozwalający cudzoziemcom do dziedziczenia we Francji tylko w pewnych warunkach.

Według praktyki notarialnej, notariusz powołany do likwidacji spadku opłaca podatek spadkowy, który w stosunku do braci i sióstr wynosi maksimum 40%, a do siostrzeńców i bratanek wynosi maximum 45%. Spadek w ten sposób uzyskany nie podlega ponownemu podatkowi w Polsce.

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

skiego. Jakkolwiek miała tylko jedno oko, była bardzo zalotna. Łączył ją długoletni stosunek miłosny ze sławnym Talleyrandem, który jak wiadomo kulał na jedną nogę. Pewnego razu, gdy Talleyrand wszedł do pokoju, Tyżkiewiczowa zapytała: — Jak się miewasz, księżę?

— Tak, jak pani widzi — odrzekł z ironicznym uśmiechem dyplomata.

Na koniec — historyjka o niezgrabnym służącym:

U pewnego milionera był bardzo niezgrabny służący, który ciągle tłukł i psuł wszystko tak, że w końcu cokolwiek się stało, wszystko zwalano na niego. Gdy raz milionerowa powita milionerkę, służący ów chwycił się w rozpacz za głowę, biadając: „To mi dopiero kłopot — znów pewnie powiedzą, że ja temu winien”.

No i co? Weselej Wam? Czujecie się trochę raźniej? Ja też. „Lepiej śmiechem jest pisać niż łzami, śmiech to szczerze królestwo człowieka. Życie w weselu!” Taka była dewiza znakomitego szesnastowiecznego pisarza francuskiego François Rabelais, i taka będzie i moja konkluzja.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

SZANOWNNA PANI ANNO!

Jestem stałym czytelnikiem Pani rubryki, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że sam mógłbym do Pani napisać. Stało się jednak inaczej. Jestem bardzo nieszczęśliwy z powodu żony, która odeszła z synem bez powodów, nie wyjaśnwszy nawet swego postępuku. Pobraliśmy się z miłości, wkrótce doczekaliśmy syna. Nasze pożycie układało się raczej dobrze. Żona przerwała okresowo pracę ze względu na dziecko. Ja oprócz mojej pracy pomagałem jej w domu, nie płem, nigdzie nie bywałem. Jak w setkach innych małżeństw wybuchaly między nami czasem kłótnie, małe dramaty o drobiazgi kończące się zawsze serdecznym pojednaniem, jak wśród kochającej się pary. Z czasem jednak żona stała się nieznośna, dąsała się z lada powodu, milczała godzinami, kiedyś nawet przyłapałem ją na płaczu w nocy. Na próżno starałem się wydobyc z niej istotne powody takiego stanu. Finałem tego wszystkiego stało się odejście żony. Pewnego dnia, po powrocie z pracy zastałem tylko kartkę od niej: Nigdy mnie nie rozumiesz. Odchodzę. Mały będzie u babci i... podpis. I rzeczywiście, nigdy tego nie zrozumiałem. Gubię się w domysłach. Zdawało mi się nawet, choć to tak do mojej żony nie pasuje, że w grę wchodził jakiś mężczyzna, ale przekonałem się, że nie. Gdzie więc szukać przyczyny. Kocham nadal bardzo gorąco żonę i synka, i naprawdę, nie czuję się winny wobec nich. Co mogło być powodem, że żona porzuciła dobre warunki, komfortowe mieszkanie i poszła pracować do innego miasta. Co ona myśli o przyszłości naszego dziecka i o czym w ogóle ona myśli? Kto potrafi mi na to odpowiedzieć, jeśli ona sama nie umie mi tego wyjaśnić. A może nie chce wyjaśniać. Jak może mnie tak dreczyć. Czy tak robi szlachetny człowiek, za jakiego ją zawsze uważałem? Niech pani wydrkuje ten list, może jak ona to przeczyta, zastanowi się nad swoim krokiem.

NIESZCZĘŚLIWY

DROGI PANIE!

Z całego serca pragnę panu pomóc i dlatego odpowiedź moją adresuję do pana żony. Szanowna Pani — i ja nie rozumiem pani postępowania. Można odejść od męża, można rozpocząć nowe życie, ale nie wolno lekceważyć człowieka, z którym dobrowolnie się pani związała i, który jest ojcem jej dziecka. Musi pani wyjaśnić mężowi przyczyny swej decyzji. Nawet gdyby były okrutne i mogły go zabołec, będzie to lepsze niż odejście bez słowa wyjaśnienia. Ja osobiście nie podzielał poglądów pani męża. Jestem pewna, że za tym kryje się inny mężczyzna, bo tylko wtedy kobiety, takie jak pani, odchodzą bez wyjaśnienia. Proszę więc w imieniu własnym i jej męża — niech pani nie pozostawia go w takiej niepewności!

ANNA

§§ MECENAS RADZI §§

Pani C. — Bordeaux.

Jestem obywatelką francuską bez dzieci i rodziny we Francji. Pragnęłabym się dowiedzieć, czy w razie mojej śmierci dzieci siostry i brata w Polsce mogłyby korzystać ze spadku i jaki byłby podatek spadkowy francuski i polski?

Ponieważ Pani jest obywatelką francuską, spadek będzie likwidowany według ustawy francuskiej. W myśl art. 748 Kodeksu Cywilnego francuskiego, gdy ojciec i matka osoby bezpotomnie zmarłej przeżyli ją i gdy ona pozostawiła braci i siostry, spadek dzieli się na dwie części z których połowa przechodzi na rodziców, a druga połowa na braci i siostry. Natomiast zgodnie z art. 750, w przypadku wcześniejszej śmierci rodziców osoby bezpotomnie zmarłej, są powołani do spadku bracia jej i siostry, z wyłączeniem innych krewnych bocznych. Z powyższego wynika, że w braku dzieci i rodziców, są powołani do spadku bracia i siostry lub ich dzieci na podstawie zasady o

zastępstwie, to znaczy przepisu prawnego, skutkiem którego dzieci wchodzi w miejsce i prawa zmarłych rodziców. — Niemniej jednak porządek dziedziczenia może być zmieniony przez testament, to znaczy, że w Pani przypadku spadkodawca może wyłączyć ze spadku braci i siostry i zapisać bezpośrednio swój majątek ich rodzicom, lub jednemu z ich dzieci. — Prawo cudzo-

ECHA ŚWIĘTA MATEK

ODZNACZENIA „MEDALAMI
RODZINY FRANCUSKIEJ”

Na podstawie decyzji Ministerstwa dla spraw rodzinnych otrzymały złote medale: p. Stefania Platteel z domu Kosseda (10 dzieci) w Sallaumines, p. Louise Parchanowicz z domu Copin (8 dzieci) w Verquineul; medale srebrne: p. Adolfinia Ciszek z domu Thuill (8 dzieci) w Noyelles-sous-Lens; p. Odette Małeczka z domu Avenard (7 dzieci) w Waziers; medale brązowe: p. Annie Lengrand z domu Pawelczyk (5 dzieci) w Waziers; p. Jacqueline Szczukowska z domu Deteuil (6 dzieci) w Noyelles-sous-Lens; p. Michèle Głowacz z domu Pinson (6 dzieci) w Hémin-Liétard; p. Anna Joniak (5 dzieci) w Rouvroy; p. Georginia Vigni z domu Laszkowicz (6 dzieci), p. Teresa Wallas z domu Ozimek, (6 dzieci), z Loos-en-Gohelle; p. T. Nowak z domu Dutellul w Noyelles-Godault; p. Irena Mańka z domu Kokot (5 dzieci) w Essarts; p. Simone Beblík z domu Lhote (5 dzieci) w Sanvignes-les-Mines; p. Ludwika Prukowicz z domu Sikorska (6 dzieci) w Essarts-Sanvignes; p. Alfreda Laurent z domu Barańska, p. Jeannine Selliez z domu Kusnierek w Loison-sous-Lens. Medale honorowe miasta Noyelles-Godault otrzymały p. Troczyńska-Vilet, p. Gresek-Jankowska i p. Nowak-Deteuil.



Autorka wystawianych prac graficznych, pani Maryla Mikiewicz-Poreyko

W Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie odbywała się wystawa grafiki znanej artystki polskiej p. Maryli Mikiewicz-Poreyko. W dwóch salach Ośrodka zgromadzone zostały prace będące dorobkiem ostatnich lat p. Poreyko. Niektóre spośród jej linyrtów widzieliśmy na poprzedniej paryskiej wystawie artystki, przybyło jednak bardzo wiele nowych.

WYSTAWA GRAFIKI
MARYLI MIKIEWICZ-POREYKO

Ożywiona dyskusja, wywołana nowymi pracami znanej artystki

Przejawiają one wzbogacenie faktury, dużo inwencji kompozycyjnej i żywą eksplozję kolorystyczną. Przy tych wszystkich walorach plastycznych zachowuje p. Maryla

Mikiewicz-Poreyko klasyczny spokój, umiar i równowagę.

Na wernisazu wystawy obecnych było wiele osobistości polskich i francuskich.

P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

K

BANK

O

**POLSKA KASA
OPIEKI S. A.**

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

ROCZNICE
MAŁŻEŃSKIE

Przy okazji Święta Matek liczne merostwa urządziły uroczyste przyjęcia dla małżeństw, które obchodzą w tym roku złote lub srebrne rocznice.

Złote gody obchodzili małżeństwa: pp. Niemec-Chudy w Loos-en-Gohelle, pp. Gapski-Sledz w Wingles, pp. Chmura-Samocko w Carvin, pp. T. Grzymka i Weronika Jankowska w Waziers; srebrne: pp. Błoszyk-Chojnacki, pp. Grygierczyk-Kucia, pp. Prałat-Baran i pp. Szymendera-Dudzińska w Mazingarbe, pp. Wieczorej — Bednarek w Sains-en-Gohelle.

Wszystkim Jubilatom składa redakcja „Tygodnika” życzenia dalszych zdrowych i szczęśliwych lat wspólnego pożycia.

reprezentować na mistrzostwach Francji F.C.G.T. m. in. p. Szymon Biernacki

MACON. Tutejsze stowarzyszenie miłośników wędkarstwa „Ardilhon Maconnais” urządziło ostatnio swój tradycyjny konkurs międzynarodowy. Miejsce 16 zajął w tym konkursie p. Michał Kaczmarek z Le Creusot, a 18 p. Alex Wiśniewski z „Truite du Dorlay”.

CIRY-le-NOBLE. Miejsce w komisji organizacyjnej uroczystości lokalnych zorganizował zawody wędkarskie, w których p. Józef Błaszczyk był 5, p. Daniel Piętka 6, p. Christian Piętka 8, p. Ariel Bartnicki 10, p. Rudolf Gólczyk 14, p. Robert Miśkowiak 16, p. Daniel Miśkowiak 17 i p. Walenty Bartnicki 20.

Hojność na cele społeczne

Zebrane datki przez przyjaciół z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele społeczne małżeństwa: pp. Kołtuniak — Pacaud w Perrey-les-Forges; Annie Caillier — Jean-Pierre Borec-

WYSTAWA POLSKIEJ
SZTUKI
W MONTE CARLO

Z przyjemnością podajemy jako ciekawostkę godną uwagi dla publiczności Lazurowego Wybrzeża, że w Księstwie Monako zorganizowana została Wystawa-Sprzedaż Cepelii z inicjatywy architekta — pani Barbary SZABELEWSKIEJ, która jest zapaloną miłośniczką sztuki i folkloru polskiego (pod protektorem Stowarzyszenia France-Pologne).

Liczni Polacy, zamieszkujący Nice, Menton, Cannes i okolice, będą na pewno zainteresowani tą atrakcyjną wystawą, która mieści się w MONTE-CARLO — 23, Bd. des Moulins.

W sprzedaży znajdują się: piękne dywany, kilimy, gobeliny, makatki i kożuchy, duży wybór kasetek i szkatulek, wyroby ze słomy, świeczniki z kutego żelaza, lalki, wyroby z białego drzewa, palmy, wycinanki, ikony, pudełka i szkatułki skórzane, torby, paski, kierzce i dużo innych przyjemnych i pożytecznych drobiazgów do dekoracji i na prezenty.

Wystawa cieszy się dużym powodzeniem i na pewno chętnie odwiedzą ją polskie rodziny, jak i zaprzyjaźnieni Francuzi.

L'EXPOSITION DE L'ART
ET L'ARTISANAT POLONAIS
A MONTE-CARLO

Nous avons le plaisir d'informer le public de la Côte d'Azur qu'une EXPOSITION-VENTE des articles du Folklore et de l'Artisanat Polonais est ouverte actuellement à Monaco grâce à l'initiative de Mme Barbara SZABELEWSKA — architecte et amateur d'art folklorique.

Nous sommes certains que cette exposition va intéresser les nombreuses familles polonaises de Nice et des environs.

L'exposition a lieu à MONTE-CARLO — 23, Bd. des Moulins.

Vous y trouverez un grand assortiment de tapis, kilims, gobelins, des tapisseries, fourrures, un grand choix de cassettes et coffres à bijoux, à cartes et à cigarettes, des articles en paille, des bougeoirs en fer forgé, des poupées, de la céramique, des palmes, des icônes, des articles en cuir et beaucoup d'autres objets pour la décoration, de nombreux cadeaux et souvenirs.

L'exposition connaît un vif succès et nous espérons que nos amis français viendront volontiers pour l'admirer.

ki i Annie Merault — Jean-Pierre Kaźmierczak w Montceau-les-Mines; Evelynne Forycka — Erich Ziegler w Blanz; Martine Sobczak — Lionel Jodry w Sin-le-Noble; Edyta Konieczny — Pierre Gastou, Jeannine Krupa — Hervé Ulrich, Michele Wesse — Józef Gilewicz, Annie Lawenka — Georges Robbé w Liévin; Geneviève Grattepanche — Ryszard Arczyński w Roucourt; Annie Kasprzak — Sylwester Kolber w Billy-Montigny.

Egzaminy — dyplomy

DOUAL. W tutejszym Cité Technique dyplom CAP w zakresie kreślarstwa mechanicznego otrzymali p. Denis Dołiński, p. Jean-Claude Popek, w zakresie kotlarstwa zaś p. Michał Antczak, p. Jean-Claude Kasprzak, p. Patrick Bartkowiak, p. Edward Bober; w zakresie skórnictwa

artystycznego — p. Bernard Jasiński i p. Jerzy Wolniewicz.

ARRAS. Dyplom na poziomie CAP w zakresie spawalnictwa otrzymał p. Serge Stachowiak z Carvin. Brevet w zakresie ratownictwa otrzymali p. Leon Kasprowiak, p. Maria Smętko, p. Alicja Zalewajo, p. J. M. Zalewajko, i p. Anne-Marie Zalewajko.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY
„TYGODNIKA POLSKIEGO”

7 czerwca br. zmarł w wieku 85 lat p. Ludwik HOFFMANN z Wallers (Nord).

Rodzinie Zmarłego składamy serdeczne wyrazy szczerego współczucia.



ROOST-WARENDIN. Ostatnio powstał tu klub piłkarski. Skarbnikiem został wybrany p. Jan Statnik.

LIEVIN. Miejscowe rozmaite stowarzyszenia kupieckie postanowiły na wspólnym zebraniu zjednoczyć się. Po dyskusji, w której głos zabierali m. in. p. Frankowiak i p. Starowicz, został wybrany jedynomyślnie zarząd nowego stowarzyszenia pod nazwą Le Groupement Commercial Gambetta. Wiceprezesa obrano p. Starowicza.

LES GAUTHERES. Tutejszy klub mandolinistów „L'Oiseau Errant”, którego prezesem jest p. Janiszewski, se-

kretarzem p. Zaremba, a skarbnikiem p. Duda, postanowili rozszerzyć swoją działalność po wakacjach. W szczególności klub liczy na liczne nowe zgłoszenia, które pozwolą brać czynniejszy udział w okolicznych imprezach artystycznych w czasie świąt lokalnych.

ELEU - dit - LEAUWETTE. Pierwszy tegoroczny konkurs regionalny petanki pod nazwą „Challenge Henri Somville”, organizowany przez „L'Avenir d'Eleu” zakończył się zwycięstwem p. Kiszki z klubu „Sang et Or”. W konkursie uzupełniającym p. Walczak z Eleu zajął miejsce drugie.

MONTCHANIN. Z okazji uroczystości lokalnych został tu zorganizowany konkurs petanki. W głównym konkursie wygrał p. Borecki zwyciężając p. Kaczmarka. W półfinale p. Kaczmarek pokonał p. Wronę, a p. Borecki p. Salamona. W rozgrywkach kwalifikacyjnych odpadli m. in. p. Hanuszek i p. Wróbel.

MONTCEAU - les - MINES. Miejscowych bulistów będzie

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34		
35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	
46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	
57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68
69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	
80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	

MICHAŁ ANIOŁ BUONAROTTI
WIELKI RZEźBIARZ, MALARZ, ARCHITEKT I POETA

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 90 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą tekst rozwiązania.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 21 — 3 — 1 — 19 — 2 — 6 = księga snów,
- 32 — 17 — 35 — 20 — 24 — 4 = szkło optyczne na jedno oko,

- 11 — 44 — 7 — 13 — 5 = trwa od urodzenia aż do śmierci,
- 43 — 28 — 52 — 15 = pensja żołnierska,
- 77 — 18 — 30 — 48 = dziki kot leśny,
- 8 — 12 — 38 — 33 = odgłos, oddźwięk,
- 34 — 14 — 27 — 23 — 26 = gra podwójna w tenisie,
- 70 — 16 — 46 — 47 — 49 = uciekła tam przepióreczka,
- 50 — 31 — 22 — 68 — 53 = waga towaru bez opakowania,
- 42 — 88 — 58 — 41 — 10 = rodzaj szala futrzanego,
- 9 — 36 — 73 — 71 — 59 — 39 = utwór poetycki,
- 60 — 61 — 62 — 78 — 75 — 37 — 25 = kawaleria, jazda,

- 85 — 65 — 87 — 76 — 89 = czubek buta,
 - 84 — 40 — 74 — 51 = starszy pasterz, szef juhasów,
 - 29 — 69 — 45 — 56 = cicha brzegi rwie,
 - 79 — 57 — 80 — 63 = myśl przewodnia lub twórcza,
 - 72 — 64 — 83 — 54 — 55 = szkodzi piękności,
 - 82 — 90 — 81 — 86 — 66 — 67 = uciecha, wesoly nastroj.
- Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy**

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązania zadań z nr 24 zamieścimy w następnym numerze.



Przysłowia ludowe w lipcu: W lipcu upały, wrzesień doskonały.

Od lip ciągnie wonny lipiec. Nie daj słonku kłosa przypiec. Kto we żniwa patrzy chłodu, Naciępi się w zimie głodu.

Lato ciepłe oraz dżdżyste, Znaki plonu oczywiste. Kto w lecie próżnuje, W zimie głód poczuje.

Lipiec. Nikt się nie rodzi ogrodnikiem. Gdy się ma „żyłkę” zamiłowania do tej pracy, doświadczenie nabywa się stopniowo, szuka przyczyn powodzenia i niepowodzenia, które stanowią naukę dla amatora. Aby osiągnąć jak najlepszą korzyść z włożonej pracy każdy ogrodnik musi przede wszystkim rozumieć potrzeby posianych czy posadzonych roślin, ocenić wartość ziemi, nie szczędzić opieki rosnącym warzywom. Nasz skromny wkład redakcyjny ogranicza się do wskazania najlepszych odmian roślin i do przypominania czytelnikowi o tym, co trzeba zrobić w danym miesiącu, przy czym skuteczność tych rad jest uzależniona od warunków klimatycznych panujących w poszczególnych regionach Francji. Podstawę kalendarza prac ogrodniczych stanowi dla nas region Paryża.

O czym pamiętać?

W ogrodzie warzywnym sadić pory (poireaux) na zbiór zimowy i wiosenny: w ziemi piaszczystej w środku rowków, w wilgotnej — na równym zagonie. Przy sadzeniu młodych sadzonek nie trzeba za mocno uciskać ziemi. Nie polewajcie w pełnym słońcu, szczególnie roślin liś-

ciastych, bo grozi im rdzewienie. Jeśli marchew nie rośnie dość szybko to po deszczu rozściecie 20 gramów na metr kwadratowy nawozu nitrate d'amonique, ale bez obsypywania liści. Sadić kapustę zimową w odstępach: 0,50 x 0,65 m dla „Marché de Copenhague”; 0,80 m we wszystkie strony dla „Quintal d'Alsace”. Jeśli inaczej — to nie za gęsto, by nie hamować dojrzewania roślin. Do 15-go siałe można marchew „wiosenną”, najlepiej gatunek „la Nantaise” albo „la Touchon”. Zostanie w ziemi przez całą zimę, ale chroniona rozmaitością: nakrywką z plastyku, suchymi liśćmi, kłozami itd. Po wielkich zimnach w lutym usuwa się ochronę, marchew dalej rośnie, a wiosną otrzymujemy tak zwaną „fausses carottes nouvelles”. Posiejcie sałatę na zbiór jesienią i zimą: „Chicoré Wallonne”, bardzo zdrowa i odporna na zimno. Posiadać można również fasolę na zieloną albo na „mange-tout” po groszku Le Délicieux bez wyciągania tyczek. Ziemię pod siew tylko lekko spulchnić. Polecamy fasolę białą długopięnną Saint-Fiacre. Przy sianiu szpinaku — najlepszy gatunek épinard le Monstrueux de Viroflay. Uprawy przygodne: Przed 15 trzeba rozsądzić mlecz (pissenlits, siany w szkółce); kapustę brukselską (po ziemniakach); kalafior (brocolis, również po ziemniakach). Na zagonie wilgotnym siałe rzepę, ale po siewie opudrować ziemię proszkiem DDT. W szkółce posiąć doskonałą sałatę „frisée Reine d'hiver”. Siew fasoli — to już ryzyko — ale gdyby zmarzła będzie dobry nawóz zielony. Sadzimy jeszcze kapustę Milan i Quintal. Pamiętać trzeba o usuwaniu pędów bocznych pomidorów i obcięciu wierzchołka nad czwartym bukietem kwiatów. Podobnie obcinamy pędy melonów nożycami. Trzeba doglądać pory a liście schorzałe obciąć nożycami i spalić. Potem zrosić je rozczysem à la roténone

albo DDT i mazajutrz podsypać 20 g nitratu na 1 m². Trzeba też obejrzeć kapustę i jeśli liście się fałdują poddać dezynfekcji DDT, a po deszczu spulchnić ziemię. Na zakończenie: lepiej spulchnić tylko ziemię pod wysiew lub sadzenie latem, niż kopać, nigdy również na uprzątnięte miejsce nie lokować po raz drugi z rzędu tego samego warzywa ani nawet należącego do tej samej rodziny; zagon nie powinien jednak „próżnować”, nawet latem.

Praca przy drzewach owocowych

Szczepić można „w oczko” brzoskwinie (Pêchers) i morele (Abricotiers). Trzeba jednak przekonać się, czy skóra drzew odkleja się łatwo. Oczkowanie w „T” jest łatwe, ale musi być staranne i czyste. Ułatwiającej brzoskwiniom wyrostanie nowych gałązek na koronie przez skracanie 2—3 oczek gałązki, które już owocowały. Wykonywać tę pracę trzy razy i co kilka dni. Brzoskwinie owocują na gałązkach jednorocznych. Doglądać trzeba gałęzi obciążonych owocem i, aby się nie łamały, wiązać specjalnie fabrykowanym sznurem (le soutilien), trzymając gałęzie bez podpórki i nie kalczyć kory.

Wreszcie w ogrodku kwietnym w szkółce siejemy rośliny dwuletnie, mające stanowić ozdobę kwietną na wiosnę. Wsiew lekko posypać mielonym torfem i polewać co dzień. Wiązanki bulw przekwitłych kwiatów odmładzamy, rozdzielać je na mniejsze i zdrowsze. Kwiaty doniczkowe i inne wzmacniamy rozpuszczalnym nawozem Plantora, SEP 7, itd., większe działki ziemi wzmacniać można również nawozem rozpuszczalnym w ilości 5—10 gramów na litr wody. Starajmy się o dobry wygląd trawników, usuwanie dzikiej trawy, chwastów i przekwitłych kwiatów.

Wasz OGRODNIK

TV DU 4 AU 10 JUILLET

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
„BELLE ET SEBASTIEN” — feuilleton — 12.30 (sauf le dimanche)
„DERNIERE HEURE” — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„MON SEUL AMOUR” — 20.15 (sauf lundi et dimanche)

DIMANCHE 4 JUILLET

- 8.55. Télé-Matin
- 12.02. La séquence du spectateur
- 12.30. Le francophonissime
- 13.15. Discorama
- 13.5. Face au public
- 15.00. „La Belle de Cadix” — un film de Raymond Bernard d'après l'opérette de Marc Cab (Luis Mariano, Carmen Sevilla)
- 16.40. Télé-Dimanche
- 19.10. Les Trois Coups
- 20.10. Sports dimanche
- 20.30. Tour de France Cycliste
- 20.40. „Une ravissante Idiote” — un film d'Edouard Molinaro (Brigitte Bardot, Anthony Perkins, André Luguet)
- 22.20. Pour le cinéma

LUNDI 5 JUILLET

- 13.30. Je voudrais savoir
- 15.15. Tour de France cycliste
- 16.15. „La Belle et la Bête” — un film de Jean Cocteau (Jean Marais, Josette Day)
- 20.30. Tour de France cycliste
- 20.40. Hexagone
- 22.10. Catch

MARDI 6 JUILLET

- 13.20. Télé-Village
- 16.00. Tour de France cycliste
- 20.30. Tour de France cycliste
- 20.40. „L'Homme de fer” nr. 5
- 21.25. Les cent livres des hommes
- 22.15. Championnats du monde d'escrime

MERCREDI 7 JUILLET

- 15.45. Tour de France cycliste
- 20.30. Tour de France cycliste
- 20.40. Jeux sans frontières — ce soir: Soleure (Suisse) contre Mulhouse

JEUDI 8 JUILLET

- 14.15. Tour de France cycliste
- 20.30. Tour de France cycliste
- 20.40. Au théâtre ce soir: „Caroline” de Somerset Maugham, réal. Georges Folgoas
- 22.30. Le temps de lire

VENDREDI 9 JUILLET

- 20.30. Tour de France cycliste
- 20.40. „Le Proscrit” nr. 3
- 21.10. Objectifs
- 22.10. Alors raconte

SAMEDI 10 JUILLET

- 14.15. Tour de France cycliste
- 15.25. Emissions pour les jeunes
- 20.30. Tour de France cycliste
- 20.40. „Frière pour Elena” de Frédéric Dard, réal. Abder Isker.
- 22.25. Bonnes adresses du passé — Marcel Proust (à l'occasion du 100e Anniversaire de sa naissance)

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
UNE NOUVELLE SERIE (C) — 15.10 (mercredi, vendredi et samedi)
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA DEUX (C) — 19.30 — magazine, 20.00 — Journal
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 4 JUILLET

- 15.20. (C) L'Invité du Dimanche — aujourd'hui: Peter Townsend
- 16.50. (N) „Retour au Paradis” — un film de Mark Robson (Gary Cooper, Roberta Haynes)
- 19.00. (C) Les animaux du monde
- 19.30. (C) „Tang” nr. 4
- 20.30. (C) „Arcana”
- 21.30. (C) Civilisations — „Histoire de l'Islam” (Tère partie)
- 22.30. (C) Anteroches
- 23.00. (C) On en parle

LUNDI 5 JUILLET

- 15.20. (C) Variétés en direct: „Une rose sur la deux” à Juan-les-Pins
- 21.30. (C) Portrait de l'Univers — „La chimie du cerveau”

MARDI 6 JUILLET

- 15.10. (N) „Buster Millionnaire” — un film de Jules White
- 20.30. (C) „Les Complices” de Michel Suffran, mise en scène et réalisation: Jeannette Hubert
- 21.55. (C) Emission postique
- 22.50. (C) A propos

MERCREDI 7 JUILLET

- 20.30. (C) Les Dossiers de l'Ecran: „Les maisons hantées” (C) „La Maison du Diable” — un film de Robert Wise. (C) Débat

JEUDI 8 JUILLET

- 15.10. (C) „Les secrets de la Mer Rouge” nr. II
- 20.30. (C) „Le Virginien” nr. 3
- 21.45. (C) „Match sur la deux”
- 22.45. (C) Chefs-d'oeuvres en péril.

VENDREDI 9 JUILLET

- 20.30. (C) „Roger la Honte” — un film de Riccardo Freda (1966—67)
- 22.10. (C) Journal du Cinéma
- 23.05. (C) On en parle

SAMEDI 10 JUILLET

- 17.25. (C) Télé-Bridge
- 17.45. (C) Tous en forme
- 17.55. (C) Le temps du sport
- 18.30. (C) Stop Pop
- 20.30. (C) Le Grand Amphi
- 22.30. (C) „La nouvelle équipe” nr 13 et fin.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TRJUMACZKA PRZYSIĘŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue Chausteur, Lodelinesart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 3 F. — 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B
Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



„LE BATEAU SUR L'HERBE”

LES NOUVEAUX FILMS

SCENARIO, DIALOGUES ET REALISATION — GERARD BRACH.

INTERPRETES PRINCIPAUX: JEAN-PIERRE CASSEL — (DAVID), JOHN McENERY (OLIVIER), CLAUDE JADE (ELEONOR), VALENTINA CORTESE (Christine), Paul PREBOIST (Léon), Micha Bayard, Jean de Conink, Pierre Asso.

RESUME DU SCENARIO:

Partir!... Fuir l'univers factice et insatisfaisant que lui offre une fortune de famille!... Depuis un an, OLIVIER n'est préoccupé que par l'idée du départ.

Aidé par DAVID, fils d'un marin breton et son ami depuis l'enfance, il travaille à modifier le bateau qui les mènera à l'aventure.

C'est avec enthousiasme que DAVID quitte chaque matin sa petite chambre parisienne, pour faire profiter son ami de ses connaissances. Qu'importe le salaire irrégulier, qu'importe les sautes d'humeur

d'Olivier à chaque passage de sa mère: DAVID, aussi, vit son rêve: partir. A l'île de Pâques ou ailleurs, mais partir en mer. Moins pour fuir, comme OLIVIER, que pour vivre la vie qu'il n'aurait sans doute jamais connue sans la richesse de son ami.

A quelques semaines du départ, DAVID rencontre ELEONOR, jeune provinciale de passage à Paris. OLIVIER qui accepte mal l'intrusion d'une femme dans son projet, la supporte néanmoins pour aider au bonheur de DAVID. La présence d'ELEONOR n'accélère pas la finition des travaux, mais l'amitié des deux jeunes gens résiste à la ten-

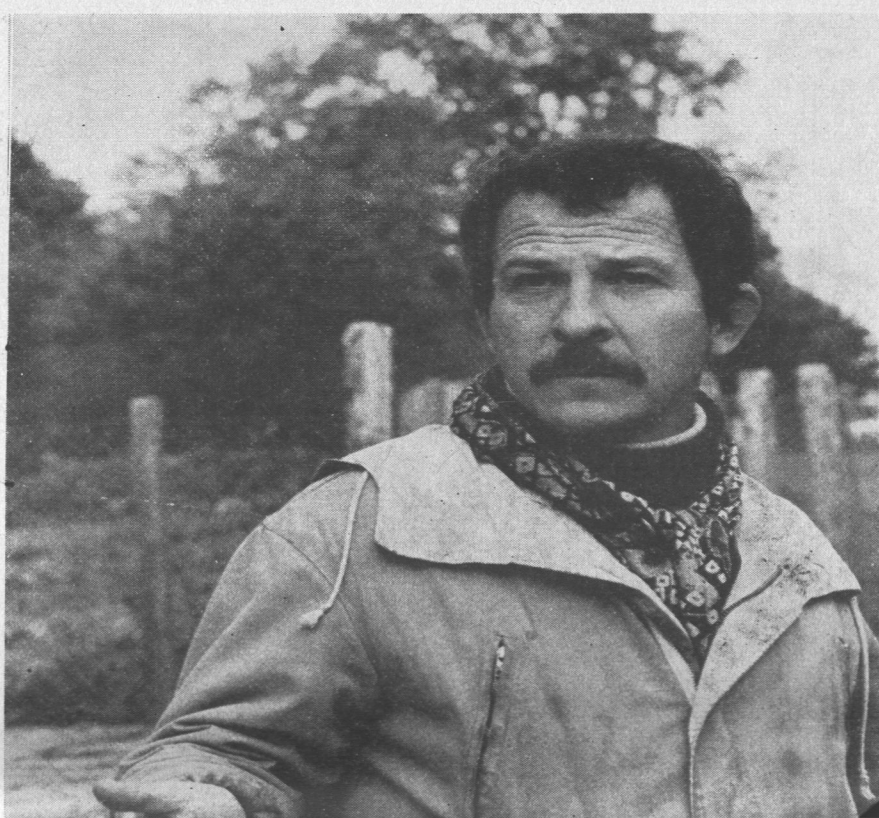
sion qui menace et, entre autres folies, OLIVIER décide de donner à leur beau rêve le nom de la jeune fille: le bateau s'appellera: „ELEONOR”...

LE REALISATEUR GERARD BRACH.

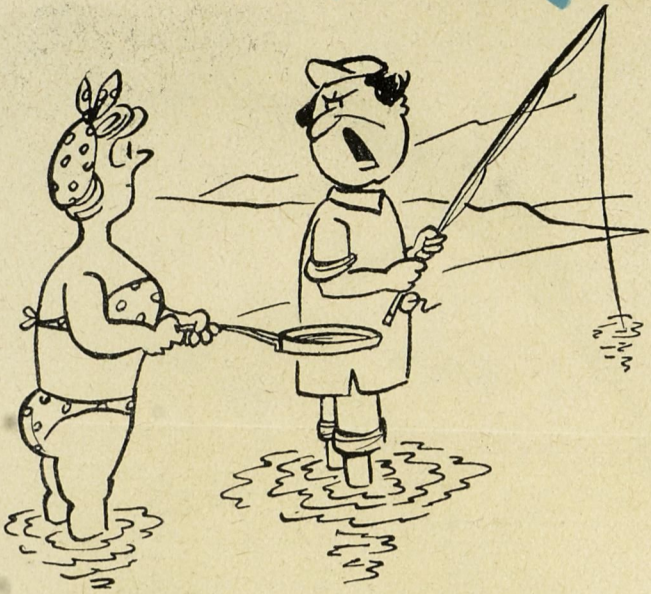
Co-Scénariste dialoguiste de ROMAN POLANSKI („La Rivière de diamants”, „Répulsion”, „Cul-de-sac”, „Le Bal des Vampires”) vécu 5 ans en Angleterre.

Collaboration avec Claude BERRI: „Le Vieil Homme et l'Enfant”.

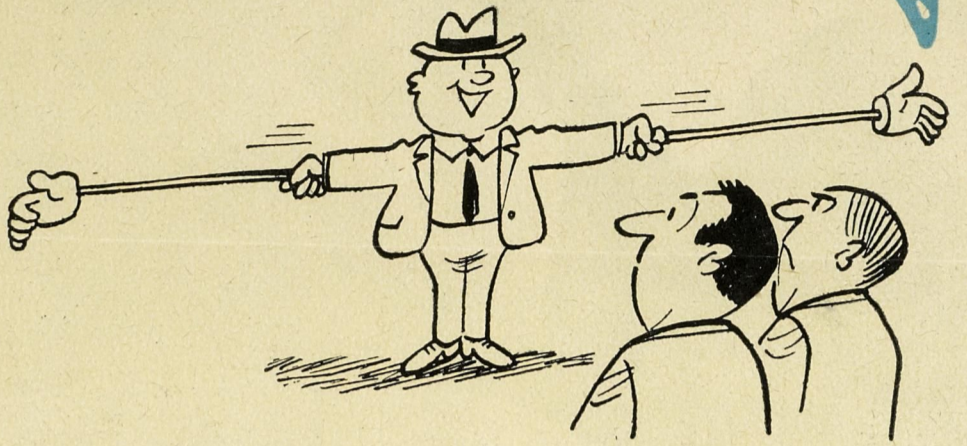
Réalisateur: Court métrage: „Des bleuets dans la tête” Long métrage: „La Maison” (avec Michel Simon) et „Le Bateau sur „l'herbe”.



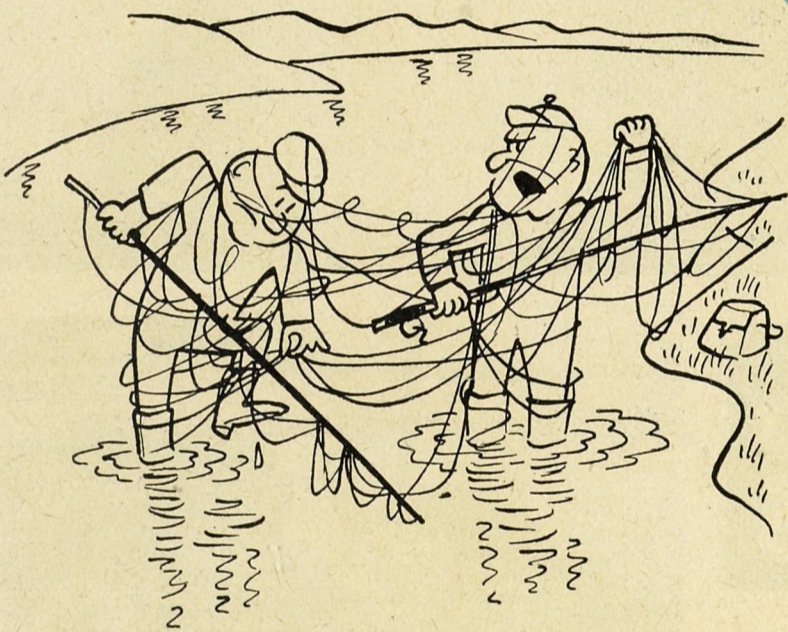
A w niedziele na ryby!...



— Odejdź z tą patelnią — ryby się denerwują!
 — Ote-toi de là avec cette poêle — ça énerve les poissons!



— Zeszłej niedzieli złapałem taką rybę!
 — Dimanche dernier, j'ai pêché un poisson comme ça!



— Nie może pan odejść trochę dalej ode mnie?!
 — Vous ne pourriez — pas aller pêcher un peu plus loin!?

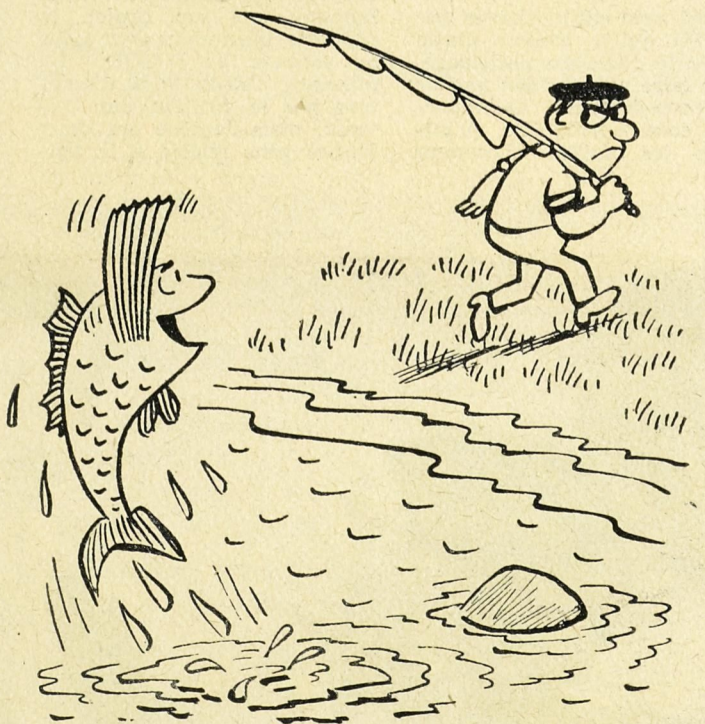
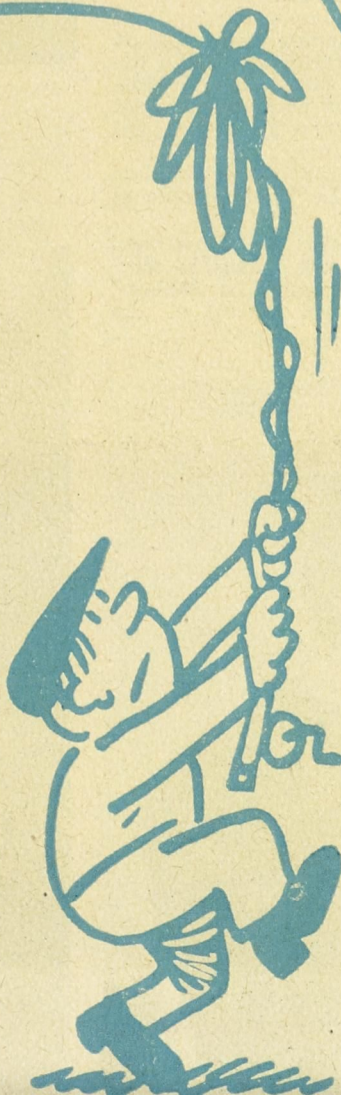


— Ty się chyba nigdy, Marysiu, nie nauczysz łowić ryb!
 — Rien à faire Marie, tu ne sauras sans doute jamais attraper un poisson!



— Pan jest zaprzysiężonym notariuszem? Potrzebne mi jest notarialne zaświadczenie!
 — Est-ce que vous êtes bien un notaire assermenté? Parce que j'ai besoin d'un acte notarié!

Gwidon
 MIKLAŹEWSKI



— Do widzenia w najbliższą niedzielę!!
 — Au revoir, à dimanche prochain!